

**JESSICA HART**

**Serce wie najlepiej**

*(Married for a Month)*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych, więc Emma Brooke poszła otworzyć. Jej brat Michael, zmęczony po kilkunastogodzinnej podróży samolotem, stanął przy oknie i masując zeszywniały kark, zastanawiał się, czy ma siłę, by jeszcze tego samego dnia wynająć samochód i jechać dalej. Intuicja nie ostrzegła go, że za chwilę zapadnie wyrok losu i zmieni się życie, które tak mozolnie układał sobie przez pięć lat.

Weszła Emma i od progu zapytała:

– Pamiętasz Rosalind Leigh, prawda?

Opuścił rękę i powoli odwrócił głowę, łudząc się, że błędnie usłyszał imię lub nazwisko. Nie, nie przesłyszał się. Do pokoju weszła piękna kobieta o zielonych oczach i uwodzicielskim uśmiechu. Przez pięć lat często mu się śniła i mimo starań nie zdołał wymazać jej z pamięci.

– Dzień dobry, Michaelu.

Stała w pozie nasuwającej przypuszczenie, że jest niezachwianie pewna swej urody i tego, że zawsze otrzymuje wszystko, na co ma ochotę. Wyglądała tak, jakby spodziewała się, że każdy mężczyzna z zachwyty padnie przed nią na kolana.

Zaciskając pięści, Michael pomyślał, że tym razem nie ulegnie jej urokowi. Już raz przed nią klęczał, a wspomnienie owej sceny było tak upokarzające, że postanowił nie narażać się nigdy więcej na równie gorzkie doświadczenie.

– Dzień dobry – rzekł głosem bez wyrazu.

Zrobiło mu się niedobrze, jak gdyby z rozpędu wpadł na przeszkodę. Spojrzał na siostrę z wyrzutem, lecz Emma uśmiechała się serdecznie i patrzyła na niego zdziwiona, jakby spodziewając się żywszej reakcji na niespodziankę, którą mu zgotowała.

– Dawno się nie widzieliście, więc porozmawiajcie o tym, co się w ciągu tych lat wydarzyło, a ja pójdę zaparzyć kawę.

Rosalind wpatrywała się w Michaela z napięciem. Była bardzo zdenerwowana, więc ulżyło jej, gdy zobaczyła, że i on jest spięty. Jego szare, lekko zmrużone oczy spoglądały podejrzliwie, a usta były gniewnie zaciśnięte. Poza tym nic się nie zmienił: ta sama spokojna, inteligentna twarz i przenikliwe oczy, ta sama wysportowana sylwetka. Nadal emanował z niego spokój i pewność siebie; cechy, które dawniej bardzo ją intrygowały i onieśmiały.

– Wiesz, Emmo – zwróciła się do przyjaciółki – to jednak był marny pomysł.

– Mnie mój brat jeszcze nigdy nie zawiódł. Postaraj się wyjaśnić mu wszystko spokojnie i dokładnie. O Jamiego się nie martw, bo ze mną będzie bezpieczny. – Emma uśmiechnęła się uspokajająco i wyszła.

Rosalind i Michael długo patrzyli na siebie nieufnie i obojgu zdawało się nieprawdopodobne, że kiedyś byli sobie bliscy i łączyło ich prawdziwe uczucie. Rosalind poczuła, że od Michaela powiało chłodem, nawet wrogością. Dawniej była pewna, że ma nieodparty wdzięk i potrafi oczarować wszystkich mężczyzn, nawet wbrew ich woli. Wtedy wystarczał uśmiech, spojrzenie, dotyk dłoni i mogła owinać Michaela wokół palca. Teraz,

patrząc na jego nieodgadnioną twarz, zwątpiła, czy cokolwiek osiągnie, ponieważ jego postawa świadczyła o tym, że jest czujny, nawet podejrzliwy. Nie miała jednak wyjścia i musiała spróbować go namówić, aby jej pomógł.

– Jak ci się wiedzie? – spytała uprzejmie.

– Dziękuję, dobrze.

Udała, że nie dostrzegła sarkastycznej nuty w jego głosie. Miała pełną świadomość, że zadała banalne pytanie, ale od czegoś należało zacząć rozmowę. Zawahała się i przygryzła wargę, ponieważ widziała, że Michael nie ma ochoty bawić się w zdawkową konwersację.

– Miło słyszeć – podjęła, nie dając za wygraną. – Pracujesz w jakichś ciekawych stronach?

Wsunął ręce do kieszeni, rzucił jej podejrzliwe spojrzenie i chłodno odparł:

– Dla mnie bardzo ciekawe, ale tobie pewno by się tam nie podobało.

Pamiętała, że przed laty wcale nie interesowała się jego pracą i nie rozumiała fascynacji archeologią, on zaś nie pojmował, jak można żyć bez pracy zawodowej. Obracali się w innych kręgach, byli zupełnie różni, ale nieodparcie pociągali się fizycznie. Przykro jej się zrobiło, gdy pomyślała, że teraz nawet tyle ich nie łączy. Byłym kochankom zabrakło tematu do rozmowy.

Michael ostentacyjnie zachowywał dystans. Nic nie zrobił, nic nie powiedział, a mimo to w powietrzu czuło się napięcie. Chcąc rozładować atmosferę, Rosalind usiadła na kanapie i wykonała zapraszający ruch. Natychmiast tego pożałowała, gdyż Michael nie ruszył się z miejsca, uparcie stał przy oknie, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie ułatwi jej zadania.

– Jaką miałeś podróż? – spytała, byle coś powiedzieć.

– Beznadziejną. Wystartowaliśmy z opóźnieniem, leciałem długo i niewygodnie, a najgorsze, że musiałem przerwać pracę w najmniej odpowiednim momencie. – Powoli tracił cierpliwość. – Dlatego nie mam nastroju do rozmowy o niczym. Przestań udawać, że jesteśmy dobrze wychowanymi nieznajomymi i powiedz, o co ci chodzi.

Odwróciła wzrok i zaczęła bezwiednie bawić się pierścionkiem. Coraz bardziej żałowała, że przyjaciółka namówiła ją do szukania ratunku u jej brata. Zbyt wiele ich dzieliło, więc zadanie wydawało się beznadziejne.

– Teraz jesteśmy sobie obcy. Zmieniłeś się.

– Za to ty ani trochę – mruknął nieuprzejmie. – No, przestań się krygować i powiedz, co wymyśliłaś. Założę się, że czegoś ode mnie chcesz. Jak zawsze.

Rosalind wewnętrznie się skuliła, lecz uniosła wyżej głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Ona też nie była usposobiona do rozmowy o niczym.

– Rzeczywiście czegoś chcę.

– O co tym razem chodzi? Potrzebny ci ktoś, kto będzie na każde skinienie? Ktoś, kogo możesz deptać jak wycieraczkę?

Przeraziła się, że wciąż jej nie wybaczył i nie zechce pomóc. Oczywiście nie mógł wiedzieć, jak gorzko żałowała, że tak źle go kiedyś potraktowała. Była jednak pewna, że z upływem czasu zrozumiał, iż zbyt wiele ich dzieliło, by mogli liczyć na udane małżeństwo. Teraz jednak nie była odpowiednia pora na wyjaśnianie dawnych nieporozumień. Nie mogła

pozwolić sobie na zajmowanie się przeszłością, w chwili gdy najważniejsza była terażniejszość... i Jamie.

– Nic podobnego – odparła, siląc się na zachowanie spokoju. – Potrzebuję twojej pomocy w bardzo ważnej sprawie. ;

– Twoje sprawy zawsze były najważniejsze i stale angażowałaś wszystkich naokoło do pomocy. Jeśli nie udawało ci się kimś tak manipulować, żeby robił, co chcesz, uciekałaś się do przymusu. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że gdybyś ruszyła choć jednym wypielegnowanym palcem, z łatwością sama byś sobie poradziła?

Rosalind nerwowo spłotła dłonie, zaczerwieniła się, ale spokojnie powiedziała:

– Tym razem sytuacja jest wyjątkowa.

Michael z rezygnacją wzruszył ramionami, odszedł od okna i usiadł naprzeciw niej.

– I cóż to takiego?

Zabolało ją serce, gdy z bliska zobaczyła, jaki jest zmęczony. Wiedziała, że spędził w podróży dwa dni, więc nie dziwiła się, że nie ma ochoty na rozmowę. Przez moment zastanawiała się, czy nie powinna się pożegnać i odejść.

Nie, nie mogła tego zrobić, ponieważ nie miała siły dłużej sama borykać się z problemem. Była wyczerpana i wiedziała, że sobie nie poradzi. Miała dość oglądania się za siebie i na boki, dość paralizującego strachu, gdy dzwoni telefon lub niespodziewanie otwierają się drzwi, dość zamartwiania się, gdzie i z kim jest Jamie. Wolalaby nie zniżać się do proszenia Michaela o pomoc, lecz ze względu na Jamiego musiała się przemóc.

– Emma powiedziała mi, że jedziesz do Yorkshire odwiedzić ciotkę, której dawno nie widziałeś.

– Co tobie do tego?

– Chcę, żebyś zabrał mnie ze sobą. Zapadła długa, złowroga cisza.

– Czego chcesz? – burknął Michael.

Doszła do wniosku, że skoro odważyła się zacząć, powinna brnąć dalej, więc powiedziała:

– Żebyś zabrał mnie i Jamiego.

Oślupiały Michael wpatrywał się w nią z niesmakiem, ponieważ uznał jej prośbę za niewybredny żart. Rosalind dużo dałaby, aby dowiedzieć się, co go bardziej zaskoczyło: sam pomysł, że ma zamiar gdziekolwiek z nim jechać, czy to, że oczekuje, iż zechce ją wziąć ze sobą.

– Kto to jest Jamie? – syknął wzburzony.

– Mój brat.

– Brat? Od kiedy masz brata?

– Od ponad trzech lat. To przyrodni brat. – Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. – Ojciec powtórnie się ożenił po... po naszym... rozstaniu.

Dodała w duchu, że niedługo po tym, jak go wyśmiała, gdy poprosił ją o rękę. Wyraz twarzy Michaela świadczył, że i on o tym myśli. Odwróciła wzrok.

– Ojciec zginął w listopadzie – dodała ciszej. – Może czytałeś w prasie...

Gerald Leigh był znanym przemysłowcem i utracjuszem, więc jego przedwczesna śmierć

odbiła się szerokim echem w świecie.

– Czytałem.

– Zwykle latał sam, ale tym razem wyjątkowo zabrał żonę, bo spiechli się na przyjęcie urodzinowe synka. Jamie chyba do dziś nie rozumie, że stracił rodziców, bo zawsze opiekowały się nim nianki. W jego życiu pozornie nic się nie zmieniło, za to w moim wszystko.

Zerknęła na Michaela, zastanawiając się, czy warto mu tłumaczyć, jak się czuła, gdy zawiadomiono ją o wypadku. Spoglądał na nią prawie ze zrozumieniem, ale gdy ich oczy się spotkały, odwrócił wzrok. Zabolało ją, że nie chce na nią patrzeć.

– Bardzo ci współczuję z powodu tak wielkiej straty – rzekł pospiesznie – ale co ja mam z tym wspólnego?

– Już dochodzę do sedna. Nie znalazłam wspólnego języka z Natashą, więc rzadko widywałam brata, ale po katastrofie zostałam, jako najbliższa krewna, jego prawną opiekunką. Nie zdawałam sobie sprawy, że będę musiała całkowicie zmienić tryb życia. Oczywiście przeprowadziłam się z powrotem do rodzinnego domu, ale myślałam, że moim jedynym obowiązkiem będzie angażowanie nianie.

– Opieka nad dzieckiem to nie tylko zatrudnianie opiekunek. – W jego głosie brzmiała pogarda. – Nie wolno podrzucać dziecka służącym, żeby tobie nie zabrakło czasu na zakupy i przymiarki u krawcowej.

Rosalind traciła panowanie nad sobą, lecz nie mogła dopuścić, by jego ironia i jawna antypatia wyprowadziły ją z równowagi. Powtarzała sobie, że potrzebuje jego pomocy.

– Już o tym wiem! Gdybyś mi nie przerywał... właśnie chciałam powiedzieć, że prędko przekonałam się o tym na własnej skórze. Jamie zajął najważniejsze miejsce w moim życiu i tylko ze względu na niego tu jestem.

Michael obojętnie wzruszył ramionami.

– Aha. Już wiem, że opiekujesz się bratem, ale nie wyjaśniłaś, dlaczego chcesz jechać do Yorkshire i czemu akurat ja mam cię tam zawieźć.

– Bo Jamiemu grozi niebezpieczeństwo.

Miała nadzieję, że wiadomość go poruszy, lecz się przeliczyła. Zamiast przerazić się lub przytulić ją i obiecać pomoc, sprawiał wrażenie poirytowanego.

– Jakie niebezpieczeństwo?

– Dokładnie nie wiem, ale bardzo się boję.

Niecierpliwie machnął ręką, więc pochyliła się i spojrzała na niego błagalnie.

– Mogę mówić dalej? Proszę cię, wysłuchaj mnie do końca. Jeszcze nigdy nikogo nie musiałam tak prosić – dodała ze szczerością, która go zaskoczyła. – Teraz proszę i błagam: wysłuchaj mnie.

Z widocznym wysiłkiem oderwał od niej oczy, odwrócił głowę i rzekł zrezygnowany:

– Mów.

Liczyła na współczucie, a musiała zadowolić się tym, że raczył jedynie posłuchać, co ma mu do powiedzenia.

– Od jakiegoś czasu dostaję anonimowe listy i telefony. Zaczęło się tuż po śmierci ojca,

ale początkowo myślałam, że to niesmaczne żarty kogoś, kto zna mnie ze zdjęć w prasie. Niby nic groźnego, bo na przykład zawiadamił, że mnie widział, a potem opisywał, w co byłam ubrana. Wyrzucałam listy do kosza.

Aby ukryć zdenerwowanie, wstała i podeszła do kominka, jakby chciała się ogrzać przy nie istniejącym ogniu. Skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się do Michaela.

– Potem zaczęły się telefony. Nie potrafię opisać, jaki ten człowiek ma głos... – Na samo wspomnienie przebiegł ją zimny dreszcz; – Nawet nie wiem, kto dzwonił – kobieta czy mężczyzna. Wystraszyłam się naprawdę, gdy zaczęły się uwagi o dziecku. Powtarzały się zdania typu: „Podobał mi się granatowy płaszcz, w którym dzisiaj Jamie był na spacerze”. Miałam zatem niezbity dowód, że byliśmy śledzeni.

Zadrzał jej głos, więc umilkła. Nie chciała się rozplakać i usłyszeć, że jest histeryczką.

– Niedawno zaczęły się pytania typu: „Byłoby straszne, gdyby Jamie zniknął, prawda?”, „Chyba nie chce pani, żeby ktoś zrobił mu krzywdę?” i tak dalej. – Przełknęła z trudem. – Oczywiście natychmiast odkładam słuchawkę, ale potwornie się boję, że ten... ktoś... zechce porwać Jamiego.

– Czy zauważyłaś, żeby ktoś się wokół was kręcił?

– Nie, Wiem jednak, że wszędzie jesteśmy śledzeni.

– Rzeczywiście nieprzyjemna sprawa – powiedział Michael po namyśle – i powinna zająć się tym policja.

– Rozmawiałam z nimi. – Niecierpliwie machnęła ręką. – Niewiele mogą zdziałać, gdy w grę wchodzi tylko listy i telefony, a w dodatku właściwie mi nie grożono. Miałam zastrzeżony telefon, ale mimo to zmieniałam numer. Nie pomogło.

Michael gniewnie zmarszczył brwi.

– Czemu nie wyjedziesz? Nie powiesz chyba, że cię nie stać? – Uważasz, że sama na to nie wpadłam? W lutym zabrałam Jamiego i nianię do Los Angeles, do jego babci. Przez trzy dni był spokój, a potem dostałam list... – Zadrżały jej usta. – Tego dnia wreszcie trochę się odprężyłam, a po lunchu pokojówka przyniosła kopertę, którą jakiś przechodzień wrzucił do skrzynki. – Pobladła, oczy jej pociemniały. – To nie jest nikt obcy, tylko ktoś, kto zna mnie i moich znajomych, może za mną chodzić krok w krok, nawet lecieć samolotem.

Nie wiedziała, czy Michael ją rozumie i czy potrafi sobie wyobrazić życie wśród ludzi, którym nie można ufać. Czy zdaje sobie sprawę, jak to jest, gdy od rana do wieczora patrzy się na wszystkich wokół jak na potencjalnych wrogów. Jak zwykle nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy.

– Co zrobiłaś?

– Wróciliśmy do domu. – Bezradnie opuściła ręce. – Tutaj przynajmniej jesteśmy na swoim terenie. Niestety, nianka tak się bała, że wymówiła pracę, a ja nie odważyłam się szukać następnej. Nie mogę przekazać dziecka w obce ręce, gdy wiem, że w pobliżu krąży człowiek, który może zrobić mu krzywdę.

– Więc kto się nim opiekuje?

– Ja.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Była ubrana w seledynowy kostium i pantofle na

wysokich obcasach, miała staranny makijaż i wypielegnowane dłonie. Zrobił tak zdumioną minę, że oblała się rumieńcem.

– Normalnie ubieram się inaczej.

Nie dodała, że ubrała się tak celowo, ponieważ chciała sprawić na nim dobre wrażenie. Niepotrzebnie się fatygowała; powinna była pamiętać, że jemu bardzo trudno zaimponować.

Michael odchylił się na krześle, założył ręce za głowę i z rozbawieniem patrzył na elegancką, ale jakże bezradną kobietę. Rosalind z przykrością uświadomiła sobie, że w oczach Michaela wygląda groteskowo, ponieważ ubrała się bardziej jak na pokaz mody niż do opieki nad niesfornym dzieckiem.

– Chciałbym zobaczyć, jak sobie radzisz z umorusanym berbeciem – rzekł uśmiechnięty.

– Może zobaczysz – rzuciła wojowniczo.

Błysk rozbawienia w oczach zmienił chłodnego mężczyznę w Michaela, którego pamiętała: intrygującego, niedostępnego, o niespodziewanym a zarazem urzekającym uśmiechu. Przypomniała sobie jego chłodne usta i gorące dłonie, wyraz oczu, gdy brał ją w ramiona... przypomniała sobie rzeczy, które rozsądniej byłoby wymazać z pamięci.

Michael przestał się uśmiechać i wstał.

– Jestem pewien, że czekasz na słowa współczucia. To prawda że mi ciebie żal, ale nie rozumiem, czego się po mnie spodziewasz i co osiągniesz, wyjeżdżając ze mną do Askerby. Jeśli osobnik, który cię przesładował, może lecieć za tobą do Los Angeles, tym łatwiej znajdziecie w Yorkshire.

– Dlatego muszę skutecznie się zamaskować. Rzucił jej pełne ironii spojrzenie.

– Przykleisz sztuczny nos i wąsy? Co wymyśliłaś?

– Gość prostszego. :

– O? W jakim przebraniu chcesz wystąpić?

– Jako twoja żona. – Gdy była pewna, że nie zadrży jej głos, dodała: – Jamie mógłby uchodzić za naszego syna.

Zapadła cisza.

– Przepraszam, ale chyba popsuł mi się słuch. – Michael pociągnął się za ucho. – Możesz powtórzyć? Chyba nie proponujesz, że pojedziesz ze mną do Yorkshire i będziesz udawała moją żonę? Musiałem się przesłyszeć. Nawet ty nie jesteś tak bezczelna, żeby pogardliwie odrzucić oświadczyzny, a po pięciu latach uznać, że mężczyzna, którego wyśmiałaś, będzie nadal zadurzony i zechce grać błazna w wymyślonej przez siebie komedii.

Rosalind zaczerwieniła się po korzonki włosów, lecz powiedziała z determinacją:

– Nie proszę cię o pomoc przez wzgląd na stare czasy, bo doskonale wiem, że mnie nie kochasz. Zwracam się do ciebie, bo tylko ty możesz mi zapewnić trochę spokoju. Prześladowca, kimkolwiek jest, będzie szukał Jamiego i mnie, ale zostawi w spokoju żonę i dziecko człowieka, o którym nigdy nie słyszał. Dlatego musisz to być ty. – Mówiła coraz prędzej; – On mnie zna, może nawet bardzo dobrze, ale nie zna ciebie. Emma jest jedyną osobą, która o nas wie, a jej ufam bez zastrzeżeń.

– Czy dlatego, że jest za biedna, żeby spotykać się z twoimi znajomymi? Pewno jest poza podejrzeniami, bo nie stać jej na podróż do Ameryki.

Zaczynał ją ogarniać gniew. Była przekonana, że Michael nie ma pojęcia, jakie to dla niej upokarzające, że musi go prosić o przysługę.

– To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Bardzo zaprzyjaźniłyśmy się w szkole, ale ty nigdy tego nie rozumiałaś. Śmiem twierdzić, że znam twoją siostrę lepiej niż ty. I mam do niej bezgraniczne zaufanie.

W tym momencie weszła Emma z tacą. Biodrem przytrzymała drzwi, aby wpuścić Jamiego. Chłopiec wyglądał jak cherubinek; miał jasne kręcone włosy i duże piwne oczy ocienione długimi rzęsami. W jednej ręczce trzymał pociąg, w drugiej nadgryzione ciastko. Zatrzymał się przy drzwiach i patrzył na Michaela badawczym wzrokiem.

– To jest Jamie – przedstawiła go Emma.

Michael zdołał pohamować gniew i ciepło się uśmiechnął.

– Dzień dobry.

Chłopiec widocznie go zaakceptował.

– Dzień dobry. Mam pociąg.

– Ja też miałem, gdy byłem małym chłopcem.

– Taki sam?

Ku zaskoczeniu Rosalind Jamie podszedł, aby pokazać mu zabawkę. Michael przykucnął i z powagą obejrzał lokomotywę oraz wagoniki. Rosalind patrzyła na niego ze zdumieniem. Był takim chłodnym, opanowanym człowiekiem, że nie podejrzewała go o dobry kontakt z dziećmi, a tymczasem od razu zdobył zaufanie Jamiego. Zrobiło się jej ciepło koło serca.

Emma przykucnęła koło stolika i zapytała półgłosem:

– Ustaliliście wszystko?

– Nie.

Usiadła na kanapie. Michael oddał Jamiemu zabawkę i stanął obok siostry.

– Doszliśmy do miejsca, w którym usłyszałem propozycję, żebym wziął sobie na kark żonę i dziecko i pojechał z nimi do Yorkshire.

– Jak zapewne domyślasz się z tonu – rzuciła Rosalind gniewnie – pomysł nie zyskał aprobaty twojego brata.

– O? – Emma przysiadła na piętach. – Dlaczego?

– Zaraz ci powiem. – Michael napił się kawy. – Uważam, że pomysł jest bardzo dobry i Rosalind powinna zniknąć na kilka tygodni, tylko nie rozumiem, czemu akurat ze mną. Przecież stać ją na to, żeby pojechała na koniec świata.

– Racja – zgodziła się Emma. – I dlatego wioska na dalekiej prowincji jest ostatnim miejscem, gdzie będą jej szukać.

– Dobrze, niech jedzie do Yorkshire, jeśli taką ma fantazję, ale po co mnie w to wciągać?

– Och, Michael, popatrz tylko na nią!

Przyjrżeli się eleganckiej kobiecie, siedzącej na starej kanapie. Rosalind była tak piękna, że jej uroda zwracała uwagę.

– Wszędzie będzie się wyróżniać – powiedziała Emma – bo należy do tych kobiet, które się zauważa. Wprawdzie nie jest sławna, ale dużo ludzi zna ją z fotografii i jeżeli wyjedzie pod swoim nazwiskiem, prędko ją ktoś rozpozna. Musi mieć inną tożsamość, dopóki policja



nie znajdzie maniaka, który jej grozi. Wiesz, to policjanci wpadli na taki pomysł i wtedy pomyślałam o tobie. Kiedy zawiadomiłeś mnie, że przyjeżdżasz na miesiąc, żeby pomóc ciotce, olśniła mnie myśl, że będziesz idealnym parawanem. Nikt nie wiąże cię z Rosalind, a co więcej, jedziesz w Okolice, gdzie nikt cię nie zna, więc jeśli przedstawisz ją i Jamiego jako swoją żonę i syna, nie wzbudzi to niczyich podejrzeń.

– Ciotka Maud – rzeki Michael lodowatym tonem.

– Nie ma obawy. – Emma machnęła ręką. 4. Nie kontaktowała się z rodziną przez ponad dwadzieścia lat, więc nic o tobie nie wie.

– Ale to staruszka, która po trochu traci orientację w świecie i wymaga pomocy. Nie widzę powodu, dla którego mam obarczać ją obcą kobietą i dzieckiem. I to pod fałszywym pretekstem.

– Och, Mike! – zawołała rozczarowana Emma. – Nie możesz odmówić! Rosalind i dziecku grozi niebezpieczeństwo, a ty jesteś jedynym człowiekiem, który może im pomóc.

– Moja droga, mówisz od rzeczy. – Spojrzał na Rosalind, która zastanawiała się nad innym sposobem ochrony Jamiego i w roztargnieniu bawiła się pierścionkiem. – Przestań – rzucił ostro. – Od początku dajesz mi do zrozumienia, że znalazłaś kogoś, kogo stać na taki kosztowny prezent.

Emma spojrzała na brata, nie rozumiejąc jego irytacji, a Rosalind prędko zaczęła mówić, aby uniknąć kłopotliwych pytań przyjaciółki.

– Nic nie dawałam ci do zrozumienia – rzekła oschle. – Zawsze, gdy myślę, bawię się pierścionkiem.

– Ale ten jest zaręczynowy? '

– Tak.

– Więc proponuję, żebyś pojechała na wieś z bogatym narzeczonym, – . Niemożliwe.

Naręczony zachował się tak szorstko i bezdusznie, że boleśnie odczuła jego odmowę.

– Dlaczego? – Palcem wskazał brylant. – Człowiek, który wykosztował się na taki kamień, powinien być gotów jechać z tobą nawet na biegun.

– To nie takie proste.

– Ros zaręczyła się z Simonem Hungerfordem – wyjaśniła Emma. – Na pewno o nim słyszałeś.

– Hungerford? Ten polityk?

– Tak.

– Coś podobnego! – Spojrzał na zaczerwienioną Rosalind. – Ty i Simon Hungerford? Hm, właściwie to ma sens, bo wydajecie się dla siebie stworzeni. Hungerfordowie to jedna z niewielu rodzin, które mogą równać się z twoją pod względem majątku. Gdzieś czytałem, że on bezwzględnie walczy o władzę, a jego rodzina o pieniądze. Będziecie dobraną parą.

Pogarda w jego głosie dotknęła Rosalind do żywego, lecz dumnie uniosła głowę i udała, że niczego nie zauważyła.

– Simon teraz nie może się wyrwać – powiedziała na usprawiedliwienie narzeczonego. – Ale nawet gdyby nie był taki zajęty, jest za bardzo znany. Na pewno by go rozpoznano i dziennikarze by się zwiedzieli, a to tak, jakbyśmy ogłosili, gdzie jesteśmy.

– Widzisz więc, braciszku, że to musisz być ty – przymilnie powiedziała Emma.

Michael na ogół ulegał siostrze, lecz tym razem nie miał ochoty spełniać jej prośby.

– Przepraszam cię, kochana, ale mam dość kłopotów bez bawienia się w ochroniarza. Narzeczony Rosalind powinien ją wspierać, a jeśli z jakiegoś powodu nie chce, stać go, żeby zatrudnił odpowiedniego człowieka. Ja też mam na głowie sprawy ważniejsze . niż opiekowanie się z nią i jej bratem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Poprzedniego dnia Michael stanowczo powiedział „nie”, a mimo to teraz jechał z Rosalind i dzieckiem, spokojnie śpiącym na tylnym siedzeniu.

Wiedział, że gdyby nie feralny telefon, jechałby sam i starał się wyrzucić z pamięci wszelkie wspomnienia o Rosalind. Tak niewiele brakowało, aby sienie zaangażował i nadal żył swoim życiem. To prawdziwy pech, że telefon komórkowy Rosalind zadzwonił, nim zdążyli wypić kawę.

Tuż przedtem Jamie pochłapał sokiem spódnicę Rosalind, więc przyjaciółki zaczęły pospiesznie usuwać plamę i wycierać chłopcu ręce. W zamieszaniu nie od razu usłyszeli sygnał, a potem Rosalind nie mogła znaleźć torebki, którą zostawiła na stoliku przy drzwiach.

– To pewno Simon – powiedziała, wyjmując telefon. – Umówiliśmy się, że zadzwoni mniej więcej o tej porze.

Michaela zirytowała nerwowa bieganina i zastanawiał się, jak ona wyobraża sobie opiekę nad dzieckiem, gdy trochę rozlanego soku wprawiło ją w prawdziwy popłoch. Podszedł do okna, ale gdy zapadła podejrzana cisza, odwrócił się. Rosalind stała przy stoliku, niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie, a na jej twarzy malowało się tafcie przerażenie, że ścisnęło mu się serce.

Pamiętał, że później odstawił filiżankę na telewizor, lecz nie mógł sobie przypomnieć, jak znalazł się przy Rosalind. Wziął od niej telefon i usłyszał słowa: „niewybaczalne, gdyby coś się stało takiemu ślicznemu dziecku”. Głos był bezpłciowy, ale tak ociekał jadem nienawiści, że cierpła skóra. „Wiem, dokąd pani zabrała chłopca”.

Tyle mu wystarczyło, więc przerwał połączenie i odłożył telefon na stół. Emma miała niepewną minę, a Jamie wystraszoną, jakby bał się, że reakcja dorosłych jest związana z rozlanym sokiem. Rosalind pustym wzrokiem patrzyła przed siebie i mocno zaciskała drżące usta. Była bliska płaczu. .

Michael wziął ją za rękę i podprowadził do kanapy. Jamie przybiegł i przytulił się do niej, więc mocno go objęła.

– To nic, kochanie, nie bój się.

Spojrzała na Michaela, a wtedy nieoczekiwanie dla siebie powiedział:

– Możesz ze mną jechać.

Nie pojmował, dlaczego się zgodził. Doskonale wiedział, że to nie jest jego kłopot, lecz zmartwienie Rosalind, a poza tym powinien był pamiętać, że nie należy ulegać prośbie pięknych zielonych oczu. Podejrzewał, że z wyrachowania spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, więc nie rozumiał, dlaczego natychmiast pomyślał, że nie pozwoli, by ją skrzywdzono.

Wolał nie zastanawiać się nad motywami swego niepojętego postępowania, a że był niezadowolony, postawił warunki, którym Rosalind musiała bezwzględnie się podporządkować. Bardzo ją zaskoczyło, gdy oznajmił, że powinna zmienić wygląd; nie ulegało wątpliwości, że nie myślała o niczym innym poza tym, aby zyskać jego poparcie dla

swego planu.

– Musisz inaczej wyglądać, żeby w Askerby nie rzucać się w oczy na kilometr. Nikt rozsądny nie uwierzy, że jesteś żoną archeologa, jeśli będziesz paradować w stroju, który kosztuje połowę mojej rocznej pensji.

Wbrew jego oczekiwaniom, Rosalind wcale nie zaproponowała, ale bardzo zrzędała jej mina, gdy zobaczyła rzeczy, które Emma kupiła dla niej na polecenie brata.

Patrząc z niesmakiem na brązową sztruksową spódnicę, zapytała:

– Może jednak zabiorę trochę swoich ubrań?

Michael był zły, że nie wycofał się w porę, więc nie zamierzał iść na ustępstwa.

– Możesz wziąć dzinsy i bieliznę, ale poza tym będziesz nosić to, co kazałem kupić.

– Będę wyglądać jak strach na wróble.

– Co z tego? Powiedziałem Emmie, żeby wybrała niegustowne i tanie rzeczy dla niezamożnej kobiety i dziecka. Jeżeli masz wystąpić incognito, a rzekomo o to ci chodzi, musisz się ubierać skromnie.

Rosalind westchnęła zrezygnowana i rzuciła spódnicę na kanapę.

– Myślałam, że wystarczy, jeśli przedstawiś mnie jako swoją żonę.

– To stanowczo za mało. Jeśli chcesz, żeby cię od razu zauważono, jedź w tym, co masz na sobie. Ale nie oczekuj, że powiem ludziom, że jesteś ze mną związana. Zresztą to nie tylko kwestia ubioru. Musisz zrobić coś z włosami, bo za bardzo rzucają się w oczy.

Instynktownie musnęła ręką ciemne loki, które kiedyś tak go zachwyciły.

– Co mam zrobić?

– Obetnij i ufarbuj.

– A jeśli nie posłucham?

– Zostaniesz tutaj.

– To szantaż!

– Jak uważasz.

– Miałeś rację – odezwała się Emma. – Masz włosy o niespotykanym odcieniu, więc każdy zwróci na nie uwagę. Pamiętaj, że publikowano wasze zdjęcia z zaręczyn i najwięcej pisano właśnie o twoich włosach.

Michael łudził się, że Rosalind nie przyjmie jego warunków i dzięki temu będzie miał pretekst, żeby się wycofać, a tymczasem zgodziła się na wszystko. Dzisiaj rano prawie jej nie poznał; miała krótkie włosy mysiego koloru i była ubrana bez gustu.

Oderwał oczy od szosy i zerknął w bok. Rosalind była spięta i patrzyła wprost przed siebie. Ze źle przystrzyżonymi włosami, w obszernym niebieskim swetrze i czarnych spodniach wydawała się obca. Bardzo pragnął spojrzeć na nią jak na nieznajomą, lecz wiedział, że to się nie uda. Nic nie mogło przyciągnąć uroku pięknego profilu, lśniących zielonych oczu i gęstych rzęs.

To wciąż była Rosalind, którą kiedyś pokochał. Unosił się wokół niej delikatny, drażniący zapach, zapamiętany sprzed lat. Usta były tak samo pełne, zagłębienie w szyi równie pełne. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, coś chwytало go za gardło.

Aby nie ulec wzruszeniu, powiedział sobie, że jej egoizm, próżność i wyniosłość też

pozostały takie same.

Rosalind obejrzała się do tyłu, by sprawdzić, czy Jamie śpi. Chłopiec siedział zapięty w foteliku, główkę przechylił na bok, a jego długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Jak zwykle ogarnęło ją uczucie tliwości. Pomyślała, że Jamie jest bezpieczny, a to najważniejsze i dlatego warto było obciąć włosy, ubrać się byle jak i znosić nieprzyjazne nastawienie Michaela.

Nie rozumiała, co go skłoniło do zmiany zdania. Tuż po owym strasznym telefonie dostrzegła w jego oczach cień troski, lecz jego zachowanie nie uległo zmianie. Był opryskliwy, nawet gdy próbowała mu dziękować.

– Robię to dla dziecka, nie dla ciebie – powiedział chłodno.

– Ja też.

Oparła się wygodniej i poprawiła fryzurę. Krótkie włosy układały się miękko wokół twarzy, ale czuła się nieswojo bez ciężkiej masy spływającej na plecy. Miała wrażenie, że jest ogołocona, a jednocześnie jakby wyzwolona, ponieważ głowa zrobiła się dziwnie lekka.

– Przestań bawić się włosami – mruknął Michael.

– Nie mogę. Wcale nie czuję się sobą.

– Chciałaś się maskować.

– Wiem. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że gdy będę inaczej wyglądać, poczuję się kimś innym.

– Mam nadzieję, że dzięki temu będziesz lepiej się zachowywać.

Spojrzała na niego z wyrzutem, lecz zaraz odwróciła wzrok.

– Nie sądziłam, że żony archeologów zachowują się inaczej niż wszyscy.

– „Wszyscy!” – powtórzył z ironią. – Ile kobiet, według ciebie zachowuje się jak ty?

– Chyba dość dużo – odparła ze złością. – Mam więcej pieniędzy niż inne, ale to nie znaczy, że nie czuję tak samo jak one.

– Ale nie zachowujesz się jak kobieta, którą chciałbym mieć za żonę.

Ubodło ją to tak mocno, że spojrzała na niego i gniewnie zmrużyła oczy.

– Kiedyś chciałeś się ze mną ożenić, ale nie przyjąłem twoich oświadczeń – rzekła podejrzenie słodkim głosem. – Może o tym zapomniałeś?

– Nie zapomniałem – odparł po ledwo dostrzegalnym wahaniu. – Ale teraz szukam w kobiecie czegoś więcej, niż tylko urody.

– Na przykład?

– Uczucia. Nie potrafisz tego zrozumieć, prawda? Dla ciebie miłość nigdy nie była ważna.

Rosalind wpiła paznokcie w dłonie, aby nie wybuchnąć i nie zdradzić się z tym, że sprawił jej przykrość.

– Chyba dobrze się stało, że nie wyszłam za ciebie – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Na pewno – zgodził się bez namysłu.

– Widzę, że jesteś mi wdzięczny.

– Nie powiem, żebyś wtedy czuł wdzięczność, ale faktycznie miałaś rację, że nie pasujemy do siebie.

Nadal tak uważała, a jednak nie stanowiło to pociechy ani po rozstaniu przed laty, ani teraz. Wtedy gniew bardzo prędko minął, a zostało przygnębienie.

– Chyba po raz pierwszy zgadzasz się ze mną w jakiejś kwestii – powiedziała ze smutkiem.

– Czyżby?

Zastanawiała się, czy on też pomyślał o tamtym okresie, gdy stale się kłócili i skakali sobie do oczu, ale prędko się godzili. Tylko jako kochankowie zawsze byli zgodni. Miała wrażenie, że jeszcze teraz czuje na swym ciele jego usta i dłonie.

Milczeli, pogrążeni w myślach. Rosalind wróciła wspomnieniami do przyjęcia z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Emmy. Podczas gdy sąsiad nalewał szampana do kieliszków, rozejrzała się i zauważyła mężczyznę, którego oczy przyciągały i ją jak magnes. Z trudem oderwała od niego wzrok i prędko wypila szampana do dna.

Gdy ponownie spojrzała w tę samą stronę, już go nie było. Irytowało ją, że nieznajomy wzbudził w niej tak duże zainteresowanie, mimo to szukała go, przechodząc od jednej grupy gości do drugiej. Nie znalazła, jakby zapadł się pod ziemię i gdy już straciła nadzieję, zauważyła go koło Emmy.

– Ros, to Michael, mój brat – powiedziała przyjaciółka.

Rosalind z bliska spojrzała w chłodne szare oczy i serce przestało jej bić. Michael niczym nie zdradził, że przedtem wymienili wiele mówiące spojrzenie. Był uprzejmy, lecz obojętny, co ją niemile zaskoczyło, ale i intrygowało, ponieważ była przyzwyczajona do powszechnego uwielbienia. W jego głosie słyszała jakby szyderstwo, w oczach widziała dezaprobatę; oburzyło ją, że jest krytycznie do niej nastawiony. Jej zdaniem wcale nie był przystojny, ale musiała przyznać, że ma niezwykły urok. Był bratem szkolnej koleżanki, którego znała z opowiadań, więc nie mogła pojąć, dlaczego tak ją pociąga.

Oboje podświadomie wiedzieli, że ich znajomość nie ma przyszłości. Michael nie należał do eleganckiego, powierzchownego świata Rosalind, a ona była egzotyczną istotą w jego kręgach. W zasadzie nie mieli z sobą nic wspólnego, a jednak... Wystarczył najlżejszy dotyk i wszystkie różnice zniknęły. Po tylu latach wciąż czuła dreszcz podniecenia, jaki ją ogarnął, gdy Michael pierwszy raz ujął jej twarz w dłonie.

Nie mogąc się opanować, zerknęła w bok na jego rękę i zalała ją fala wspomnień. Widziała i czuła jego dłonie na sobie, jeszcze teraz niemal omdlewała...

Oderwała oczy od rąk i spojrzała na usta, które w chwili obecnej były mocno zaciśnięte, lecz pamiętała, jak rozchylały się w nieoczekiwanym uśmiechu, który przyprawiał ją o zawrót głowy, dając takie uczucie szczęścia, jak gdyby otrzymała gwiazdkę z nieba. Te usta, całując ją, wywoływały niebywałą rozkosz.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nierozsądnie, więc zmusiła się, by oderwać od niego oczy i wyglądać przez okno. Znała ludzi, którzy po zerwaniu z sobą spotykali się jak gdyby nigdy nic i dlatego postanowiła udawać, iż zapomniała o łączącej ich kiedyś namiętności.

– Czy zadzwoniłeś i uprzedziłeś o naszym przyjeździe? – spytała, aby przerwać milczenie.

– Tak. Powiedziałem ciotce, że przyjadę trochę później, z żoną i dzieckiem.

– Co pani Brooke na to?

– Właściwie nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ciotka zareagowała dość szorstko, ale może jest oschła z natury.

Rosalind usiadła wygodniej i odetchnęła zadowolona, że Michael raczy z nią rozmawiać.

– Emma uprzedziła mnie, że wasza ciotka jest nieco ekscentryczna.

– Tak nam opowiadano, ale właściwie niewiele o niej wiemy. Ostatni raz widziałem ciotkę Maud, gdy miałem dziewięć lat. Onieśmiała mnie, ale mimo to ją polubiłem, bo rozmawiała z dziećmi tak jak z dorosłymi.

– Jeśli wtedy miałeś dziewięć lat, to nie widziałeś jej od dwudziestu!

– Dokładnie dwadzieścia dwa lata – uściślił. – Ciotka, a właściwie cioteczna babka, bo była żoną brata mojego dziadka, kiedyś posprzeczała się z babcią. Nie wiem, o co im poszło... może o drobiazg... padły ostre słowa, obie strony się obraziły i ciotka zerwała wszelkie kontakty z rodziną. Brat dziadka zmarł pięć czy sześć lat temu i, jeśli mam być szczery, myślałem, że ciotka też już nie żyje. Aż tu przed kilkoma miesiącami niespodziewanie przyszedł od niej list.

– Jednak się odezwała.

– Napisała, że już sobie nie radzi z prowadzeniem spraw po mężu i praktycznie kazała mi, jako jedynemu mężczyźnie w rodzinie, przyjechać i wszystkim się zająć.

Rosalind rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i pomyślała, że starsza pani musi być odważną kobietą.

– Pewno ośmieliła się dawać ci rozkazy, bo cię nie zna \* rzekła z przekąsem.

Michael uśmiechnął się. Właściwie nie był to uśmiech, lecz drgnienie ust, ale Rosalind uznała, że dobre i to i są na właściwej drodze do nawiązania poprawnych kontaktów.

– Nie powiem, żebym był zachwycony – przyznał niechętnie. – W pierwszej chwili miałem zamiar poradzić, żeby zatrudniła dobrego adwokata, ale jej list trochę mnie zaniepokoił. Między wierszami wyczytałem, że ciotka pragnie właśnie mojej pomocy, lecz jest zbyt dumna, żeby otwarcie to powiedzieć. Jest bezdzielną staruszką, została zupełnie sama. – Przerwał, aby wyminąć trzy ciężarówky, wlokące się jedna za drugą, po czym podjął: – Odpisałem, bo podejrzewam, że załatwienie spraw majątkowych jest pretekstem do nawiązania ponownych kontaktów z rodziną. Uprzedziłem, że pracuję na drugim końcu świata i trudno mi się wyrwać, ale obiecałem, że przyjadę, gdy tylko będę mógł wziąć urlop. Teraz nadarzyła się pierwsza okazja.

– Przejechałeś taki szmat drogi, żeby zrobić przyjemność starej ciotce, której nie widziałeś przez ponad dwadzieścia lat?

– Oprócz Emmy i mnie nie ma nikogo bliskiego, a dla nas, po śmierci rodziców, jest jedyną krewną. Nie mogę i nie chcę odcinać się od niej.

Rosalind obejrzała się i popatrzyła na śpiącego Jamiego.

– Rozumiem cię i wiem, co czujesz. Początkowo sądziłam, że nie będę przejmować się bratem, ale okazało się, że nie potrafię.

– Chciałaś zlekceważyć własnego brata? – zawołał oburzony. – I to takie małe dziecko?

Nie od razu odpowiedziała. Speszyla się, nerwowo splotła dłonie i spuściła wzrok.

– Chyba byłam zazdrosna – wyznała z ociąganiem. – Wiem, że to brzydkie uczucie i źle o mnie świadczy, ale Natasha mi się nie podobała, zresztą ja jej też nie. Po ślubie ojca poczułam się wyrzucona poza nawias, wyprowadziłam się z domu i kupiłam sobie mieszkanie. Gdy Jamie przyszedł na świat, sytuacja jeszcze się pogorszyła. – Mówiła lekkim tonem, z nutą autoironii, ale za jej słowami kryło się prawdziwe cierpienie. – Przez całe życie byłam ukochaną jedynaczką, a tu pojawiło się drugie dziecko.

– Iw dodatku chłopiec. Nic dziwnego, że było ci to nie w smak.

– Niestety. – Na jej policzki wypłynął lekki rumieniec, – Nie jestem z tego dumna... Ojciec był wniebowzięty, że ma syna i dziedzica. – Przygryzła wargę. – Powinam była cieszyć się razem z nim. Teraz żałuję... Szkoda, że ojciec nie widzi, jak opiekuję się Jamiem.

– Czy dlatego teraz tak się poświęcasz dla malucha? Bo masz wyrzuty sumienia?

– Nie, po prostu Jamie stał mi się bardzo bliski. Ale życie się skomplikowało, bo ojciec zostawił straszny bałagan w interesach, więc gimnastykuję się, żeby stopniowo wszystko uporządkować. Odziedziczyłam udziały w wielu spółkach, o których nigdy nie słyszałam i stale muszę podpisywać jakieś dokumenty albo podejmować decyzje w sprawach, o których nie mam pojęcia.

– Współczuję.

– Początkowo Jamiego też traktowałam jedynie jak problem, o którym trzeba czasem pomyśleć. Jeszcze jedna osoba, za którą muszę podejmować decyzje... Pewnego dnia poszłam do pokoju dziecięcego, żeby omówić z nią pensję i zobaczyłam Jamiego, siedzącego na podłodze na środku pokoju. Nie bawił się, siedział zgarbiony i kurczowo przytulał misia. Był taki malutki, taki opuszczony.

Oczami wyobraźni zobaczyła, jak to było. Otworzyła drzwi i przystanęła na progu, ponieważ ogarnęła ją czułość tak nieoczekiwana, że niemal porażająca. Dawno temu nauczyła się, że miłości nie należy ufać i sądziła, że uzbroiła się przeciw uczuciom, a tymczasem, gdy zobaczyła smutne dziecko, zbroja pękła.

– Wyglądał tak samo jak ja kiedyś. Michael spojrzał na nią zdumiony.

– Jak ty?

– Wiem, co to znaczy chować się bez matki – powiedziała cicho – bo większość dzieciństwa spędziłam sama w dziecięcym pokoju. Często przysłuchiwałam się, jak kolejne niańki żądają coraz więcej pieniędzy za opiekę nade mną, więc wiedziałam, że mnie nie kochają. Tego dnia spojrzałam na Jamiego innymi oczami i zdałam sobie sprawę, że to przecież mój brat i że ma tylko mnie. Chciałam mu wyjaśnić, dlaczego wcześniej go nie kochałam i obiecać, że nadrobię wszystkie stracone dni, ale nie potrafiłam. Trzyletnie dziecko i tak by tego nie zrozumiało.

– Myślałem, że nie wierzysz w miłość – rzekł Michael z nutą goryczy w głosie.

Oboje pamiętali, że tak twierdziła przed pięciu laty. Rosalind stanął przed oczami wyraz jego twarzy, gdy mu to powiedziała i zawstydzila się.

– Wtedy nie wierzyłam – powiedziała głucho – i nadal nie bardzo wierzę.

– Ale brata pokochałaś.



Coś w jego głosie kazało jej spojrzeć na niego. Gdyby to powiedział ktoś inny, podejrzewałaby, że jest zazdrosny. Przywołała się do porządku. Była przekonana, że Michael dawno wyzwolił się spod jej uroku i na pewno nie tracił czasu i energii na tak bezsensowne zachowanie. Zresztą nie mógł być zazdrosny o jej miłość do dziecka.

– Są chwile, gdy wolałabym go nie kochać – przyznała się. – To straszne, że muszę o nim. stale myśleć.

– Podejrzewam, że konieczność myślenia o bliźnim jest dla ciebie nowością i przykrym doświadczeniem – rzekł z ironią.

– Wcale nie. Najgorsza jest troska o to, żeby dobrze się nim opiekować, niczego nie zaniedbać. Z dziećmi trzeba postępować ostrożnie, należy odpowiednio je karmić i kąpać, trzeba nauczyć je właściwego zachowania... Może łatwiej jest z własnymi, ale ja nie miałam do czynienia z dziećmi i nie wiem, od czego zacząć.

– Wydawało mi się, że to kwestia zdrowego rozsądku.

– Może, aleja kiepsko się spisuję. Emma pokpiwa ze mnie, bo kupiłam poradnik dla młodych matek. Tak się boję popełnić błąd, że ledwo Jamie kichnie, już lecę sprawdzić w poradniku, co piszą o wycieraniu nosa. – Zerknęła spod rzęs. – Jestem śmieszna, prawda?, Michael spojrział na nią tak dziwnie, że pożałowała swej szczerości. Nie chciała, aby pamiętał ją jako pustą lalkę bez serca, ale jeszcze gorzej byłoby, gdyby uznał ją za kompletne beztalencie. Dawniej sądziła, że potrafi dać sobie radę ze wszystkim, lecz przy Jamiem przekonała się, że tak nie jest. Musiała przyjąć do wiadomości, że popełnia błędy, jest niekompetentna, bojaźliwa, ale niekoniecznie musiała mówić o tym Michaelowi. Zachowała się, jakby przez moment zapomniała, że chce cieszyć się opinią osoby wszystkowiedzącej.

Bała się, że Michael ją wykpi, lecz on rzeczowo zapytał;

– Czy Jamie nie ma żadnych krewnych, którzy wychowali dzieci i mogliby ci pomóc?

– Matka Natashy, która mieszka w Los Angeles, po pogrzebie zaproponowała, że weźmie wnuka, ale prowadzi bujne życie towarzyskie, więc na pewno oddałaby go pod opiekę nianiek. A ja postanowiłam, że nie będzie dorastał tak jak ja.

– Myślałem, że miałaś wszystko.

– Wszystko oprócz matki. – Odwróciła głowę i ciszej dodała: – Mama odeszła, gdy miałam cztery latka.

– Co? Zostawiła dziecko? – zawołał zgorszony. – Dlaczego?

– Była aktorką. Niezbyt dobrą, ale nadzwyczaj piękną, więc przez pewien czas brak talentu nie miał znaczenia. Gdy zaproponowano jej rolę w Hollywood, była przekonana, że zostanie wielką gwiazdą. Porzuciła nas, ponieważ przeszkadzałibyśmy jej w zrobieniu kariery.

– Czemu dawniej mi o tym nie wspomniałaś?

– Bo i tak mieliśmy o czym rozmawiać. Poza tym wtedy to już nie była dla mnie taka tragedia. Na szczęście miałam ojca, który wprawdzie cały czas był zajęty i rzadko go widywałam, ale wiedziałam, że jest. A Jamie nawet tego nie ma. – Spojrzała na Michaela płonącymi oczami. – Nie oddam go w obce ręce, bo nie chcę oglądać go tylko od święta. Nie zastąpię mu matki, ale przynajmniej mogę opiekować się nim tak długo, jak będzie mnie

potrzebował.

– Gdzie tu miejsce dla Hungerforda? Czy polityk będzie dobrym ojczymem?

Rosalind zawahała się. Simon wcale nie interesował się dzieckiem, nawet nie pamiętał jego imienia. Na ogół mówił o nim po prostu „chłopiec”. Myślała, że może z czasem zżyje się z Jamiem i go polubi.

– Mam nadzieję – szepnęła bez przekonania.

– Czy dlatego za niego wychodzisz?

Zapytał o to trochę nieswoim głosem, więc spojrzała na niego zaintrygowana.

– To jeden z powodów.

– A inne?

Ciekawa była, jak Michael zareagowałby, gdyby mu powiedziała, że straciła nadzieję, iż spotka mężczyznę podobnego do niego, który wzbudzi w niej równie wielką namiętność. To był główny powód, dla którego postanowiła zadowolić się dość letnim związkiem z Hungerfordem.

– Rozumiemy się, pochodzimy z podobnego środowiska i mamy identyczne upodobania.

– Lekko wzruszyła ramionami. – Będziemy dobraną parą.

– Nic dziwnego, że nie chciałaś wyjść za mnie. O nas byś nie mogła tak powiedzieć, prawda?

– Nie. – Nerwowo splótła dłonie i starała się mówić spokojnie. – Nie łączyło nas zbyt wiele.

A przecież pamiętała płomień, który błyskawicznie się rozpałał przy najlżejszym dotyku, radość i śmiech, jakim wybuchali po każdej sprzeczce, i cudowne chwile uniesień, jakich nigdy więcej nie przeżyła.

– Z nim masz dużo wspólnego, co? – rzucił Michael ironicznie. – Powiniennem był przewidzieć, że uczepisz się kogoś z „podobnego” środowiska. Tylko taki bogacz jak on jest dla ciebie dobry.

– Nie chodzi o pieniądze!

– Czyżby? Czy Hungerford wie, że nie wierzysz w miłość? Ścisnęła dłonie tak mocno, że zbieleły kostki i spuściła głowę. Zastanawiała się, czemu huczne zaręczyny teraz wydają się błędem i dlaczego zależy jej na tym, co Michael o niej myśli.

– Wie, że go nie kocham – szepnęła.

– A on ciebie?

– Nie kocha, ale szanuje i dobrze nam z sobą. Spokój też się liczy.

Michael wybuchnął szyderczym śmiechem.

– Spokój! Dziewczyno, co się z tobą stało? Byłaś namiętna, jakby stworzona do miłości, a tymczasem okazuje się, że wystarczy ci domowe ciepło. Szlafrok i kapcie!

– Może dojrzałam...

– Dojrzałaś? Raczej przeskoczyłaś z okresu dojrzewania od razu w starość.

– Nieprawda. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie i wybuchnęła: – Po prostu wyrosłam z młodzieńczej głupoty. Namiętność to cudowna rzecz, ale szybko mija.

– Nie zawsze, chociaż nasza nie przetrwała.

– Dobrze wiesz, że nie mieliśmy szansy – powiedziała zaczepnym tonem. – Po pierwsze byliśmy za młodzi, a po drugie nie chciałam wikłać się w namiętny związek. Myślałam, że wiesz, ile mam do zaoferowania.

– Na pewno nie znałem cię tak dobrze jak narzeczony. Czy Hungerford może liczyć na jakiś przyjemny dodatek do szacunku, bycia razem i... spokoju?

– Nie twoja sprawa! – syknęła ze złością.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po dość długim milczeniu Michael zapytał:

– Powiedziałaś mi o nas?

– Nie. Właściwie nie ma o czym, a zresztą Simona nie obchodzą moje przelotne miłości z przeszłości. – Powiedziała to z premedytacją, aby też sprawić mu przykrość. – Pociągałeś mnie fizycznie, ale to wszystko. Mój związek z Simonem opiera się na zupełnie innych zasadach.

– Nie wątpię. – Usta Michaela wykrzywił nieprzyjemny grymas. – Może dla mnie to też był tylko chwilowy kaprys, ale ja rzuciłbym wszystko, żeby cię chronić przed niebezpieczeństwem, jakie ci zagraża. A on pewno jest bardzo zadowolony, że może siedzieć w domu, a niemłą robotę zrzucić na kogoś innego.

Rosalind spałowała, lecz nie zamierzała przyznawać, z jakim lekceważeniem narzeczony skwitował jej obawy.

– Już ci mówiłam, że on najlepiej mnie chroni, trzymając się z dala ode mnie.

– Jak zareagował na to, że przez miesiąc będziesz udawać moją żonę?

Mimo wysiłków nie zdołała wymazać z pamięci ostatniej rozmowy z narzeczonym. Hungerford miał zastrzeżenia jedynie ze strachu, że dziennikarze ją wytropią i prasa poda do publicznej wiadomości, że jego narzeczona tuż po zaręczynach romansuje z innym. Uważał, że powinna, zostać w Londynie i cierpliwie czekać, aż policja upora się ze sprawą. Pozwolił jej wyjechać dopiero po usilnych prośbach i zapewnieniu, że Rosalind swym zachowaniem nie da powodu do skandalu.

– Zrozumiał, że to jest konieczne – odparła wreszcie. – Poza tym wie, że o ciebie nie musi być zazdrosny.

– Ach tak? – wycedził Michael przez zaciśnięte zęby. – Czy dlatego, że moje konto jest za szczupłe, żebym stanowił dla ciebie pokusę?

Dotknął ją do żywego, ale nie chciała, aby to zauważył, więc syknęła jadowitym tonem:

– Powiedzmy raczej, że nie jesteś w moim typie. Przykro jej było, że posądzają o zainteresowanie wyłącznie pieniędzmi, których miała tyle, że czasami myślała o nich z nienawiścią. Raz po raz ulegała złudzeniu, że nowo poznany mężczyzna interesuje się nią dla niej samej, po czym okazywało się, że chodzi mu tylko o jej majątek.

Poczuła złośliwą satysfakcję, gdy zauważyła, że wyprowadziła Michaela z równowagi.

– Może nie jestem w twoim typie – rzekł, cedząc słowa, ale przynajmniej stanąłem u twojego boku, co bardziej się liczy niż postępowanie wspaniałego narzeczonego.

– To samo mogłabym powiedzieć o twojej narzeczonej – zawołała wzburzona.

Przez pięć lat okrężną drogą i jakby od niechcienia wypytywała Emmę o brata.

– O kim? – szczerze zdziwił się Michael.

– Emma mówiła, że masz zamiar się ożenić.

– Kiedy to powiedziała?

– Po powrocie od ciebie.

Usłyszana wtedy wiadomość była dla niej bardzo przykrym wstrząsem. Emma nie wiedziała o romansie brata i przyjaciółki, ponieważ tuż po przyjęciu urodzinowym wyjechała do Francji. Rosalind nigdy nie wyznała jej prawdy, a Michael widocznie też nie powiedział. W związku z tym Emma nie miała pojęcia, że jej entuzjastyczna opinia o sympatii brata jest ciosem w serce przyjaciółki, która wciąż rozpamiętuje przeszłość.

– Kathy jest ładna, rozsądna i ma anielskie usposobienie – podsumowała Emma. – Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Michael się z nią ożenił. Przez tyle lat szukał odpowiedniej kobiety i chyba wreszcie znalazł.

Tydzień po tamtej rozmowie Rosalind przyjęła często ponawiane oświadczyzny Hungerforda. Wmawiała sobie, że fakt, iż Michael ma zamiar się ożenić, nie wpłynął na jej decyzję poślubienia Simona. Uważała, że to zwykły zbieg okoliczności.

Otrząsnęła się i zauważyła, że Michael ma dziwnie speszoną minę, więc serce jej drgnęło i zaświtała nadzieja, chociaż nie rozumiała, dlaczego teraz miałyby być ważne, czy jest zaręczony i z kim.

– Czy to prawda? – spytała lekko drżącym głosem.

– Nie jesteśmy formalnie zaręczeni, bo Kathy nie zależało na zalegalizowaniu naszego związku, a mnie to odpowiadało. Jesteśmy szczęśliwi i to jest ważne.

– Tacy szczęśliwi, że pozwoliła ci wyjechać samemu na cały miesiąc?

– Czemu nie? – Nieznacznie wrzucił ramionami. – Ma ciekawą pracę, jest zajęta.

– Czy wie, że spędzisz ten czas z byłą kochanką?

– Nie, ale gdybym jej powiedział, nie miałaby zastrzeżeń, bo nasłuchiwała się o tobie i wie, że o kogo jak o kogo, ale o ciebie nie musi być zazdrosna.

Rosalind gwałtownie odwróciła głowę.

– Opowiedziałeś jej o mnie?

– Tak – odparł niewzruszony. – Spotkaliśmy się na środkowym Wschodzie krótko po moim przyjeździe, gdy jeszcze nie zablizniła się rana, jaką mi zadałaś. Fakt, że dziewczyna wyśmiewa szczerze oświadczyzny nie wpływa dodatnio na samopoczucie mężczyzny. Czułem się obolały, zły i upokorzony, a Kathy była balsamem dla mej zranionej duszy.

Rosalind nawet przed sobą nie chciała się przyznać, jak bardzo przygnębiła ją wiadomość, że Michael był szczęśliwy u boku innej kobiety.

– Prędko się pocieszyłeś syknęła jadowitym tonem. – Widocznie niezbyt mocno mnie kochałeś, skoro tak prędko znalazłeś sobie inną na moje miejsce.

– Wcale cię nie kochałem. Serce jej zamarło.

– Jak... a... zapewniałeś... że mnie kochasz – wyjąkała.

– To było zwykłe zadurzenie. – Przerwał, aby zjechać na inny pas i wyminąć dwa samochody. – Trudno się dziwić, ja byłem młody, a ty bardzo piękna. Byłoby raczej dziwne, gdybym sienie zakochał, ale na szczęście wyleczyłem się. – Zerknął w bok i zauważył, że na jej twarzy malują się sprzeczne uczucia.

– Ty nie wierzyłaś w miłość, a Kathy wierzy głęboko i dzięki niej wiem, jakie to piękne uczucie.

Ogarnęła ją złość, żal i uczucie, którego nie chciała nazwać zazdrością.

– Istny ideał! – mruknęła szyderczo.

– Tak, przyznaję.

Ostatni odcinek drogi przebyli w milczeniu. Rosalind siedziała naburmuszona, a Michael nie widział powodu, dla którego miałby prowadzić uprzejmą konwersację, aby rozładować ciężką atmosferę. Nie czuł wyrzutów sumienia, ponieważ nie on zaczął rozmowę o przeszłości.

Przewrotnie cieszył się, że wiadomość o Kamy popsowała Rosalind humor do tego stopnia, iż oczy pociemniały jej z gniewu. Nie lubił kłamać, lecz nie oparł się pokusie, gdy zapytała go o narzeczoną. Może powiedziałby prawdę, gdyby nie usłyszał w jej głosie dwuznacznej nuty, która go zirytowała. Rosalind najwidoczniej łudziła się, że była jedyną kobietą, z którą chciał się ożenić. Wprawdzie tak istotnie było, lecz nie przyznawał się do tego nawet przed sobą, więc tym bardziej przemilczał ten fakt wobec innych.

Rosalind go wyśmiała, co nie znaczyło, że nie był atrakcyjny dla innych kobiet. Wołał więc, aby myślała, że jest związany z Kathy i uważał, że świadomość tego faktu dobrze zrobi zarozumiałej piękności. Kathy była wyjątkowo miła i naprawdę bardzo ją lubił, lecz gdy powiedziała, że wraca do Stanów, nie próbował jej zatrzymać. O tym jednak nie miał zamiaru mówić Rosalind.

Podjechał na stację benzynową, wyszedł z samochodu i się przeciągnął.

– Och, zgłodniałem.

Odwrócił się, by zamknąć drzwi i zobaczył, że Rosalind nie rusza się z miejsca. Siedziała spięta, ręce miała zaciśnięte w pięści i taki wyraz twarzy, że zrobiło mu się jej żal. Dopiero teraz zauważył, że ma podkrążone oczy i kurczowo zaciśnięte usta. Uświadomił sobie, że ostatnie miesiące musiały być dla niej ciężkie, a nawet ona nie zasługiwała na to, by w krótkim czasie stracić ojca, przejąć obowiązki nad trzyletnim dzieckiem i walczyć z obezwładniającym strachem, że jest śledzona.

– Chodź! Poprawi ci się humor, gdy coś przekąsisz – powiedział łagodnie. – Nie bój się. Gdy zjechałem z autostrady, co chwila patrzyłem w lusterko i wiem, że nikt nas nie ścigał.

W wielkich oczach czaił się strach, a zniknęła z nich zadziorna duma, która Rosalind popychała do kłótni. Podczas jazdy zapomniiała o wrogu, lecz teraz sobie o nim przypomniała i gdy Michael otworzył drzwi, skuliła się instynktownie.

– Jesteś pewien? – spytała zbielełymi wargami.

– Tak. Zobacz, nikt nie zwraca na nas uwagi. Niczym się nie wyróżniamy, mamy przeciętny samochód i wyglądamy jak przeciętna rodzina.

– Masz rację. – Wytarła spocone dłonie o spodnie. – Przepraszam. Chwilami zawodzą mnie nerwy.

Wyjęła Jamiego z fotelika, poprawiła mu spodenki i bluzę i przez ten czas się opanowała.

– Już dobrze? – spytał Michael.

– Tak.

Nie chciała, aby uważał ją za tchórzliwą panienkę.

Jamiego wszystko interesowało i wszystko mu się podobało. W barze stanął na palcach i wyciągnął szyję, aby zobaczyć, co może wybrać. Rosalind wciąż kręciła nosem i

wybrzydzała, co Michaela ucieszyło, ponieważ oznaczało to, że zapomniała o niebezpieczeństwie i znów jest sobą.

Chwilami odnosił wrażenie, że gotów się w niej zakochać jak przed laty, ponieważ Rosalind się zmieniła. Ta, którą kiedyś znał, na pewno nie zrezygnowałaby z dotychczasowego stylu życia ze względu na dobro dziecka i za nic nie przyznałaby się do wątpliwości, czy dobrze je wychowuje.

Wiele drobiazgów świadczyło jednak, że to wciąż ta sama rozkapryszona kobieta. Choćby teraz: kręci nosem zde gustowana, nic jej nie odpowiada i nie pasuje do tego miejsca, mimo że jest byle jak ubrana. Pomyślał, że zapewne pierwszy raz w życiu czeka w kolejce w samoobsługowej restauracji. Przedtem wzruszył się, gdy opowiadała, że nie miała szczęśliwego dzieciństwa, lecz nie powinien zapominać, że należała do innej sfery niż on.

Zapłacili i Jamie pobiegł do stolika pod oknem, ponieważ chciał obserwować ruch na szosie.

– Jest się czym zachwycać! – mruknęła Rosalind z przekąsem.

Normalnie Jamie kaprysił i marudził, lecz teraz w błyskawicznym tempie zjadł kielbaski i fasolkę, po czym uklęknął na krześle i przykleił nos do szyby. Rosalind odsunęła talerz, aby malec go nie stracił.

– Gdybym wiedziała, że tak mało mu potrzeba do szczęścia, już dawno bym go zabierała do barów na stacjach benzynowych.

– Jest przyzwyczajony do czegoś innego, więc bawi go nowość – rozsądnie zauważył Michael.

– Ja też jestem przyzwyczajona do czegoś innego – rzekła, bez apetytu jedząc sałatkę – a nie powiem, że bym była zachwycona – Bo nie masz trzech lat.

– A szkoda.

– Ros, patrz! – Przejęty chłopiec złapał ją za rękaw. – Ciężarówka!

– Jaka duża! Ładna, prawda?

Uśmiechnęła się do malca serdecznie, a Michael, który pamiętał ów uśmiech aż za dobrze, patrzył zafascynowany. Przez pięć lat często widział go oczami duszy, nawet gdy zdołał sobie wmówić, że zapomniał o pięknej dziewczynie. Z wysiłkiem oderwał wzrok od jej ust i powiedział:

– Jeśli Jamie ma uchodzić za naszego syna, musimy ustalić, dlaczego mówi nam po imieniu.

Powiedział to, aby przestała się uśmiechać, dzięki czemu mógłby zebrać myśli. Udało się. Rosalind zmarszczyła czoło i zasepiona odwróciła się do niego.

– O tym też nie pomyślałam. Co zrobimy? Może powiemy, że jesteśmy nowoczesną rodziną?

– Słaby argument. Chyba lepiej mówić, że go zaadoptowaliśmy. Miejmy nadzieję, że ciotka nie będzie wypytywać o powody i szczegóły.

– Dobrze. – Oparła brodę na splecionych dłoniach. – Okropne, że trzeba pamiętać o tylu sprawach. Wydawało mi się, że gdy wyjadę z Londynu, wszystko samo się ułoży, a trzeba tyle ustalić. Co będziemy opowiadać o nas?

– To akurat powinno być łatwe. Jeśli cię ktoś zapyta, jak ci się żyje w terenie, powiedz, że okropnie, bo jest gorąco i wszędzie pełno kurzu. Lepiej nie udawaj, że wiesz coś o archeologii i mów, że cały czas zajmujesz się dzieckiem. To powinno wystarczyć, bo ludzie na ogół pytają, byle pytać, bez szczególnego zainteresowania.

– Chyba tak – zgodziła się niezbyt przekonana. – A jeśli kogoś zainteresuje, jak się poznaliśmy i gdzie braliśmy ślub?

– Mów prawdę, ale oczywiście nie całą. Poznaliśmy się dzięki mojej siostrze... – Zaczynał tracić cierpliwość. – Radzę ci wysilić trochę wyobraźnię i pomyśleć, jakie byłoby twoje życie, gdybyś przed laty za mnie wyszła.

– Skoro okazuje się, że mnie nie kochałeś, na pewno byłoby piekłem.

Michael w duchu ucieszył się, że ją to dręczy. Uważał, że dobrze jej zrobi świadomość, iż nie jest tak pociągająca, jak sądziła.

– Być może – przyznał z kamienną twarzą – ale nie musisz informować o tym wszystkich wokół. Ludziom wystarczy, jeśli dowiedzą się, że jesteś przyjaciółką mojej siostry, spotkaliśmy się na przyjęciu, pokochali i pobrali. Proponuję jednak, żebyś nie opowiadała niestworzonych historii. Nie zmyślaj nic o ślubie z pompą, o eleganckich przyjęciach i tak dalej.

Rosalind w roztargnieniu zamieszała kawę.

– Spokojna głowa. Nie posiadam na tyle bujnej wyobraźni, żeby posądzić cię o jakieś ekstrawagancje. Jeśli mnie ktoś zapyta, powiem, że mieliśmy skromne wesele i prowadzimy szary, nudny żywot. Na pewno każdy mi uwierzy dzięki temu, że każesz mi nosić takie okropne szmaty.

– Powinnaś się cieszyć, że zapewniłem ci doskonale przebranie.

Popatrzyła na uszczęśliwionego Jamiego i westchnęła.

– Masz rację.

– A skoro już mowa o ślubie, to musimy jeszcze coś uzgodnić... – Wyjął z kieszeni obrączkę. – O tym też nie pomyślałaś, prawda? Emma dała mi ją tuż przed wyjazdem, bo podejrzewa, że ciotka zaraz na wstępie zapyta, dlaczego nie nosisz obrączki.

Rosalind załamała rękę.

– Och, jestem beznadziejna! Powinnam była o tym pomyśleć, gdy zdejmowałam pierścionek.

– Dobrze, że przyszło ci do głowy, żeby go zostawić – rzekł Michael sucho. – Jest zbyt ostentacyjny dla żony archeologa. – Położył obrączkę na jej dłoni. – Proszę, włóż ją i maskarada będzie kompletna.

– Skąd Emma ją wzięła?

– To ślubna obrączka naszej matki. – Zauważył wyraz niepewności na jej twarzy. – Nie zamierzasz jej nosić?

– Nie wypada.

– Dlaczego?

– Bo wiem, ile ona dla was znaczy. – Ostrożnie dotknęła obrączki palcem. – Dla Emmy to największy skarb.



Zapadło krępujące milczenie.

– Nie wiedziałem, że... że znałaś naszą matkę. Myślałem, że zmarła, zanim poznałaś Emmę.

– Zmarła wcześniej, ale właśnie jej śmierć tak bardzo nas zbliżyła. Obie straciłyśmy matki i obie zostałyśmy wysłane do internatu. Chyba głównie dlatego tak szybko zaprzyjaźniły się i wspierałyśmy przez pierwszy, najgorszy okres i ferie, gdy wszystkie koleżanki wracały do domu z matką, tylko my nie.

Zacisnęła obrączkę w dłoni i uśmiechnęła się zażenowana.

– Emma stale wspominała mamę, a ja marzyłam o tym, że moja była choć trochę podobna do waszej... Z tego, co Emma mówiła, mieliście cudowne dzieciństwo.

– Była wspaniałą matką.

– Moja nie okazywała mi czułości – ciągnęła Rosalind ze smutkiem. – Nie czytała mi bajek, nie uczyła piec ciasta, nigdy nie pocałowała i nie pocieszała, gdy się przewróciłam albo skaleczyłam. Na dobrą sprawę pamiętam tylko jej śmiech i perfumy.

Michael spuścił wzrok i zastanawiał się, czy przed laty rozumiałby Rosalind lepiej, gdyby wiedział coś o jej sytuacji rodzinnej. Nigdy jednak poważnie nie rozmawiali, ponieważ ona zachowywała się tak, jakby chciała mu udowodnić, że jest beztroska i powierzchowna. Zresztą może sam też nie był bez winy. Dlaczego miałyby mu opowiadać o swym dzieciństwie, skoro jej nie pytał?

– Widywałaś się z matką po jej wyjeździe?

– Kilka razy, ale to były nieudane spotkania. W Hollywood jej się nie powiodło, film zrobił klapę i potem dostawała coraz gorsze role. – Wzruszyła ramionami. – Nie umiała radzić sobie z porażką, więc zaczęła pić. Od czasu do czasu poddawała się kuracji odwykowej i następowała krótkotrwała poprawa. Nic w jej życiu długo nie trwało... Zmarła, gdy miałam dwanaście lat – zakończyła z goryczą.

– Bardzo ci współczuję. Uśmiechnęła się zdawkowo.

– Niepotrzebnie, boja matki właściwie nie znałam, więc mi jej nie zabrakło. Emmie było znacznie trudniej i biedaczka co noc usypiała zapłakana. – Rozchyliła palce i spojrzała na obrączkę. – Z jej opowiadań wynikało, że wasza mama była zupełnie wyjątkowa, wierzyła w takie ideały jak miłość, dobrane małżeństwo, udana rodzina. – Podała mu obrączkę. – Nie mam prawa nosić tej obrączki pod fałszywym pretekstem, bo to by umniejszyło jej wartość.

Michael wziął złoty krążek i zamyślił się. Gdy matka zmarła, miał siedemnaście lat i bardzo mocno przeżył stratę, ale dla niego tragedia nie była tak wielka jak dla siostry. Obiecał, że będzie się nią opiekował i robił, co mógł, aby służyć jej oparciem, lecz teraz wydało mu się, że to raczej Rosalind była dla Emmy podporą w trudnych chwilach.

Długo trwało, nim odważył się spojrzeć Rosalind w oczy; były zielone jak morską toń, szczerze i ciepłe. Wiedział, że matka byłaby przerażona, gdyby usłyszała, że jako dziecko Rosalind miała wszystko, co można dostać za pieniądze, lecz była pozbawiona miłości i serdecznej troski.

– Emma chce, żebyś nosiła tę obrączkę – rzekł cicho. – I sędzę, że moja matka też by tego chciała.

– A tobie nie będzie to przeszkadzać? – spytała nieśmiało.

Pokręcił głową. Nie pojmował, dlaczego nagle stało się ważne, by nosiła obrączkę po jego matce, więc podał pierwszy powód, jaki przyszedł mu do głowy.

– Będzie mi bardzo przeszkadzać, jeżeli ktoś pomyśli, że nie jesteś moją żoną. Nie chcę wyjść na idiotę w oczach ciotki i jej znajomych i nie chcę jej sprawić przykrości. Nie może podejrzewać, że nie jesteśmy tymi, za kogo się podajemy. To byłoby upokarzające dla nas wszystkich. – Zdecydowanym tonem rzekł: – Podaj mi rękę.

Rosalind zawahała się na mgnienie oka, po czym wyciągnęła dłoń. Michael patrzył na smukłe palce i powtarzał sobie, że powinien przestać myśleć o tym, jak mogło być, gdyby pobrali się przed laty. Wtedy obrączka symbolizowałaby miłość, zaufanie, związek na całe życie. Wszystko to, w co Rosalind nie wierzyła! Prędko, aby nie zmienić zdania, wsunął obrączkę na jej serdeczny palec.

– To nasze zaślubiny – mruknął, aby rozładować napięcie. – Tylko na miesiąc – powiedziała ledwo dosłyszalnie.

– Tylko na miesiąc – powtórzył głucho.

Patrzył na złączone ręce i dziwił się, że bezwiednie zacisnął palce wokół jej dłoni. Miał zamiar odsunąć rękę i byłby to zrobił, gdyby nie spojrział Rosalind w oczy. Były łagodne i lśniły osobliwym blaskiem; zapatrzył się w nie i zapomniał o całym świecie.

Oboje zapomnieli. Nie słyszeli szumu samochodów, nie widzieli chodzących tuż obok ludzi. Całe otoczenie przestało istnieć. Wpatrzony w Rosalind, czuł ciepło jej dłoni i bicie własnego serca. Przestał oddychać, przestał myśleć, zapomniał o wszystkim, gdyż ogarnęło go przemożne pragnienie, by ją pocałować.

Zacisnął mocniej dłonie i już, już chciał przyciągnąć ją do siebie, lecz od tego nieopatrznego kroku uratował go Jamie.

– Ros, patrz! – krzyknął zachwycony malec. – Koparka! Na ciężarówce.

Oboje cofnęli ręce jak oparzeni. Rosalind zarumieniła się, pochyliła głowę nad Jamiem i udała, że podziwia koparkę. Michael był jej wdzięczny, że nie patrzy na niego, dzięki czemu mógł się opanować.

Dopił resztę kawy i wbił wzrok w kubek. Był przerażony, że tak niewiele brakowało, a znowu byłby się skompromitował. Nie rozumiał, co go skłoniło, aby tak zapatrzyć się w oczy Rosalind. Wystraszył się, że ona pomyśli, iż nadal jest zadurzonym w niej głupcem. Wzdrygnął się na samą myśl o tym. Przed laty dała mu nauczkę, więc już się nie zapomni, choćby nie wiem co.

Rosalind kątem oka zauważyła, że Michael wpatruje się w pusty kubek i ma twarz jak maskę, bez wyrazu. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, którego szare oczy przed chwilą ją zahipnotyzowały i którego dotyk ją rozpałił. Serce waliło jej jak młotem, odetchnęła z trudem, powoli, żeby uspokoić nerwy. Gdy Michael wsunął obrączkę na jej palec, niemal zabrakło jej tchu.

Wolałaby nie nosić obrączki i uniknąć gorzkiej parodii tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby przed laty zachowała się inaczej. Zaczerwieniła się ze wstydu, gdy przypomniała sobie, jak kilka minut temu ścisnęła Michaela za rękę i jak niemądrze patrzyła mu w oczy. Gotów

pomyśleć, że żałuje, iż dała mu kosza. Gotów domyślić się, że zastanawiała się, jak by to było, gdyby byli małżeństwem.

Wystraszona, że Michael potrafi czytać w myślach, przez resztę drogi kryła się za parawanem wyniosłości. Miała nadzieję, że Michael złoży to na karb znudzenia podróżą. Milcząc, tym bardziej czuła jego obecność i niepokoiła się wyrazem jego twarzy. Bała się, że ogarnął go niesmak, ponieważ czepiała się jego ręki jak tonący rozbitek. A może zastanawiał się, jak powiedzieć, że raz dał jej szansę szczęścia, lecz więcej tego nie powtórzy.

Ogarnięta złością na siebie zaczęła niespokojnie wiercić się na siedzeniu. Od lat udawała przed wszystkimi, że głębsze uczucia są jej obce i dawno temu postanowiła, iż lepiej za bardzo się nie angażować, a życie pokazało, że miała rację. Teraz pocieszała się myślą, że oboje są związani z kimś innym, więc nic im nie grozi. Tym bardziej nie rozumiała, dlaczego jej serce chce wyskoczyć z piersi, za każdym razem gdy Michael przesuwa dłonie na kierownicy lub przechyla głowę, aby spojrzeć w lustro.

Czuła się coraz bardziej podenerwowana. Napięcie rosło, atmosfera się zagęszczała i coraz częściej zapadało milczenie. Zanim dojechali do Askerby, kilkakrotnie powstrzymywała się, by nie wybuchnąć z byle powodu.

Askerby, niewielka wioska w Yorkshire, rozłożyła się wokół dużego błonia. W największym domu, stojącym na skraju wsi, był hotel, a dalej znajdował się kościół, dwa puby i sklep, w którym Michael zapytał o drogę.

Dowiedział się, że pani Brooke mieszka po przeciwnej stronie błonia. Jej dom był otoczony dzikim ogrodem i z daleka wyglądał bardzo malowniczo, ale z bliska sprawiał przygnębiające wrażenie, ponieważ ze ścian odpadał tynk, a dróżka od furtki do drzwi zarosła zielskiem, – Wygląda to mało zachęcająco ~ mruknęła Rosalind. – Może zatrzymamy się w hotelu? To chyba nawet lepsze wyjście, bo zaoszczędzimy pracy pani domu.

– Ciotka nie będzie nic robić – obruszył się Michael. – My wszystkim się zajmiemy. Głównie ty.

– Ja?

– Oczywiście. Chyba widzisz, że grządki trzeba wypielić, a krzewy przyciąć. Sądząc po stanie ogrodu, ciotka naprawdę potrzebuje pomocy, więc przestań myśleć tylko o sobie. Na pewno nie ma służby na każde zawołanie i jeśli chcesz, żeby wszyscy uwierzyli, że jesteś moją żoną, będziesz musiała zakasać rękawy.

Rosalind wysiadła i z hukiem zatrasnęła drzwi.

– Co ty wygadujesz?! – zawołała. – Ja nie mam pojęcia o gotowaniu i sprzątaniu!

– Czas najwyższy, żebyś nauczyła się kilku pożytecznych rzeczy – rzucił Michael pogardliwie. – Praca nikomu nie szkodzi. Narobiłaś tyle szumu, żeby tu przyjechać, więc sądziłem, że w dowód wdzięczności za gościnność starszej pani zajmiesz się jej domem. Ale jeśli nie potrafisz zrobić tego chętnie i ze szczerego serca, powiedz od razu, zanim się skompromituję, przedstawiając cię jako moją żonę.

– No wiesz!

– Decyzja należy wyłącznie do ciebie. Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie siedzieć w hotelu, ale jeżeli chcesz mieszkać tutaj, musisz zarobić na kawałek chleba. Mnie jest

wszystko jedno, więc decyduj się, i to szybko. – Spojrzał w jej gniewnie zmrużone oczy. – No, co postanawiasz? Odwieźć cię do hotelu?

Zawahała się. Nie przewidziała, że będzie musiała cokolwiek robić, a tym bardziej sprzątać stary dom i karczować dziki ogród. Nie miała wątpliwości, że w hotelu są lepsze warunki, a poza tym nie była pewna, jak długo wytrwa w towarzystwie wrogo usposobionego Michaela.

Kłopot polegał na tym, że nie wiedziała, czy poradzi sobie bez niego. Niepokoilo ją to, że nie upłynęła nawet jedna doba od ponownego spotkania, a już liczyła tylko na niego. Może nie miał najłatwiejszego usposobienia, ale przy nim czuła się bezpieczna. I Jamie był bezpieczny. Nie chciała być znowu zdana na siebie. Skoro udało się doprowadzić sprawę tak daleko, postanowiła jeszcze raz schować dumę do kieszeni, aby nie zaprzepaścić tego, co z takim trudem osiągnęła.

– Nie chcę mieszkać w hotelu. Zostanę tutaj – zdecydowała z ponurą miną.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Postanowił skorzystać z okazji i dać jej nauczkę.

– Skoro zostajesz, nastaw się psychicznie na to, że będziesz robić wszystko, co trzeba. Jeśli zajdzie potrzeba, będziesz przez miesiąc szorować podłogi. Jasne?

– Jak fusy – wycodziła przez zaciśnięte zęby. Otworzyła tylne drzwi i wyjęła Jamiego. – Stawiasz jeszcze jakieś warunki? Wolę od razu dowiedzieć się, co mnie czeka.

Ze złości dostała wypieków, miała mocno zaciśnięte usta i pociemniałe od gniewu oczy, lecz jego to nie wzruszyło.

– Owszem, właśnie jeszcze coś mi się przypomniało.

– Co takiego? Nie wystarczy, że przy sprzątanu urobię sobie ręce po łokcie? Każesz mi rąbać drwa? Przekopać cały ogród?

– O tym potem, a teraz przydałaby się próba generalna. Nie chcę nikomu dać powodu do podejrzeń, że nie jesteś moją ślubną żoną, a to oznacza, że powinniśmy zachowywać się jak dobrana para. Tymczasem masz minę, jakbyś nie mogła na mnie patrzeć. Co ciotka sobie pomyśli, gdy cię zobaczy w takim okropnym nastroju?

– Pomyśli, że jestem czułą i kochającą żoną, która pokłóciła się ze swym irytującym mężem – odparowała. – Jesteś nieznośny.

Zamierzała przejść obok niego, lecz złapał ją i odwrócił ku sobie.

– Mówiłem poważnie! – rzekł, ledwo nad sobą panując. – Zdaję sobie sprawę, że nie stad cię na szczerze ciepłe uczucia, ale musisz mi obiecać, że przynajmniej postarasz się udawać, że mnie kochasz.

– Też mi wymagania! – Wyrwała rękę i potarła, jakby się oparzyła. – Mam przez cały miesiąc wieszać ci się na szyi?

– Nie. – Zaczął groźnie sapać. – Ale chcę, żeby ludzie myśleli, że pobraliśmy się z miłości i dlatego trzeba zachowywać się jak przykładne małżeństwo. Czy to przekracza twoje możliwości?

– To zależy od tego, jak dobrze ty będziesz odgrywał swoją rolę.

– Oboje musimy doskonale grać i obiecuję, że dołożę starań, by nikt nie domyślił się, że udajemy.

Spojrzała na niego podejrzliwie, z pretensją. Nie widziała powodu, dla którego z takim naciskiem podkreślał, że będzie musiał wysilać się, aby udawać zakochanego w niej męża.

– No? – zniecierpliwił się. – Zgadzasz się ze mną?

– Niech ci będzie – mruknęła naburmuszona. – Jeśli ci zależy, będę idealną żonką nie widzącą świata poza swym ukochanym mężusiem.

– Świetnie. Ale masz taką minę, że wątpię, czy ci się to uda. Pewno umiesz się zachwycać tylko wtedy, gdy patrzysz na swoje odbicie w lustrze.

– Może. Ciekawe, jak ty będziesz udawał zakochanego, gdy nie będzie obok ciebie idealnego archeologa w spódnicy.

– Nie przyjdzie mi to łatwo, ale przynajmniej wiem, jak zachowują się ludzie, których

łączy miłość. Ty nie masz o tym pojęcia.

– Skąd ta pewność? – zawołała dotknięta. – Skoro jesteś taki mądry, daj mi jakąś dobrą radę. Może mnie poduczysz?

– Racja, nauka nie zaszkodzi. – Nim zdołała zorientować się, co robi, objął ją i przyciągnął do siebie. – Najlepiej zacząć lekcje od zaraz.

– Co... jak... ?

Zacisnęła dłonie w pięści i chciała go odepchnąć. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, czuła się zdezorientowana i dziwnie podniecona, lecz sądziła, że tylko z powodu ogarniającego ją gniewu. '

– Przecież prosiłaś, żebym ci pokazał, jak to się robi. – Objął ją mocniej i odsunął kosmyk włosów z jej czoła. – Zakochani po kłótni całują się na zgodę i nie ciągną sprzeczki w nieskończoność. A ty byś się klóciła i klóciła.

– Ja... to... zapamiętam – szepnęła drżącym głosem.

Michael musnął palcem jej usta, a wtedy przekonała się, że nadal wystarczy lekki dotyk, by od razu ogarnęło ją rozkoszne podniecenie. Chciała się odsunąć, lecz trzymał ją coraz mocniej.

– Samo pamiętanie nie wystarczy.

Spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem i pocałował. Czuła, że traci grunt pod nogami, więc objęła go kurczowo. W głowie zaczęło jej się kręcić i miała wrażenie, że leci w przepaść. Michael całował ją tak samo jak dawniej, więc bezwiednie rozchyliła usta i nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła odwzajemniać pieśczętę równie zapamiętałe i namiętne jak przed laty.

Przylgnęła do niego; zapomniała o wszystkim i pięć ponurych lat przestało się liczyć. Ogarnęło ją cudowne uczucie, że ożyła, że jak dawniej ma gorącą krew. Chciała włożyć ręce pod jego sweter, aby poczuć pod palcami skórę, opinającą twarde mięśnie, ale Michael uniósł głowę i odsunął się.

– Chyba zrozumiałaś.

Miał przytłumiony głos i oddychał z trudem, lecz poza tym zdawał się niewzruszony, opanowany. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami, niczego nie rozumiejąc. Zdezorientowana potrząsnęła głową, ale to nie pomogło. Nogi ugiwały się pod nią, przez ciało przebiegały dreszcze. Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zresztą, co miałyby powiedzieć? Poprosić, by nadal ją całował?

Przerażona, że wypowiedziała prośbę na głos, przełknęła ślinę i wyjąkała:

– Wcale... niepotrzebne...

– Czy ja wiem? – Przyglądał się jej z powagą. – Może posunęliśmy się trochę za daleko jak na lekcję, ale nauka dała pożądaną skuteczną, bo już masz lepszą minę. Prawdę powiedziawszy taką, jak kochająca żona.

Rosalind uświadomiła sobie, jak Michael może odebrać jej reakcję i poczuła się upokorzona. Zamiast go wyśmiać lub obojętnie odsunąć, przytuliła się do niego i całowała bez opamiętania. Nie zachowała się jak kobieta, która nie żałuje tego, co zrobiła przed laty. Czyżby zdradziła się z tym, że wciąż nie potrafi zapomnieć o przeszłości?

Nie pojmowała, dlaczego on tak dziwnie na nią wpływa. Był ubrany zwyczajnie, wyglądał przeciętnie, więc nie powinien wywoływać tak silnych emocji.

Chętnie zemściłaby się przynajmniej słownie, ale wiedziała, że po tak namiętnych pocałunkach nic nie przekona Michaela, że jest jej obojętny. Rozsądniej będzie zlekceważyć cały incydent. Spuściła oczy i napotkała krytyczny wzrok Jamiego, Chłopiec patrzył na nią z pretensją.

– Co robiłaś? – spytał nadąsany.

Oblizwała spieczone wargi i drżącym głosem powiedziała:

– Zapytaj Michaela.

– Co robiłeś?

– Całowałem Rosalind – odparł Michael bez skrępowania.

– Dlaczego?

– Bo ćwiczymy.

– Dlaczego?

– Idź zadzwonić – przerwała dociekania chłopca Rosalind. Po gorących pocałunkach wciąż drżała i czuła się niepewnie, więc nie miała nastroju do odpowiadania na nie kończące się „dlaczego?”.

Na szczęście malec posłuchał, pobiegł do drzwi domu, stanął na palcach i nacisnął stary mosiężny dzwonek. Po chwili na progu ukazała się wyprostowana siwa dama o ostrych rysach, która popatrzyła na nich bez słowa.

– Dzień dobry, ciociu. Jestem Michael. A to moja żona i... Jamie.

Rosalind uśmiechnęła się blado i powiedziała nieśmiało:

– Dzień dobry.

Starsza pani obrzuciła ich bystrym spojrzeniem. Miała oczy ciemne i równie przenikliwe, jak jej cioteczny wnuk i wcale nie sprawiała wrażenia kruchej czy zagubionej staruszki. Rosalind poczuła się, jakby kobieta przejrzała ją na wylot i zamierzała zarzucić, że jest oszustką i kiepską aktorką.

– Witam. – Pani Brooke szerzej otworzyła drzwi. – Proszę, wejdźcie. Cieszę się, że już jesteście.

Wprowadziła ich do ciemnej, staroświeckiej bawialni. W powietrzu czuło się chłód świadczący o tym, że pokój rzadko był używany. Rosalind była zadowolona, że może usiąść, ponieważ nadal lekko trzęsły się jej nogi.

Michael usiadł obok niej i tak swobodnie rozmawiał z panią domu o autostradach i lokalnych drogach, że zerknęła na niego z pretensją. Cieszyła się, że zwolnił ją z obowiązku prowadzenia rozmowy, lecz miała pretensję, że mówi spokojnie i naturalnie. Widocznie nie uginały się pod nim nogi, serce nie wyskakiwało mu z piersi, nie brakło mu tchu. Dzięki temu mógł bez zajknięcia zachwycać się Askerby.

Po kwadransie gospodyni poczęstowała ich słabą kawą w filiżankach z cienkiej porcelany i sztywno usiadła w fotelu przy kominku bez ognia.

– Nie wiedziałam, że się ożeniłeś – powiedziała jakby z wyrzutem. – No, ale to rozumiałe, bo masz chyba około trzydziestu lat.

– Trzydzieści jeden, ciociu.

– Kiedy się pobraliście?

– Pięć lat temu.

– Hmm. – Pani Brooke pytająco spojrzała na Rosalind, która już zdołała jako tako się opanować. – Chyba wcześniej wyszłaś za męża. Bardzo młodo wyglądasz.

– Miałam dwadzieścia jeden lat. Michael pogłodził ją po plecach i rzekł:

– Ale już wtedy wiedziałaś, czego chcesz, prawda, kochanie?

Oboje patrzyli na nią, co ją speszyło, więc wy dobyła z gardła jedynie cichutkie „tak”.

– Moje dziecko, czy dobrze się czujesz? – spytała zdziwiona pani domu.

– Tak, dziękuję. – Odchrząknęła niepewnie. – Trochę zmęczyła mnie podróż.

– Wcale się nie dziwię. Jestem wam ogromnie wdzięczna, że przyjechaliście z tak daleka. Tym bardziej czuję się zobowiązana, że przez prawie ćwierć wieku nie utrzymywałam kontaktu z rodziną. – Nieco posmutniała. – Michaelu, gdy widziałam cię ostatni raz, miałeś chyba dziesięć lat.

– Dziewięć. Wujek uczył mnie wtedy grać w szachy.

– Pamiętam. Byłeś chudy jak szczapa, same ręce, nogi i uszy. Ależ to dawno temu! Gdyby nie błaha sprzeczka z twoją babką, mogłabym widywać cię częściej. Może byś mnie zaprosił na ślub... – Westchnęła. – No, trudno, było, minęło i na nic się zdadzą próżne żale.

– Pisała ciocia, że chce uporządkować sprawy po wujku Johnie – rzekł Michael, aby zmienić temat.

– Są sterty papierów, których jeszcze nie tknęłam od jego śmierci. Wiesz, zamierzam przeprowadzić się do mniejszego i wygodniejszego domu... bo tutaj już nie dają rady... Ale od czego zacząć? Nawet nie wiem, ile mam pieniędzy, a większość dokumentów jest dla mnie czarną magią i nic z nich nie rozumiem.

– We wszystkim cioci pomożemy – obiecał Michael bez wahania. – Ja przejrzę dokumenty, żeby ciocia wiedziała, jak sprawy stoją, a Rosalind zajmie się domem. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Moja żona przyzwyczaiła się do służby, więc dobrze jej zrobi, gdy sama będzie sprzątać i gotować. – Pogłodził Rosalind po włosach. – Chętnie to zrobisz, prawda?

– Nie mogę się doczekać – zapewniła, rozciągając usta w wymuszonym uśmiechu.

Maud Brooke, która widocznie nie dosłyszała ironii, powiedziała:

– Wiem, jak to jest, bo w związku z pracą i mojego ojca, i męża przez wiele lat mieszkałam w koloniach. Gdy pierwszy raz przyjechaliśmy z mężem na urlop do domu, nie umiałam upiec najprostszego ciasta.

– Naprawdę? – uprzejmie zdziwiła się Rosalind.

– Wygląda na to, że panie mają podobne doświadczenia – zauważył Michael z przewrotnym uśmiechem.

– Twoja żona na pewno potrafi więcej niż ja. Teraz dziewczęta są inaczej chowane.

Michael zerknął na gładkie, starannie wypielęgnowane dłonie Rosalind.

– To zależy które, ciociu.



Wieczorem gospodyni zaprowadziła gości do pokoju, w którym stało małżeńskie łóżko, mahoniowa szafa, dwie komody i staroświecka toaleta.

– To wasza sypialnia.

Rosalind już dłużej nie mogła odsuwać od siebie myśli o tym, że będzie musiała spać w jednym pokoju z Michaeliem. Zrzęła jej mina, gdy zobaczyła łóżko, które byłoby bardzo obszerne dla jednej osoby, a dla zakochanych wygodne. Lecz oni nie byli zakochani i dla nich łóżko było stanowczo za małe.

Przeraziła ją perspektywa wspólnej nocy i znowu zaczęła dygotać. Była pewna, że nie zmruży oka ze strachu, że przy najlżejszym ruchu dotknie Michaela, a gdy przewróci się na drugi bok, wpadnie na niego.

– Jaki miły pokój – powiedziała uprzejmie.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś tu spał, ale mam nadzieję, że będzie wam wygodnie.

– Na pewno – rzekł Michael.

Maud zabrała Jamiego i poszła do kuchni przygotować podwieczorek, Michael zszedł po walizki, a Rosalind została, aby pościelić łóżko dla nich i dla dziecka. Kosym okiem popatrzyła na złożone prześcieradła i koce i naprawdę nie wiedziała, od czego zacząć, ponieważ nigdy sama nie zajmowała się takimi sprawami.

Gdy Michael wrócił z walizkami, niezręcznie rozkładała prześcieradło.

– Nie udawaj, że robisz to pierwszy raz!

Jego nagłe pojawienie się wywołało u niej szalone bicie serca i drżenie rąk, które z dużym wysiłkiem opanowała.

– Ścieliłam sto razy – mruknęła bez przekonania – ale łóżko było inne. – Powąchała prześcieradło i skrzywiła się. – Cuchnie, jakby pół wieku leżało w zatęchłej szafie.

– Wywietrzy się. – Michael postawił walizki i wziął od niej prześcieradło. – Z życiem, kobieto, bo w takim tempie nigdy nic nie zdziałamy. – Zręcznym ruchem podrzucił i rozwinął prześcieradło, które opadło, zakrywając cały materac. – Ja podwinę z tej strony, a ty z tamtej.

– Jak pan każe.

Przyglądała mu się ukradkiem i usiłowała naśladować jego wprawne ruchy. Gdy wyciągnął rękę, by wygładzić prześcieradło, patrzyła zafascynowana na brązową dłoń na tle bieli.

Michael miał bardzo kształtne ręce o długich i zręcznych palcach, które potrafiły naprawić skomplikowaną maszynę lub skleić rozbity dzban sprzed tysiący lat. Ciepłe, mocne dłonie, którymi kiedyś ją tulił i pieścił.

Pomyślała, że przez miesiąc będą spali w jednym łóżku, ale muszą się od siebie odsuwać, aby się nie dotknąć. Westchnęła głośno, pochyliła głowę i udawała, że pilnie podwija prześcieradło.

– Niepotrzebnie się gryziesz tym, że musimy spać razem – rzekł, nie patrząc na nią.

Wystraszyła się, że odczytał jej myśli, ale uniosła głowę i rzuciła mu mroczne spojrzenie.

– Wcale mnie to nie martwi.

– To dobrze, ale na wszelki wypadek przysięgam, że będę leżał obok ciebie jak drewniany kłoc – rzekł z przekąsem. – Słynę z opanowania.

– Nie zauważyłam, gdy mnie całowałeś. A może według ciebie to było opanowanie?  
– Opanowałem się, gdy uznałem, że pora kończyć lekcję. – Rzucił dwie powłoczki w jej stronę. – Gdybyś ty zdecydowała, jeszcze byśmy tam stali. Może zaprzeczysz i powiesz, że mnie nie całowałaś?

Rosalind czuła, że się czerwieni, lecz uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Kazałeś mi dobrze grać.

– Zapomniałem, że jesteś wyjątkowo pojętną uczennicą.

– Mam nadzieję, że nie planujesz dalszych przedstawień tego typu.

– To zależy od ciebie. Jeśli będziesz przekonującą żoną...

– Co może bardziej przekonywać niż moja gotowość spania obok ciebie? – wybuchnęła. – Uprzedzając pytanie, powiem ci, że mi to nic a nic nie przeszkadza. Oczywiście wolałabym spać osobno, ale gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Zresztą nie zanosi się na to, żeby któreś z nas wykorzystało sytuację. Chyba sam rozumiesz...

– Co mam rozumieć?

– Przecież to jasne – odparta chłodno. – Ty jesteś szczęśliwy z Kathy, a ja jestem narzeczoną Simona.

Michael zrobił rozbawioną minę, więc groźnie zmarszczyła brwi. Postanowiła udowodnić mu, że tak jak on obojętnie podchodzi do kwestii spania w jednym łóżku, a nawet jest bardziej opanowana i chłodna. Tak jak twierdziła przed laty.

– Zresztą czym tu się przejmować, skoro już kiedyś razem spaliśmy? – dorzuciła.

– Wtedy sytuacja była trochę inna, prawda? – Zaczął powlekać dragą poduszkę, ale co chwila zerkał na spłonioną twarz Rosalind. – Teraz nie będziemy się kochać... Chyba, że masz ochotę...

Przeszył ją miły dreszcz, lecz się opanowała i potrząsnęła głową.

– Dziękuję, postoję. Tamto było dawno temu i nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę. Ty chyba też.

– Czy ja wiem... – Podrapał się za uchem, jak przy głębokim namyśle. – Pamiętam, że było mi bardzo dobrze. A tobie nie?

Zdobyła się na obojętne wzruszenie ramion, po czym zajęła się układaniem poduszek, by na niego nie patrzeć.

– Mnie też, nie powiem, ale byliśmy młodszy i niedoświadczeni, a od tamtego czasu zmienił mi się gust.

– O? – Michael zachnął się. – Można wiedzieć, na czym ta zmiana polega?

– Co cię to obchodzi? – Złapała róg drugiego prześcieradła, które podrzucił. – Zresztą mogę powiedzieć, że na przykład nie lubię protekcyjnych archeologów. Więc nie martw się o wspólne noce, bo jestem pewna, że nie będę się do ciebie tulić.

Miała nadzieję, że go przekonała, lecz perspektywa spania obok niego nie dawała jej spokoju. Przez cały wieczór powtarzała sobie, że się nie przejmuje, ale niemal zasłabła, gdy nadszedł moment pożegnania pani domu i pójścia do sypialni.

Idąc na piętro, trzęsła się i dygotała, lecz wmawiała sobie, że to z powodu zimna w domu. Michael otworzył drzwi sypialni i lekko, jakby szyderczo, się skłonił. Uniosła dumnie głowę i

minęła go, patrząc przed siebie. Nie mogła dopuścić, aby podejrzewał, że tylko on jest opanowany.

Łóżko przyciągało wzrok, więc podeszła do okna. Gdy Michael dość głośno zamknął drzwi, drgnęła nerwowo i zerknęła przez ramię, aby sprawdzić, czy zauważył jej zdenerwowanie.

Michael usiadł na łóżku i zaczął ściągać sweter.

– Chłodno tu. Ciotka musi mieć końskie zdrowie, skoro wytrzymuje takie zimno. Pewno przyzwyczała się i w ogóle go nie zauważa. Czy to możliwe?

Przez chwilę patrzyła na niego zafascynowana. Przypomniała sobie, że gdy stali przy furtce, chciała wsunąć ręce pod jego sweter i poczuć grę stalowych mięśni. Teraz też miała ochotę to zrobić, lecz przywołała się do porządku, pochyliła i otworzyła walizkę.

– Powiedziała mi, że nie lubi centralnego ogrzewania – rzekła zdumiewająco opanowanym głosem.

– Podejrzewam, że nie uznaje żadnych osiągnięć techniki.

– Co widać na każdym kroku! Obywa się bez centralnego, telewizora, zmywarki... a widziałeś ten telefon w przedpokoju? ~ Odwrócona tyłem do Michaela, czuła się pewniejsza siebie. – Mieszka jak w muzeum.

– Ciesz się, że jest choć trochę postępową i kazała zainstalować światło – rzekł z przekąsem.

– Przypomnij mi o wdzięczności, gdy będzie mi trochę cieplej. – Odgarnęła włosy, opadające na oczy. – Podobno jest wiosna, a tu temperatura jak na biegunie. Wyobrażasz sobie, jak jest zimą?

– W Londynie już było czuć wiosnę, ale do Yorkshire jeszcze nie dotarła. Ciotka mówiła, że w zeszłym tygodniu spadło trochę śniegu:

– Coś podobnego!

Wyciągnęła koszulę nocną. Zabrała długą, elegancką koszulę z kremowej satyny, ale teraz spojrzała na nią krytycznym okiem. Niewątpliwie była to rzecz piękna i uwodzicielsko podkreślająca kształty, lecz w obecnych warunkach był to najmniej odpowiedni strój.

W Londynie, zajęta troską o bezpieczeństwo Jamiego, spakowała walizkę bez zastanowienia. Wzięła wszystkie rzeczy kupione przez Emmę, dołożyła bieliznę i zadowolona zamknęła walizkę, a teraz żałowała, że postąpiła tak nierozważnie. Powinna spać w ciepłej barchanowej koszuli, a tymczasem włoży niepraktyczny ostatni krzyk mody nocnej.

Nie miała jednak wyboru i pocieszyła się, że być może w ulubionej koszuli poczuje się bardziej sobą. Będzie uroczo wyglądać, a stale jej mówiono, że obowiązkiem pięknej kobiety jest wzbudzać zachwyty.

Odwróciła się, w chwili gdy Michael ściągał koszulę i natychmiast straciła z trudem odzyskaną pewność siebie. Była zła i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Irytowało ją, że wystarczyło jedno spojrzenie na szeroką, opaloną pierś, porośniętą ciemnymi włosami, by poczuła się niezgrabna i onieśmielona jak nastolatka.

Spuściła oczy, rzuciła koszulę na walizkę i wybiegła z sypialni, mrużąc niewyraźnie:

– Ja... muszę sprawdzić... czy Jamie śpi.

Chłopiec spał, ale w pokoju było bardzo zimno, więc gdy usłyszała, że Michael idzie do łazienki, pobiegła po kołdrę i otuliła malca. Przypomniała sobie, jak bała się o niego w domu, a w Askerby dziecko było bezpieczne, pomyślała więc, że warto się poświęcać nawet do tego stopnia, żeby spać razem z Michaeliem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdażyła wrócić, nim Michael wyszedł z łazienki i korzystając, że go nie ma, prędko rozebrała się i włożyła koszulę. Natychmiast tego pożałowała, ponieważ jeszcze dotkliwiej odczuła chłód w pokoju. Aby nie zmarznąć, zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękoma, a mimo to dygotała z zimna.

Michael wszedł, ocierając twarz ręcznikiem. Rosalind z trudem oderwała od niego wzrok, wzięła kosmetyczkę i czym prędzej wybiegła.

W łazience było znacznie zimniej niż w sypialni, więc po kąpieli czuła się jak sople lodu i dlatego zapomniała o skrzepowaniu. Szczękając zębami, myślała jedynie o łóżku i o tym, by wreszcie się rozgrzać. Zamknęła drzwi, zgasła górne światło i z rozpędu wskoczyła do łóżka.

– Twierdziłaś, że sytuacja bardzo cię krępuje, więc nie podejrzewałem, że będziesz taka chętna, żeby ze mną spać – rzekł Michael kostycznie.

– Gotowam wskoczyć do klatki z lwem, byle tylko było mi trochę cieplej. – Zgasła lampkę na nocnym stoliku i głośno szczękając zębami, skuliła się pod kocem. – Zmarzłam na kość.

– Nie śpisz sama i nie tylko tobie jest zimno. – Pociągnął koc do siebie. – Co się stało z kołdrą?

– Zaniósłam Jamiemu, bo u niego jest jeszcze zimniej.

– U nas ciepłutko i przytulnie, co?

Udała, że nie dostrzegła gryzącej ironii i względnie spokojnie odparła:

– Według mnie dziecko ma pierwszeństwo. Ciekawe, czy twoja ciotka słyszała o elektrycznych kocach.

– Byłoby ci cieplej, gdybyś miała porządną pidżamę, a nie takie nic.

– Nie lubię pidżam.

Przewróciła się na bok i zaczęła pocierać zziębnięte stopy. Niewiele to pomogło, więc energiczniej ruszyła nogą i niechcący dotknęła łydki Michaela, który krzyknął:

– Brrr! Masz lodowate stopy.

– Naprawdę? Ja już ich nie czuję.

Momentalnie odsunęła nogę, lecz miała wrażenie, że ciepła łydka Michaela sparzyła jej skórę. Przebiegł ją dreszcz, tym razem nie tylko spowodowany zimnem.

– Dlaczego nie włożyłaś skarpetek? – zapytał poirytowany. – Tobie samej byłoby cieplej, a mnie by nie groził wstrząs termiczny. '

– Zapomniałam, a teraz nie chce mi się wychodzić z łóżka. Michael sapnął ze złości, zapalił lampkę na swoim stoliku, wyskoczył spod koca i pochylił się nad walizką. Rosalind wysunęła głowę spod koca, zerknęła w jego stronę i ogarnęło ją miłe podniecenie. Był jak dawniej doskonale zbudowany i umięśniony, ale w ciągu ostatnich lat trochę przytył, więc wydawał się bardziej masywny. Gdy znalazł parę grubych skarpet i się odwrócił, znowu schowała się pod koc.

– Proszę, wkładaj.

– Będę śmiesznie wyglądać – mruknęła niby niezadowolona, ale usiadła i posłusznie wciągnęła skarpety.

– Wyglądasz w nich mniej śmiesznie niż w tej cienkiej koszulce. – Położył się i przykrył.  
– Zresztą, co za różnica, jak wyglądasz? Przecież nikt nie cię widzi oprócz mnie, a powiedziałaś, że nie obchodzi cię, co o tobie myślę. Prawda?

– Prawda.

– Więc czym się przejmujesz? – Nie wiem... Po prostu w ogóle nie lubię śmiesznie czy głupio wyglądać. Kwestia mojego wizerunku.

– Wizerunek cię nie rozgrzeje. – Prychnął pogardliwie. – Nie szkoda ci czasu i energii na takie zmartwienia? Chyba tylko dla ciebie twój wizerunek jest istotny.

– Dla Simona też – powiedziała bez zastanowienia.

Za późno ugryzła się w język, a nie chciała, by ktokolwiek podejrzewał, że Hungerford żeni się z nią głównie dla jej wizerunku.

– Przecież go tu nie ma! A gdyby był, to chyba też kazałby i; ci włożyć ciepłe skarpety i przestać szczekać zębami.

– Trudno mi wyobrazić go sobie w takich spartańskich warunkach. – Przykryła się pod brodę. – U niego wszystko musi być idealne, zapięte na ostatni guzik.

– Ty też?

Z niechęcią pomyślała o różnych oficjalnych spotkaniach i uroczystościach, na których musiała bywać, chociaż jedynym , . jej zadaniem było wyglądać bez zarzutu i uprzejmie się uśmiechać.

– Szczególnie ja. Jestem pewna, że byłby zgorszony, gdyby mnie teraz zobaczył.

– Czym by się zgorszył? Że masz cienką koszulkę i grube skarpety, czy że jesteś w łóżku z innym mężczyzną?

– Nic by mu się nie podobało – odparła tonem wyższości. Łóżko zaskrzypiało, ponieważ Michael przewrócił się na bok. Rosalind prędko chwyciła brzeg materaca, by nie sturlać się na środek.

– A co by wspaniały Hungerford zrobił w mojej sytuacji? – W ciemności jego oschły ton brzmiał jakoś dziwnie. – Oczywiście poza tym, że załamałby ręce na widok twojego niekonwencjonalnego stroju.

Rosalind nijak nie mogła sobie wyobrazić, że narzeczony poświęca miesiąc urlopu na załatwienie spraw krewnej, której właściwie nie zna. Jedyny obraz, jaki pojawił się przed jej oczami, to Simon, dający polecenie sekretarce, aby się wszystkim zajęła.

– Podejrzewam, że rzuciłby okiem na dom i natychmiast zabrał wszystkich do pięciogwiazdkowego hotelu – powiedziała z ociąganiem.

Nie dodała, że narzeczony lubi chełpić się swym bogactwem.

– Dla niego taki wydatek to pestka, co? – szydził Michael. – Mnie nie stać na rozrzutność, a poza tym ciotka chyba by nie pozwoliła, żebym ją gdzieś wywiózł. Proponuję więc, żebyś pogodziła się z losem, przestała marudzić i spróbowała zasnąć.

Pomyślała, że jak zawsze najłatwiej jest dawać dobre rady. Starła się nie dygotać, lecz te wysiłki nie sprzyjały zaśnięciu. Skarpety były ciepłe i stopy trochę się rozgrzały, ale nadal

było jej zimno. Zwinęła się w kłębek i chciała szczelniej otulić, lecz napotkała sprzeciw Michaela, który mocno trzymał swoją część koca.

– Nie bądź takim samolubem i podziel się ze mną – zawołała z pretensją.

– Kto jest większym egoistą? Ty cała się owinęłaś, a mnie zostawiłaś skrawek wielkości znaczka pocztowego, który starczy zaledwie na przykrycie czubka nosa.

– Strasznie mały ten koc.

– Byłby wystarczająco duży, gdybyś nie leżała na samym brzegu łóżka – powiedział logicznie. – Przysuń się, bo marnujemy pół koca.

– Dziękuję, tu jest mi bardzo wygodnie – odparła, głośno szcękając zębami.

Michael stracił cierpliwość, i bez ceregieli pociągnął ją do siebie, – Chodź!

Rosalind z wrażenia oniemiała i łapała powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg. Dopiero po chwili zdołała wykrztusić cienkim głosem:

– Mówiłam, że mi dobrze.

– Może tobie dobrze, ale mnie źle. – Jedną rękę wsunął jej pod głowę, drugą przytrzymał za biodro, więc była przytulona do niego i policzkiem niemal dotykała jego piersi. – Skoro nie mamy kołdry, musimy się nawzajem ogrzać. Nie widzę innego wyjścia.

Leżała sztywno jak kłoda, bała się oddychać. Ciało i dłonie Michaela były ciepłe, uspokajające, a jednocześnie podniecające. Serce zaczęło jej mocno bić, w gardle zaschło. Tak łatwo mogłaby odprężyć się i wrócić myślami do sytuacji sprzed lat, ale wspomnienia były niebezpieczne.

– Ja... mi... mnie się wydaje, że to... niezbyt dobry pomysł – powiedziała drżącym głosem.

– Ja też tak uważam – przyznał Michael – ale chciałbym wypocząć, a nie zmrużę oka, jeśli będziesz się trzęsła i szcękala zębami. Umówmy się, że robimy to w ramach udzielania pierwszej pomocy. Żeby cię pocieszyć, przyznam się, że ja też zmarzłem..

– Nie ma powodu, żebyśmy oboje się męczyli.

– No właśnie. Zapewniam, że to nie jest wybieg, żeby cię uwieść, więc możesz być spokojna. Odbyliśmy długą podróż, jesteśmy zmęczeni i zmarznięci, a ja mam na głowie sprawy ważniejsze niż odgrzewanie nieudanego romansu. Jesteś zupełnie bezpieczna, więc przestań być taka spięta.

Nie wiedziała, jak to zrobić. Nie mogła się odprężyć, gdy słyszała bicie jego serca i całą sobą czuła jego ciało. Rozmarzyła się i miała ochotę, tak jak dawniej, położyć rękę na jego piersi i pieścić gładką skórę, opinającą twarde mięśnie.

Nie mogła jednak nic zrobić, choćby z tego powodu, że opadły ją wspomnienia ostatniej, wspólnie spędzonej nocy. Michael wtedy ją kochał, a jego dłonie i usta po raz ostatni rozpały ją do białości.

Teraz znowu był niebezpiecznie blisko. Intrygowało ją, jak zachowałby się, gdyby pocałowała go w szyję? Czy uśmiechnąłby się i pieszczotliwie szepnął jej imię? Czy zaczęłby pieścić jak dawniej? Drgnęła przestraszona, że wspomnienia wiodą ją na manowce.

– Uspokój się – szepnął Michael. – Naprawdę nie możesz się rozluźnić? Mam wrażenie, że trzymam kawał drewna.

– Zimno mi.

Westchnął, przytulił ją mocniej i potarł jej zziębnięte ramię gorącą dłonią. Rosalind starała się nie drżeć z zimna i podniecenia. Po chwili uspokoiła się i uległa złudzeniu, że nie było dzielących ich lat i sytuacja w jakiej się znaleźli jest naturalna. W ciemności słyszała jedynie spokojny oddech Michaela i bicie jego serca. Powoli trochę się odprężyła.

– Ciepłej ci?

– Tak, a tobie?

– Mnie też.

Była niemal pewna, że słyszy napięcie w jego głosie, więc pomyślała, że jest mu niewygodnie, że ścierpła mu ręka, służąca jej za poduszkę. Wiedziała, że powinna się odsunąć i wtedy byłoby im wygodniej, ale wreszcie zrobiło się jej odrobinę cieplej. Gdyby się odsunęła, znowu by marzła. Michael zaś tak czy owak będzie niepokojąco blisko. Zdecydowała, że lepszy niepokój niż chłód.

Zresztą doszła do wniosku, że skoro jemu jest zimno, a ona go grzeje, nie wypada się odsuwać. Uległa pokusie i przytuliła się mocniej. Jednocześnie postanowiła, że nazajutrz kupi elektryczny koc, dzięki czemu nie będzie musiała leżeć tak blisko i czuć unoszenia się i opadania jego piersi w rytm oddechu.

Pocieszyła się myślą, że jedna noc niczego nie zmieni w ich wzajemnych stosunkach. Odetchnęła z prawdziwą ulgą, ponieważ nareszcie poczuła się bezpieczna. Było jej ciepło i wygodnie. Zmęczenie wzięło górę.

Michael zorientował się, że usnęła i nie wiedział, czy cieszyć się, czy żałować. Zastanawiał się, czy w tym, że ją przytulił, był przewrotny zamysł. Nim podjął tę ryzykowną decyzję, wmawiał sobie, że będzie łatwiej mu, gdy ją przytuli, niż jeśli będzie to sobie tylko wyobrażał. W głębi serca wiedział jednak, że będzie, cierpiał.

Jak gdyby na potwierdzenie jego obaw, Rosalind mruknęła coś przez sen i mocniej się do niego przytuliła. Poczł dotyk jej piersi i pomyślał o jedwabistej skórze pod cienką koszulą, którą wystarczyłoby odsunąć i...

Zdusił w zarodku niebezpieczne myśli i skupił całą uwagę na miarowym oddychaniu. Wdech, wydech, wdech, wydech. Spokojnie, raz, dwa, spokojnie. Przypomniał sobie własne słowa: „Pierwsza pomoc. Mam na głowie sprawy ważniejsze niż odgrzewanie nieudanego romansu. Jesteś zupełnie bezpieczna”.

Żałował, że mu uwierzyła bo jednak wolałby, aby leżała na skraju łóżka, a nie tak blisko. Była taka miękka i ciepła, czuł na ręce jej oddech. Po pięciu długich latach znowu miał ją w ramionach... Zastanawiał się, dlaczego nie znenawidził jej, chociaż próbował długo i ze wszystkich sił. Powinien pamiętać o nie przespanych nocach, gdy bolała go zadana przez nią rana, gdy czekał, aż przestanie tęsknić, przestanie wspominać zapach jej skóry, który przywołał mu na myśl letni ogród o zmierzchu.

Jak dobrze i cudownie było znowu trzymać ją w ramionach.

Rosalind zbudziło blade słońce, zaglądające do sypialni. Przez chwilę leżała zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie jest. Gdy sobie przypomniała, zażenowana spojrzała w bok.



Michael wstał wcześniej, a jedynym dowodem, że spał obok, była wgnieciona poduszka. Niezbyt zadowolona pomyślała, że wieczorem było jej okropnie zimno i dlatego bez większego oporu przytuliła się do Michaela.

Czy to naprawdę był jedyny powód?

Zarumieniała się lekko, gdy przypomniawszy sobie, jak wygodnie ułożyła się przy nim i jakim wspaniałym oparciem było jego ciepłe, silne ciało. Wtedy zdawało się naturalne, że go objęła i że jego ramię służy jej za poduszkę. Teraz zawstydziała się, gdyż przypomniawszy sobie, o czym marzyła, czego pragnęła...

Wystraszyła się, że Michael mógł odczytać jej myśli. Co wtedy? Co będzie, jeśli odgadł, że pragnęła pieszczot?

Odrzuciła koc, zdjęła skarpety i wstała. Wmawiała sobie, że zachowała się tak dziwnie, ponieważ była zmęczona i zziębnięta. I że coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy. Postanowiła kupić ciepłą koszulę nocną i elektryczny koc i zrobić wszystko, aby przekonać Michaela, że nie ma zamiaru co noc spać w jego ramionach. Będzie chłodna, opanowana i da mu do zrozumienia, że nie oczekuje powrotu do intymności pomimo zachowania poprzedniej nocy.

Bez entuzjazmu przejrzała rzeczy kupione przez Emmę i wybrała brązową bluzkę, czarny blezer i czarne legginsy. Pomyślała przygnębiona, że zapewne tak ubiera się idealna, rozsądna Kathy.

Weszła do kuchni tak cicho, że nikt jej nie spostrzegł. Michael uważnie słuchał Jamiego, który mówił coś z pełnymi ustami. Pani domu, siedząca naprzeciw nich, patrzyła na dziecko z pełnym wyrozumiałości uśmiechem.

Rosalind wcześniej miała nadzieję, że zaimponuje Michaelowi opanowaniem i swobodnym zachowaniem. Chciała mu pokazać, że nie jest skępowana, a tymczasem na jego widok jej serce oszalało. Stała w miejscu, nie pojmując, dlaczego tak się dzieje. Przecież był przeciętnym mężczyzną, który spokojnie pił herbatę ze starego kubka. Nie zauważona, przyglądała mu się, jak gdyby widziała go pierwszy raz w życiu.

Po latach pracy na słońcu miał ogorzałą twarz i kurze łapki w kącikach oczu. Wyobraziła go sobie, jak stoi na pustyni i mruży oczy, wpatrzony w horyzont. I tam, i tu czuł się swobodnie, wszędzie był jak w domu. Popatrzyła na jego czoło, nos i policzki, na mocno zarysowaną szczękę i wreszcie na usta. Westchnęła rozmarzona.

Michael widocznie usłyszał owo westchnienie, gdyż odwrócił się i popatrzył na nią jasnymi, czystymi oczami. Pod wpływem tego spojrzenia zakręciło się jej w głowie.

Pani Brooke powiedziała z dezaprobatą:

– O, nareszcie wstałaś.

– Dzień dobry – szepnęła Rosalind.

Aby oderwać wzrok od Michaela, spojrzała na zegarek; było dwadzieścia po ósmej.

– Uważałem, że dobrze ci zrobi, jeśli dziś dłużej pośpisz – prędko rzekł Michael.

– Dłużej? Och! – Zorientowała się, że ich poglądy na temat wczesnego wstawania bardzo się różnią, więc powiedziała niepewnie:

– Zgadłeś... dziękuję.

– Siadaj. – Wstał i podsunął jej krzesło. – Zrobię ci świeżej herbaty... a może wolisz kawę?

Pamiętała kawę, smakującą jak lura, więc poprosiła o herbatę. Spojrzała na Jamiego, który miał całą buzię usmarowaną dżemem.

– Dzień dobry, smyku. Co jadłeś?

– Grzanekę, bo babcia nie ma płatków.

– A sądząc po twojej buzi, pewno nie ma już ani trochę dżemu.

Zmoczyła ręcznik i wytarła chłopcu buzię i ręce. Wciąż dziwiło ją, że tak prędko nauczyła się automatycznie robić coś, co początkowo napełniało ją obrzydzeniem. Wyprostowała się uśmiechnięta i nad głową dziecka spojrzała prosto w oczy Michaelowi. Miał taki dziwny wyraz twarzy, że uśmiech zamarł jej na ustach. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie, zanim Michael odwrócił się i postawił imbryk na stole.

– Herbata gotowa.

Rosalind nie mogła oderwać oczu od brunatnych palców, które w nocy trzymały ją za rękę. Przełknęła ślinę i spytała ze sztucznym ożywieniem:

– Co dzisiaj robimy?

– Proponuję, żebyśmy pojechali po zakupy. – Usiadł z dala od niej. – Odpowiada ci?

– Bardzo, Objęła kubek i spuściła wzrok. Zastanawiała się, co znaczył osobliwy wyraz jego oczu.

– Mam listę! – zawołał Jamie. Przejęty uklęknął na krześle i oparł się o stół. – Napisałem. Patrz!

Kartka była tak zasmarowana dżemem jak przedtem jego policzki. Rosalind wzięła ją w dwa palce i z uwagą obejrzała. Wśród gryzmołów odcyfrowała jedynie kilka koślawych J.

– Bardzo się nam przyda – rzekła poważnie. – Nie zapomnij zabrać.

– Michael też pisał – poinformował Jamie, zadowolony z pochwały.

– Trzeba przyznać, że dobrze wyszkoliłeś męża – kostycznie zauważyła ciotka Maud. – Pozwała ci się wylegiwać, podał herbatę, przygotował listę zakupów. Mam nadzieję, że docenisz swoje szczęście.

Rosalind pomyślała, że sarkastyczne krytykowanie jest rodzinną cechą Brooke'ów, lecz rozciągnęła usta w uprzejmym uśmiechu.

– Oczywiście.

– Sprawiasz wrażenie kobiety, która umie się urządzać. Ciekawam, jak mu się odwdzięczasz za to, że we wszystkim cię wyręcza.

Uśmiech Rosalindy zgasł, a w zielonych oczach pojawiły się gniewne błyski. Wyprostowała się, spojrzała pani Brooke W oczy i rzekła, cedząc słowa:

– To wyłącznie sprawa Michaela i moja.

Ku jej zaskoczeniu, ostra odpowiedź rozbawiła starszą panią.

– Moje dziecko, nie mów do mnie takim tonem. Widziałam, jak na siebie patrzycie.

– O? – wyrwało się Rosalind i Michaelowi jednocześnie. Rosalind, przestraszona, że nic nie ujdzie bystrym piwnym oczom, zarumieniła się, pochyliła głowę i podniosła kubek do ust. Wolałaby, żeby gospodyni była trochę zdziecinniałą staruszką, która niewiele widzi, a jeszcze

mniej kojarzy. Bała się jej niepokojąco przenikliwych oczu.

– Co wy? – zdziwiła się ciotka. – Dlaczego macie takie miny? Nie musicie mi mówić, jakie uczucia was łączą.

– To dobrze. – Michael uśmiechnął się z przymusem i za plecami Jamiego położył Rosalind dłoń na karku. – Moja żona doskonale wie, co czuję w stosunku do niej. Prawda?

Z wysiłkiem opanowała dreszcz, jaki ją przeszył pod dotykiem jego dłoni. Powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Miał gorącą dłoń i ciepły głos, ale oczy zimne i czujne. Oczy człowieka, którego kiedyś zraniono i który nie pozwoli, by to się powtórzyło. Wyczytała w nich, że w nocy ją ogrzał, ale nie lubi jej bardziej niż owego pamiętnego dnia przed pięciu laty.

– Tak – powiedziała głucho.

– Wiem.

To, co wyczytała w jego oczach, było upokarzające, więc usilnie starała się znaleźć sposób, by mu uzmysłowić, że poprzednia noc była wyjątkiem. Przysięgała sobie, że już więcej tak się nie zachowa.

Wyruszyli po zakupy, prawie się do siebie nie odzywając, ale gdy minęli ostatnie domy, nie Wytrzymała nerwowo i przerwała milczenie, zgryźliwie pytając:

– Czy aby na pewno wiesz, dokąd jedziesz?

– Ciocia twierdzi, że na przedmieściu Yorku jest wielka hala – odparł Michael równie przykrym tonem. – Pomyślałem, że warto za jednym zamachem kupić wszystkie potrzebne rzeczy. W domu prawie nic nie ma, – Wyjął z kieszeni listę. – Przejrzyj ją i zobacz, czy jeszcze coś trzeba dopisać.

Jego jawna niechęć jeszcze bardziej ją rozdrażniła. Postanowiła, że nie będzie starała się mu podobać, mimo że jej ciało wyrывało się do niego. Zastanawiała się, jaki jest prawdziwy stosunek Michaela do niej. Czasami patrzyli na siebie takim wzrokiem, że ulegała złudzeniu, iż dawna fascynacja nie wygasła. Lecz rano, przy ciotce, spojrzał na nią tak, jakby wzrokiem chciał wymierzyć policzek. Widocznie nadal uważał, że jest próżną, rozkapryszoną istotą bez serca, która bezmyślnie odrzuciła jego oświadczenia. I postanowił, że nie zmieni o niej zdania, niezależnie od tego, jak będzie się zachowywała w obecności jego ciotki. Wyrwało się jej westchnienie z głębi serca.

– Nie wiem... – zaczęła, patrząc na listę. – Zwykle nie muszę się tym zajmować.

– Więc masz teraz okazję – rzucił oschle. – Tutaj nie ma służby, która cię wyręczy. Jeśli coś przeoczysz, będziesz musiała bez tego się obyć. W Askerby dostaniemy jedynie chleb, mleko, konserwy i niewiele więcej. Nie będę stale jeździć do Yorku, więc w swoim własnym interesie zacznij myśleć samodzielnie.

Na miejscu Jamiego wszystko interesowało, natomiast Rosalind nic nie przypadło do gustu, chociaż pierwszy raz robiła zakupy w olbrzymiej hali targowej. Była zde gustowana, ponieważ w reklamach nigdy nie pokazywano klientów, którzy najeżdżają wózkami na innych lub długo stoją między rzędami półek i przeszkadzają.

Nim zapłacili i umieścili zakupy w bagażniku, była śmiertelnie znudzona i zła, więc gdy zobaczyła, że Michael zamyka samochód i odchodzi, zawołała:

– Zapomniałeś o czymś? Litości! Mam dość i nie wytrzymam powtórki.

– Nie krzycz. Inni muszą wytrzymać znacznie gorsze rzeczy, ale nie martw się. – Pokazał palcem w lewo. – Jest sklep elektryczny, może tam mają grzejniki i koce.

Była przekonana, że Michael w ten sposób daje jej do zrozumienia, iż chce spać z dala od niej. Żałowała, że pierwsza nie zauważyła sklepu.

– Dobry pomysł – rzuciła ze złością. – Nie będziemy musieli spać jak poprzednio, a o to ci chodzi, prawda?

– Tak – odparł z nieprzeniknioną twarzą. – Tylko i wyłącznie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wcześnie rano świeciło słońce, lecz gdy skończyli zakupy, niebo zasnuwały nisko wiszące chmury. Zmiana pogody jeszcze pogorszyła ich nastrój, więc drogę powrotną odbyli w nieprzyjnym milczeniu, ale podczas lunchu uprzejmie rozmawiali z sobą ze względu na panią domu. Potem pani Brooke i Michael przeszli do gabinetu, aby zacząć porządkowanie dokumentów, a Rosalind położyła Jamiego i zabrała się do sprzątania kuchni.

Irytowała ją taka krzątająca, więc gdy Jamie się obudził, ubrała go w niebieski płaszcz i czerwone buty i wyszli na spacer. Autor poradnika, z którym się nie rozstawała, twierdził, że dziecku potrzebny jest stały, ale pobudzający rozwój rozkład dnia. Według niej spacerowały monotonne i niezbyt pobudzały rozwój dzieci, a jej nie poprawiały humoru.

Teraz zziębła, ponieważ wiał chłodny wiatr, a nie miała ani czapki, ani rękawiczek. Na domiar złego zaczął siąpić deszcz. Gdy rozległ się pomruk grzmotu, rozejrzała się i natychmiast zawróciła, ponieważ niebo było czarne i zanosilo się na deszcz. Wkrótce nastąpiło istne oberwanie chmury.

– Prędzej! – zawołała, przekrzykując szum deszczu. – Biegiem!

Zaszli dość daleko, więc nim przybiegli do domu, oboje byli przemoczeni. Rosalind zasapana wpadła do kuchni, zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami. Speszyla się, gdy ujrzała przy stole elegancką blondynkę oraz Michaela. Spojrzał na Rosalind ze zdumieniem i lekkim rozbawieniem.

Uświadomiła sobie, że musi wyglądać komicznie; była czerwona, zdyszana, potargana i zabłocona i tak ociekała wodą, że wokół niej tworzyła się kałuża. Wzdrygnęła się, gdy poczuła wodę, spływającą po karku na plecy.

Michael wstał i zaczął rozbierać Jamiego.

– Gdzie ty byłeś?

– Zabrałam dziecko na spacer – odparła, wycierając mokre policzki.

– Przecież leje jak z cebra.

– Co ty powiesz!

– Przemokliście oboje do suchej nitki, więc najpierw idź się przebrać, a potem porozmawiasz z panią Laurą Osborne. – Położył rękę na główce dziecka. – Lauro, jak zapewne się domyślasz, to jest Jamie i...

– Ros – dopowiedziała Rosalind, błyskając zębami i aby nie było żadnych wątpliwości, dorzuciła: – Jestem jego żoną.

Blondynka ciepło się uśmiechnęła.

– Michael opowiedział mi o pani.

Rosalind, której owa informacja wcale się nie spodobała, wzięła Michaela pod rękę.

– Naprawdę, kochanie? – zapytała słodkim głosem. – Mam nadzieję, że nie wszystko.

– Tylko trochę. – Michael odsunął się od niej i podszedł do stołu. – Laura mieszka po sąsiedzku i w potrzebie jest dla cioci niezawodną podporą.

– Przesada, bo nie zrobiłam nic szczególnego. – Blondynka zarumieniła się zakłopotana.

– Po prostu bardzo lubię panią Brooke i czasem ją odwiedzam.

– Według cioci wygląda to trochę inaczej – rzekł Michael z przekonaniem. – Mówiła mi, że często jej pomagasz i że jest ci ogromnie wdzięczna. – Spojrzał na Rosalind i dodał znacznie chłodniejszym tonem: – Wyobraź sobie, że to właśnie Laura namówiła ciocię, żeby się ze mną skontaktowała.

– Doprawdy?

Ponieważ Michael unosił się nad dobrocią gościa, więc z przekory udawała obojętność. Głównie dlatego, że sąsiadka pani Brooke miała bujne jasne włosy, duże błękitne oczy i była niepokojąco atrakcyjna. Pocieszające było tylko to, że pomimo starannego makijażu wyglądała na trochę starszą od niej.

Michael znowu usiadł obok pięknej sąsiadki, na którą patrzył z jawnym zachwytem.

– Wiesz, dużo słyszałam o tobie i twojej siostrze – powiedziała Laura. – Pani Brooke raz i drugi napomknęła, że żałuje, że zerwała z wami kontakt i chyba potrzebowała tylko lekkiej zachęty, żeby do ciebie napisać. Bardzo się cieszę, że doszło do spotkania. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Twoja ciotka nie jest wylewna, ale uważa, „że jesteś wspaniałą”.

– To samo mówi o tobie.

Rosalind czuła narastającą złość. Nie sądziła, że Michael potrafi zachowywać się tak nedorzecznie. Uznała, że i on, i jego gość są okropni; znali się godzinę, może dwie, a już nikogo poza sobą nie widzieli. Zdjęła buty i cisnęła w kąt ze złości, że nie wymyśliła sposobu, jak zakończyć to irytujące gruchanie. Drgnęła, gdy Laura zwróciła się bezpośrednio do niej.

– Pani Brooke jest uszczęśliwiona, że wybraлиście się całą rodziną. Dobrze, że mogła pani przyjechać z mężem.

Rosalind zauważyła, że blondynka nie ma obrączki i dlatego stanęła za Michaeliem, objęła go i oparła policzek o czubek jego głowy.

– Wszędzie razem jeździmy, bo nie możemy bez siebie żyć. Prawda, kochanie?

Poczuła, że Michael drgnął niezadowolony, więc na dodatek pocałowała go w ucho. Pragnęła w ten sposób zaznaczyć, że nie jest kawalerem do wzięcia, że ma kochającą żonę i dziecko.

– Nie trzeba przebrać małego? – spytał Michael zniecierpliwionym tonem.

Rosalind ogarnęła wściekłość, ponieważ starała się grać rolę idealnej żony, a Michael wcale nie udawał kochającego męża. Podejrzewała, że chce się jej pozbyć i zostać sam na sam z piękną sąsiadką, aby nadał prawić jej komplementy. Spojrzała na niego zezem, zabrała Jamiego i wyszła z obrażoną miną. Była pewna, że Michael natychmiast skomentuje jej zachowanie.

Prędko przebrała Jamiego i zajrzała do szafy w poszukiwaniu czegoś twarzowego dla siebie. Niestety, Emma dosłownie potraktowała polecenie brata i nie kupiła niczego gustownego. Rosalind najporządniej wyglądała w brązowej spódnicy ze sztruksu i białej bluzce, lecz nawet takie minimum elegancji było niemożliwe, gdyż z powodu zimna musiała włożyć brzydki szary sweter. Patrząc na siebie w lustrze, doszła do przykrego wniosku, że nie zaćmi eleganckiej blondynki, nawet jej nie dorówna.

Zeszła na parter, w chwili gdy Michael żegnał gościa.

– Przykro mi, że nie mam więcej czasu – zwróciła się Laura do niej – ale lubię punktualnie odbierać syna od opiekunki.

– Tom jest prawie w wieku Jamiego – wyjaśnił Michael. Zaskoczona Rosalind niedyskretnie zapytała:

– Jest pani mężatką?

– Rozwódką – odparła Laura bez skrępowania. – Tom ma cztery latka, więc chłopcy powinni razem dobrze się bawić. Może jutro nas pani odwiedzi?

– O, dziękuję – powiedział Michael, nim Rosalind zdążyła otworzyć usta. – Jamie będzie zachwycony, że ma kolegę. Prawda, Ros?

– Tak. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Na pewno.

– Wobec tego jesteśmy umówione. Żałuję, że nie miałyśmy okazji bliżej się poznać, ale może uda nam się trochę dłużej porozmawiać. A jeśli będą państwo w Yorku, zapraszam do mojego sklepu.

– Laura prowadzi sklep odzieżowy.

– O, to ciekawe – rzekła Rosalind chłodno.

– Staram się zawsze mieć coś z produkcji modelowej i w tej chwili jest kilka rzeczy, które byłyby w sam raz dla pani. – Popatrzyła na nią okiem znawcy. – Ma pani idealną figurę i już widzę, w czym będzie pani do twarzy.

Rosalind, przyzwyczajona do pochwał, nie do krytyki, zaniemówiła, więc Michael skorzystał z okazji, by dogryźć jej. Objął ją i z przekornym błyskiem w oku powiedział:

– Radzę ci posłuchać tej rady, bo może Laura podpowie ci, jak masz się ubierać. Czasem narzekasz, że nie umiesz podkreślić swojej urody...

Zielone oczy niebezpiecznie zaśniły, ale głos był słodki jak miód, – Jak to, najdroższy? Zapewniasz, że kochasz mnie taką, jaka jestem i nie chcesz, żebym się zmieniła.

– Wiem. – Michael bawił się jej kosztem. – Ale może jednak powinnaś modniej się ubierać, bardziej dbać o wygląd i wizerunek. Przyda ci się fachowa porada Laury i może zaczniesz się nosić bardziej elegancko.

Ledwo drzwi zamknęły się za gościem, Rosalind odsunęła się i przystąpiła do ataku.

– „Przyda ci się fachowa rada Laury!” – powtórzyła zjadliwie. – Też wymyśliłeś! Ona ma mnie uczyć? Śmiechu warte!

– Przyda się, przyda, bo jesteś za bardzo zarozumiała. Naprawdę uważam, że powinnaś posłuchać jej rady.

Poczuła się urażona w swej kobiecej dumie, więc zawołała:

– Nadażam za modą i słynę z elegancji.

– Może słyniesz, ale to nie zmienia faktu, że według mnie Laura ubiera się sto razy gustowniej niż ty.

– Teraz byle kto może wyglądać lepiej niż ja. Kazałeś Emmie kupić same łańchmany.

– Nie mówię o tym, jak teraz się ubierasz. Chodzi mi o twoje normalne stroje. Laura była ubrana ze spokojną elegancją, odpowiednią do miejsca i czasu.

– Doprawdy? – Pogardliwie wydeła usta. – Ja bym nie wystąpiła w szarym kostiumie, gdybym chciała uwieść krewnego sąsiadki.

Jej ironia przeszła nie zauważona.

– Wiem. Ty byś się wysiliła na coś krzykliwego – rzekł z dezaprobatą. – I o to właśnie mi chodzi. Spokojny i elegancki strój Laury świadczy o tym, że jest ona osobą zrównoważoną. W przeciwieństwie do ciebie. Ty chcesz zwracać na siebie uwagę i swoją ekstrawagancją sprawiasz, że ludzie patrzą na stroje, a nie na kobietę, która w nich występuje.

– Patrzcie państwo! Archeolog bawi się w psychologa. Michael obojętnie wzruszył ramionami.

– W nic się nie bawię, ale uważam, że chcąc być naprawdę elegancką, powinnaś się wzorować na stylu Laury.

– Poszukam rady, gdy będę jej potrzebowała – syknęła, wbiegając na schody. – Ale nie zgłoszę się na pewno ani do ciebie, ani do prowincjonalnej wyroczni mody.

– Nie rozumiem, czemu jesteś taka złośliwa. Mnie ona bardzo się podoba.

– Wcale tego nie ukrywałaś! Przepraszam, że przerwałam wam słodkie tûte-û-tûte. Wyglądaliście i rozmawialiście, jakbyście znali się nie wiem ile lat.

– Z nią bardzo łatwo nawiązuje się kontakt.

– Nie to, co ze mną, hę?

– O tobie istotnie trudno byłoby to powiedzieć.

– To plus, bo nie zwierzam się świeżo poznanym ludziom ze szczegółów mojego życia.

– Ona też nie.

– Jak to? Przecież wiesz o niej prawie wszystko. – Zajrzała do Jamiego, aby sprawdzić, czy grzecznie się bawi. – Laura ma synka, Laura prowadzi sklep, Laura pomaga starszym paniom...

– Ciocia opowiedziała mi o niej wczoraj wieczorem, gdy kładłaś Jamiego spać.

– A dlaczego nie było ciotki, gdy gruchaliście?

– Położyła się tuż przed twoim powrotem.

– Tobie w to graj!

– Przestań gadać od rzeczy. Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosna.

– Iż coś! – Spojrzała na niego płonącymi oczami. – Naprawdę tak uważasz?

– Nie uważam, ale tak się zachowujesz.

Wystraszyła się, że Michael ma rację i dlatego gorąco zaprzeczyła:

– Nie jestem zazdrosna, tylko wściekła. Przez ciebie czułam się przy niej jak kocmołuch i idiotka.

– Sama jesteś sobie winna. Po co się wygłupiałaś i czuliłaś do mnie?

– Przecież chciałaś, żebym zachowywała się jak kochająca żona.

– Nie potrafisz być dyskretna? Musisz przesadzać? Niedobrze mi się robiło... – Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią ironicznie. – Współczuję Hungerfordowi.

– A to, jak wy się zachowywaliście, nie było obrzydliwe? – Zebrała mokre rzeczy z podłogi i rzuciła do kąta. – „Och, Lauro, jesteś cudowna. Och, Michaelu, jesteś wspaniały” Och! i Ach!... Ohyda! A skoro już o tym mowa, uważam, że zagrałam rolę żony lepiej niż ty rolę męża. Krew cię załała, gdy cię objęłam. – Odsunęła włosy z czoła. – Bałam się, że złapiesz miotłę i wygonisz mnie z kuchni.



Michael westchnął zdesperowany.

– Mam nadzieję, że następnym razem zachowasz się rozsądniej.

– Jakim następnym razem? – Wyjęła z torebki telefon. – Chyba nie sądzisz, że do niej pójde, żeby mi prawila kazania na temat szmat, które według niej powinnam nosić?

– Niepotrzebnie się wyrwałem, ale mogłabyś poświęcić się dla Jamiego. Jeśli uważnie czytasz ten swój poradnik, powinnaś wiedzieć, co zresztą byle kto może zaobserwować, że dzieci bardzo lubią towarzystwo rówieśników. Tak czy owak spotkasz się z Laurą, bo ciocia zaprosiła ją i innych sąsiadów na piątek.

– Wspaniale. Twoja Laura będzie miała okazję pochwalić się wieczorowym strojem.

– A ty będziesz miała okazję popisać się swoimi talentami towarzyskimi. Jak dotąd nie zauważyłem w twoim zachowaniu ani śladu dobrych manier.

– Schowaj sobie swoje rady do kieszeni! Nie musisz mi mówić, jak mam się zachowywać na przyjęciu – wybuchnęła. – A teraz, jeśli łaska, zostaw mnie samą, bo chcę zadzwonić do narzeczonego.

Michael dopiero teraz zauważył, co Rosalind trzyma w ręce i bardzo się zdenerwował.

– Miałaś zostawić telefon w Londynie!

– W ostatniej chwili zmieniłam zdanie – powiedziała wyniośle. – Wszystkie telefony do mnie będą nagrywane, ale chciałam mieć możliwość dzwonienia do Simona bez świadków. Masz coś przeciwko?

– Nic. – Ruszył w stronę drzwi. – Pewno potrzebujesz pociechy po tym strasznym odkryciu, że ktoś jest lepiej ubrany od ciebie.

Zamierzyła się, by rzucić w niego telefonem, lecz zdążył wyjść, więc ze złości zaklęła pod nosem. Powiedziała mu, że ma zamiar dzwonić, ponieważ chciała go zirytować, lecz teraz doszła do wniosku, że istotnie potrzebuje pociechy. Chciała usłyszeć, że ktoś ją za coś ceni, a narzeczony zawsze chwali! jej gust i toalety.

Przysiadła na brzegu łóżka i wybrała numer, mimo że pamiętała, iż Simon nie lubi, gdy mu się przeszkadza w pracy. Popęlniła błąd, ponieważ Hungerford akurat był bardzo zajęty.

– A, to ty. – Ciszej powiedział komuś, że rozmowa będzie krótka. – O co chodzi?

Zrobiło się jej przykro, że nie zapytał, jak się czuje ani czy jest bezpieczna, nie zapewnił, że stale o niej myśli, lecz niecierpliwie rzucił: „O co chodzi?”. Zbita z tropu zacisnęła palce na słuchawce.

– Nic specjalnego. Pomyślałam, że zadzwonię i powiem, że zajęchaliśmy szczęśliwie.

– Nikt cię nie poznał?

– Nie.

– Uważaj, nie zrób jakiegoś głupstwa, bo nie chcę żadnego skandalu. Moja partia ostatnio bardzo podkreśla znaczenie rodziny i tradycyjnych wartości w życiu osobistym, więc nie może się wydać, że mieszkasz z innym mężczyzną. Prasa skorzysta z byle okazji, żeby mnie obsmarować.

Siedziała naprzeciw lustra, więc widziała swe odbicie: osowiałą minę, przygaszone oczy, źle ostrzyżone włosy i brzydki sweter. Patrzyła na siebie z niesmakiem.

– Nie ma powodu do obaw, bo sam byś mnie nie poznał – powiedziała i po chwili

wahania zaczęła: – Simon...?

– Co takiego? – rzucił zniecierpliwiony.

Domyśliła się, że już jest zajęty czymś innym; być może coś czyta lub zasłonił słuchawkę i z kimś rozmawia. Miała zamiar zapytać, czy uważa ją za piękną kobietę, czy jej pragnie dla niej samej, a nie tylko ze względu na jej elegancję i styl. Chciała usłyszeć, że nie jest zepsutą, samolubną jedynaczką, jak sądził Michael. Przede wszystkim chciała usłyszeć, że narzeczony za nią tęskni, ale się rozmyśliła i o nic nie zapytała.

– Już nic, nieważne – rzekła zrezygnowana. Rozłączyła się i długo wpatrywała w telefon, ale oczami wyobraźni wciąż widziała Hungerforda. Wprawdzie przekroczył już czterdziestkę, lecz nadal był atrakcyjnym mężczyzną, bardziej dystygowanym niż przystojnym. Spod cienkiej warstwy ogłady wyzierała bezwzględna ambicja, a mimo to potrafił być czarującym i dowcipnym rozmówcą oraz czułym kochankiem.

Wiedziała, że większość mężczyzn wyznacza granicę pomiędzy życiem zawodowym i prywatnym, więc nie powinna mieć mu za złe, że rozmawiał zwięźle i niechętnie. Nie wychodziła za niego z miłości, ponieważ uważała, że bardziej potrzebuje czegoś innego. Chciałaby jednak podobać się narzeczonemu, tak jak Laura Michaelowi.

Przez całe popołudnie była osowiała i dopiero gdy kąpała Jamiego uświadomiła sobie, że od rana ani razu nie pomyślała o tym, że jest śledzona. Z wrażenia zastygła z namydloną gąbką w ręce. Zdziwiła się, że wystarczył jeden dzień spokoju i nawet nie zauważyła, jak paraliżujące napięcie ustąpiło.

Pomyślała ze złością, że po prostu nie miała czasu się martwić. Miała mnóstwo nowych obowiązków, z których musiała się wywiązać, a poza tym bezustannie zastanawiała się, dlaczego przy Michaelu odczuwa dziwny zamęt w głowie.

Nie umiała znaleźć przyczyny, dla której w jednej chwili doprowadzał ją do szewskiej pasji, a w następnej niemal omdlewała na wspomnienie jego dłoni i ust. Chciała być jak zwykle opanowana i pełna godności, a nie taka niespokojna, w złym humorze, niepewna siebie. Michael sprawiał, że nie czuła się sobą, ale jednocześnie dzięki niemu była bezpieczna.

Bezpieczna! Jakie to cudowne uczucie! Dawniej nie doceniała poczucia bezpieczeństwa, nie zastanawiała się nad nim, a ostatnio poznała jego wartość i teraz zawdzięczała je Michaelowi. Dzięki niemu mogła przeżyć dzień, nie bojąc się panicznie, gdy dzwonił telefon lub rozlegały się kroki za drzwiami. Po wyjściu z domu nie musiała zastanawiać się, czy jest śledzona. Mogła położyć Jamiego spać bez obawy, że w nocy ktoś go porwie.

Tyle dobrego zawdzięczała Michaelowi, a w zamian klóciła się z nim, marudziła i urządziła sceny, które w niej samej budziły niesmak. Zawstydzona przykucnęła koło wanny i zwiesiła głowę.

W takiej pozycji zobaczył ją Michael, akurat przechodzący koło łazienki. Przypomniała mu się inna scena: Rosalind przykucnęła na ulicy, pogłaskała bezpańskiego kota, a potem odgarnęła swoje piękne loki i spojrzała w górę. W jej zielonych oczach błyszczała radość kusicielki.

Teraz też odgarnęła włosy i uniosła głowę, lecz tym razem spoglądała na niego innym

wzrokiem. Z ulgą, a zarazem żalem. Nie dostrzegł ani śladu psotnego rozbawienia czy też prowokującego trzepotania rzęs. Widział smutną, zmęczoną twarz i przygaszone oczy.

Zrobiło mu się jej żal, więc prędko przypomniał sobie, jak okropnie się dzisiaj zachowywała; kłóciła się z nim w drodze do Yorku, wózek z zakupami pchała z miną obrażonej królowej, złośliwie krytykowała Laurę Osborne, co rusz chwaliła się bogactwem i narzeczonym. A gdy chwilami łudził się, że zmieniła się na lepsze, robiła coś, co go przekonywało, że wciąż jest tą samą zepsutą ślicznotką, która kiedyś złamała mu serce.

Miał jej dość, a mimo to coś w wyrazie jej twarzy sprawiło, że wszedł do łazienki i wbrew sobie zapytał:

– Co się stało?

– Nic.

Wstała i wyciągnęła Jamiego z wanny.

– Masz złe wiadomości? – dociekał, nie rozumiejąc, dlaczego się tym przejmuje. – Hungerford powiedział coś o maniak, który cię śledził i groził?

– Nie, nic nie mówił. – Rzuciła mu zamyślane spojrzenie i pokręciła głową. – Czemu pytasz?

– Bo wydaje mi się, że wyglądasz... że się czymś martwisz.

– Nic mnie nie dręczy. A właściwie... – Urwała i zawahała się. – Muszę z tobą porozmawiać, ale najpierw wytrę Jamiego, dobrze?

– Jak chcesz.

Nie wiedział, czy powinien cieszyć się, czy martwić zmianą w jej zachowaniu. Usiadł na brzegu wanny i wyjął z wody plastikowego hipopotama. Zdusił go, więc hipopotam otworzył paszczę, w której siedział kaczor. Wyciągnął kaczora i puścił, a ptak, przywiązany na gumce, zniknął w paszczy hipopotama. Michael uśmiechnął się ironicznie i pomyślał, że on sam podobnie próbuje uciec od wspomnień. Był jak ta zabawka, miał odrobinę swobody, lecz jakiegoś przypadkowego słowa lub spojrzenia przywodziło mu na myśl Rosalind tak wyraźnie, że natychmiast pozbywał się złudzeń, iż o niej zapomniał. Jej czar pociągał go, niezależnie od tego, jak bardzo się bronił i walczył o uwolnienie. Ona była jak hipopotam, on zaś jak kaczor skazany na to, że nigdy nie odzyska wolności.

Rosalind wytarła Jamiego, ubrała w pidżamę i szlafroczek, i usiadła i przytrzymując chłopca kolanami, zaczęła czesać. Malec kręcił się i wrywał, ale bez skutku. Michaela nie zdziwiło, że mimo rzekomego braku wiedzy o wychowywaniu dzieci Rosalind potrafi być stanowcza, gdy to konieczne. Wreszcie puściła Jamiego, mówiąc:

– Idź wybrać książeczkę. Zaraz ci poczytam. Po wyjściu chłopca zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwał Michael.

– O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– Muszę cię przeprosić. Jest mi naprawdę wstyd, że przez cały czas paskudnie się zachowywałam.

Michaelowi zdumienie na chwilę odebrało mowę.

– Skąd... taka... zmiana?

Rosalind znużonym gestem przygładziła włosy.

– Wiem, że od samego rana byłam nieznośna, ale miałam parszywy humor. Potem się uspokoiliam, zastanowiłam nad sobą i uświadomiłam, że pierwszy raz od kilku miesięcy nie musiałam się stale martwić o swoje bezpieczeństwo.

– Aha.

– To dzięki tobie. – Patrzyła na niego z taką pokorą, o jaką by jej nigdy nie posądzał. – Nie potrafię wyrazić, co to za ulga ani ile dla mnie znaczy, że Jamie jest bezpieczny. Gryzie mnie sumienie, że tak ci dokuczałam. Nie robię nic innego, tylko kłócę się z tobą, a powinnam bez przerwy dziękować za to, co dla nas robisz.

– Nie przesadzaj. – Poczul się wyjątkowo niezręcznie. – Za długo żyłaś w napięciu i strachu...

– To nie tylko to. – Podniosła z podłogi ręcznik i złożyła. – Chodzi też o to, że znowu jestem z tobą. Z tego powodu nerwy odmawiają mi posłuszeństwa.

Jej szczerłość zupełnie go zaskoczyła.

– Przeze mnie jesteś zdenerwowana? Nie chciałem tego.

– Wiem. Nie chodzi o to, co robisz. – Obracała w palcach róg ręcznika. – To moja wina, że doprowadziłam się do takiego stanu. Stale myślę o przeszłości, o tym, że tak nam było dobrze, a tak okropnie się to skończyło. Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem spięta. – Uśmiechnęła się żałośnie. – Nadal czuję się udręczona, ale tym razem przez wspomnienia, nie przez jakiegoś psychopate. Wiera, że to głupie i że to, co było między nami, dawno się skończyło, ale... – Zaczerwieniła się, zawstydzona, odwróciła wzrok i szepnęła: – Wczoraj byłam bardzo zdenerwowana, że mam spać z tobą w jednym łóżku.

– Ja też – przyznał się Michael.

Uniosła głowę i spojrzała na niego ze szczerym zdumieniem, a Michael pomyślał, że widocznie udawał lepiej, niż mu się zdawało.

– Naprawdę? – spytała przejęta.

– Tak. Mnie też nie jest łatwo uciec od wspomnień.

– Rozumiem. – Spąsowiała, lecz nie spuściła oczu, gdyż postanowiła wyjaśnić wszystko do końca. – Oczywiście wiem, że nie interesuje cię romans ze mną, ale panicznie się bałam, że jeśli cię dotknę albo za bardzo się odpręzę, możesz pomyśleć, że próbuję... wiesz... udawać, że jest jak dawniej.

Jej wyznanie zdumiało go, ponieważ uważał ją za egoistkę, która nie liczy się z uczuciami bliźnich.

– Nie posądzam cię o nic takiego – rzekł spokojnie. – Masz rację, że oboje się zmieniliśmy. Mamy nowych partnerów, prowadzimy inne życie. Obecna sytuacja jest krępująca, ale nic ponadto.

Ulżyło jej, że podszedł do sprawy tak rzeczowo, więc wstała, nadal kurczowo przyciskając ręcznik do piersi.

– Dziękuję i obiecuję, że będę lepiej się sprawować. Zobacysz, nie poznasz mnie. Będę bez szemrania gotować, zmywać i sprzątać i nie usłyszysz słowa skargi.

– Możesz obiecać, że będziesz miła dla Laury?

– Tak.

– Posłuchasz jej rad w sprawie ubioru?

Rosalind zawahała się, ale na szczęście w porę zorientowała się, że Michael żartuje.

– Nie wiem, czy stać mnie na podobne poświęcenie – odparła, uśmiechając się tak, że Michaelowi stopniało serce. – Ale przysięgam, że nigdy więcej nie będę taka nieuprzejma jak dzisiaj.

– Dobrze i to. – Popatrzył na nią speszony. – Nie tylko ty powinnaś się pokajać. Ja też byłem w paskudnym nastroju i dlatego ci nie współczułem, chociaż powinienem. Przepraszam cię. – Zawahał się. – Wątpię, czy zdołamy zapomnieć o przeszłości, ale postarajmy się mniej o niej myśleć i zacznijmy jakby od nowa.

– Bardzo chętnie.

Podświadomie czuli, że jakoś należałoby przypieczętować zgodę. Lecz jak? Uściskiem dłoni? Pocałunkiem? Michael nie ufał sobie, więc wolał nie dotykać Rosalind i w rezultacie nie zrobił nic.

– Cieszę się, że oczyściliśmy atmosferę – rzekł, przepuszczając ją w drzwiach – bo dzięki temu powinno nam być dużo łatwiej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po szczerzej rozmowie życie stało się łatwiejsze pod wieloma względami i przez tydzień Rosalind chwilami miała wrażenie, że śni. Jej obecny tryb życia diametralnie różnił się od dotychczasowego, a mimo to po kilku dniach wydał jej się zupełnie naturalny.

Prędko ustalili się pewien porządek dnia. Jamie budził się najwcześniej i przybiegał do nich do łóżka. Michael schodził do zimnej kuchni, zaparzał herbatę i przynosił do sypialni. Ciotka Maud patrzyła na to niechętnym okiem i krytykowała go, ponieważ uważała, że psuje żonę. Przyznawała jednak, że mimo lenistwa na początku dnia Rosalind bez szemrania bierze się do pracy i doskonale wywiązuje z obowiązków.

Przed miesiącem Rosalind roześmiałaby się szyderczo, gdyby powiedziano jej, że będzie szczęśliwa w domu pozbawionym udogodnień, bez których nie wyobrażała sobie życia. Nie dałaby wiary, że polubi codzienne sprzątanie i gotowanie, a tymczasem przy pracy podśpiewywała, co ją samą niebywale dziwiło, a świadczyło o tym, że jest jej naprawdę dobrze.

Bardzo ją cieszyło, że nie musi myśleć o ważnych sprawach. Przestała bać się, że podjęła błędną decyzję, która spowoduje olbrzymie straty finansowe, a zamiast tego martwiła się, czy wyrosnie ciasto, które odważyła się upiec lub czy zaświeci słońce i będzie można powiesić pranie przed domem. Najważniejsze jednak, że nieznany wróg powoli odchodził w niepamięć i jawił się postacią z przerażającego filmu, który kiedyś oglądała. Przestała wpadać w panikę, gdy nie miała brata w zasięgu wzroku.

Jamie też odżył i wszystkim żywiłowo się cieszył. Tyle rzeczy budziło jego ciekawość, że w ogóle nie zauważył braku telewizji. Zaprzyjaźnił się z Tomem, z którym często się bawił, pomagał Rosalind gotować i sprzątać, grał w piłkę z Michaelem. A przede wszystkim wkradł się w łaski pani Brooke, którą uwielbiał, ponieważ grała z nim w karty, czytała mu bajki i pozwalała szperać w dużej, pełnej przegródek torebce.

Michael przed południem siedział w gabinecie i cierpliwie układał dokumenty według własnego klucza. Po południu pracował w ogrodzie lub grał w piłkę z Jamiem. Czasami chodził z Rosalind i malcem do lasu, a wtedy brali Jamiego za ręce i wysoko huścili. Wyglądali jak rodzina i czuli się jak rodzina; do tego stopnia, że Rosalind zdarzało się zapomnieć, iż tylko udają.

Niestety, noce nadal stanowiły problem i wieczorem wcale nie było im łatwo. W ciągu dnia swobodnie rozmawiali i żartowali, lecz gdy zamykali za sobą drzwi sypialni, rozmowa się rwała i atmosfera stawała się napięta.

Rosalind wolałaby sprzeczać się, gdyż po kłótni mogłaby udawać, że nie lubi Michaela i przestałaby myśleć o jego dłoniach i ustach i o tym, że leży tuż-tuż. Oboje bardzo uważali, aby się nie dotknąć, lecz gdy Michael przewracał się na bok, ogarniało ją podniecenie i przed oczami stawały obrazy sprzed lat.

Powtarzała sobie, że jest nielogiczna i skoro pogardziła miłością, którą Michael jej ofiarował, nie miała prawa zastanawiać się, jak by to było, gdyby Michael nie związał się z

Kathy.

Przypominała sobie, że nigdy nie chciała angażować się uczuciowo, ale to niewiele pomagało.

Noce nie były łatwe.

W związku z ewentualną przeprowadzką do mniejszego domu pani Brooke postanowiła pozbyć się części rzeczy i zaczęła kolejno przeglądać walizki z sukniami i płaszczami, przechowywanymi od lat. Rosalind pomagała jej i dzięki temu lody zostały przełamane. Dotychczas panie były wobec siebie tylko uprzejme, a teraz przekonały się, że mają coś wspólnego, ponieważ obie lubią eleganckie stroje. Zbliżyły się i znalazły wiele tematów do rozmowy, co jednak miało ten minus, że odciągało je od pracy.

Rosalind wyciągnęła z walizki suknię z jasnozielonej lamy, prostą, z długimi rękawami i spódnicą do kostek.

– Och, jaka piękna toaleta! – zawołała. – Podobna do sukni, jakie Grace Kelly nosiła w filmach.

– Tak, tak. – Pani Brooke westchnęła z nostalgią. – W latach pięćdziesiątych często wkładałam ją na przyjęcia. Miałam do niej perełki i rękawiczki pod kolor. Oczywiście byłam znacznie szczuplejsza niż teraz.

– Jestem pewna, że wyglądała ciocia urzekająco i wzbudzała powszechny zachwył. Zgadłam?

– Moje dziecko, to było tak dawno temu – Starsza pani mimo woli złagodniała. – Mąż tę suknię bardzo lubił i twierdził, że wyglądam w niej pięknie, więc bardzo często ją nosiłam.

Zdziwiła się, że ciotka Michaela robiła kiedyś coś tylko po to, by sprawić komuś przyjemność. Pomyślała, że widocznie jej mąż miał jakieś wyjątkowe zalety.

– Jaki był... wujek? – zapytała nieśmiało.

– Podobny do Michaela. Spokojny, mądry, zdolny. – Pani Brooke uśmiechnęła się do wspomnień. – Wcale nie był przystojny, więc ludzie dziwili się, co w nim widzę, ale gdy on znajdował się w pobliżu, świata poza nim nie widziałam. Rozumiesz mnie?

Rosalind pomyślała, że gdy jest z Michaelem, też właściwie widzi tylko jego.

– Tak, wiem, o czym ciocia mówi.

– Nie wątpię.

Piwnie oczy patrzyły tak przenikliwie, że Rosalind spuściła wzrok i się zarumieniła. Wystraszyła się, że ciotka Michaela przejrzała ją na wylot, więc aby prędko zmienić temat, rzuciła:

– Mam nadzieję, że tej sukni ciocia się nie pozbędzie. Przecież to pamiątka.

– Przymierz ją, jeśli tak ci się podoba.

– Naprawdę mogę? – Rozpromieniła się na myśl, że ubierze coś wyjątkowo kobiecego i podkreślającego urodę. Włożyła suknię i podeszła do lustra. – Jest prześliczna.

– Muszę przyznać, że bardzo ci w niej do twarzy. Chwileczkę, perełki też chyba gdzieś tu są. – Pani Brooke otworzyła porcelanowe puzderko, stojące na toalecie i wyciągnęła sznur pereł. – Proszę.

Perły stanowiły idealne zwieńczenie kreacji. Nie ulegało wątpliwości, że jest to

autentyczny model sprzed pół wieku.

– Leży na tobie, jakby była specjalnie dla ciebie szyta. Wiesz co, ubierz się w nią na piątkowe przyjęcie.

– A nie będę za bardzo wystrojona?

– Może trochę, ale najważniejsze, że nosisz ją z wdziękiem. Będiesz wzorem elegancji.

– Przy Laurze nikt nie może być wzorem – wyrwało się Rosalind, nim ugryzła się w język.

Starsza pani spojrzała na nią z rozbawieniem, ale i ze zrozumieniem.

– Nawet ona ci nie dorówna.

Gdy ubierali się przed przyjęciem, Michael zawołał:

– Żartujesz! Chyba nie wystąpisz w tej sukni?

– Nie podoba ci się?

Zastanowił się przez chwilę, gdyż nie był pewien, co ma odpowiedzieć. Ostatnio przywykł do nowej Rosalind w bluzkach i legginsach, potarganej i bez makijażu, a w stylowej sukni wyglądała zjawiskowo. Pomyślał, że może dobrze się stanie, jeśli przypomni mu, iż wciąż jest tą samą osobą.

– Uważam, że jest za strojna na dzisiejsze przyjęcie, a właściwie skromny podwieczorek.

– Ciocia sama mi zaproponowała, żebym ją włożyła. Poza tym nie mam niczego innego, bo jedyna spódnica jest brudna, a w dodatku jej nie cierpię.

Usiadła przed lustrem i chcąc zapiąć sznur perełek, pochyliła głowę i odgarnęła włosy. Michael nie mógł oderwać wzroku od jej odsłoniętego karku. Wreszcie odwrócił się i wyciągnął z walizki krawat oraz spinki. Gdy znowu spojrzał, patrzyła w lustro i malowała usta.

Opadły go wspomnienia z pobytu w Kornawalii przed pięciu laty. Zatrzymali się w najdroższym hotelu, na jaki pozwalały mu finanse, ale nie w pięciogwiazdkowym, do jakiego ona była przyzwyczajona. Wnętrze było w opłakanym stanie, jedzenie kiepskie, lecz dla nich to nie miało znaczenia.

Oczami wyobraźni ujrzał tamtą Rosalind, która miała inne włosy, kaskadą spływające na plecy, lecz tak samo skupiony wyraz twarzy. Całe popołudnie spędzili w łóżku. Jeszcze teraz czuł jej ciepłą jedwabistą skórę i szaloną namietność, jaka go ogarnęła. Rosalind obsypała go delikatnymi, kuszącymi pocałunkami. Pamiętał, jak przewrotnie się uśmiechała, jakie obietnice szeptała, jak jej włosy łaskotały mu ciało.

Wreszcie zgłodnieli i zaczęli się ubierać, podobnie jak teraz. Doskonale pamiętał, że Rosalind włożyła obcisłą czarną suknię, głęboko wyciętą na plecach. Malowała usta, opowiadając coś, z ożywieniem, gdy ich oczy spotkały się w lustrze. Zamilkła, odłożyła szminkę, odwróciła się, bez słowa podeszła do niego i rozpięła mu koszulę.

Nie zeszli na kolację.

Teraz usiłował zapiąć mankiet, lecz nie trafił w dziurkę, ponieważ nie mógł oderwać oczu od pięknej kobiety w staromodnej sukni. Nie zapięła jeszcze zamka, więc widział jedwabistą skórę gołych pleców. Nie mogąc się opanować, powoli przeniósł wzrok wyżej, na kark, i jeszcze wyżej. Ogarnięty obeszładniającym uczuciem, że historia się powtarza, spojrzał w



zielone oczy w lustrze.

Znowu patrzyli na siebie i w ciszy wyraźnie słyszał łomot serca. Zaszło mu w ustach, nie był w stanie się ruszyć ani wykrztusić słowa; stał jak zaczarowany. Ulżyło mu, gdy Rosalind wstała i rzuciła szminkę na toaletkę.

– Czy mógłbyś zapiąć mi suknię?

Miała nieco przytłumiony głos, lecz udawała, że nic nie zauważyła i starała się zachowywać naturalnie.

Zawahał się. Pragnął dotknąć Rosalind, a jednocześnie wystraszył się, że jeśli to zrobi, nie zapanuje nad sobą. Patrzył na gołe plecy, czując, że znowu jest bezradny wobec jej uroku.

– Mikę?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Starał się opanować, tłumacząc sobie, że nie ma czego się bać, że chodzi jedynie o zapięcie zamka.

Zebrał resztki odwagi i chwycił zamek prawą ręką, a lewą przytrzymał suknię. Poczł zapach włosów, skóry i perfum i świat zawirował mu przed oczami. Zaciął zęby i pociągnął zamek w górę. Patrząc jak zahipnotyzowany na znikającą pod materiałem skórę, dociągnął zamek i zapiął haftkę. Miał pełną świadomość, że teraz powinien się odsunąć.

Rosalind też pomyślała, że powinna się odsunąć. Z chwilą gdy włożyła suknię, poczuła się inną osobą, swym dawnym wcieleniem. Postanowiła, że będzie wyglądać równie elegancko jak Laura, której wciąż miała za złe, że zbyt poufale rozmawiała z Michaeliem.

Sądząc, że makijaż doda jej pewności siebie, usiadła przed lustrem, ale jej uwagę rozpraszał widok Michaela, kręcącego się po pokoju. Miał dziwnie skupioną twarz, gdy usiłował wpiąć spinki w mankiet. Obserwując jego śniade palce, poczuła przyływ pożądania, które zagłuszyło myśli o przyjęciu, sukni i rywalizacji z piękną blondynką. Michael przesłonił wszystko; przez chwilę miała wrażenie, że czuje jego usta na swoich.

Przeraziło ją to, co się z nią dzieje. Stanowczo postanawiała być opanowaną, pewną siebie kobietą, która nie ulega uczuciom, a tymczasem drżała na widok mężczyzny, wpinającego spinkę w mankiet. Zdołała się opanować, ale nie przyszło jej to łatwo.

Aby samej sobie udowodnić, że jest chłodna i obojętna, oderwała oczy od Michaela i wstała. Spokojnym głosem poprosiła go, aby zapiął zamek przy sukni. Popęłniła błąd, ponieważ ledwo poczuła jego palce na skórze, przeszył ją dreszcz i ogarnęło pragnienie, by się przytulić.

Zamknęła oczy, aby się nie zdradzić. Powinna podziękować i odsunąć się, ale nie mogła się ruszyć. Liczyła na to, że Michael odejdzie, lecz oboje zastygli jak zakłeci i nie byli w stanie zrobić ani kroku.

Nie wiedziała, jak długo trwali zawieszeni w próżni, ale w pewnej chwili usłyszała, że Michael westchnął. Poczła jego dłoń na karku i przestała oddychać, gdy pieszczotliwym gestem pogładził jej rękę i splótł palce z jej palcami.

Otworzyła oczy i działając pod wpływem niewidzialnej siły, odwróciła się. Nie myślała o tym, co robi, nie chciała myśleć. Wiedziała, że musi się odwrócić i to wszystko.

Powoli podniosła wzrok i spojrzała Michaelowi w oczy. Nic nie powiedzieli, słowa były zbędne. Ugięły się pod nią nogi, gdy Michael popatrzył na jej usta, bez pośpiechu przesunął

dłonie z powrotem ku górze, na chwilę położył na ramionach, a potem ujął jej twarz.

– Pamiętasz hotel w Kornwalii? – zapytał szeptem.

– Tak – odparła przez ściśnięte gardło. – Bardzo dobrze.

– A pamiętasz, jak przebieraliśmy się przed kolacją?

– Oczywiście.

– Mieliśmy wyjść – mówił, nie odrywając oczu od jej ust – ale nagle odwróciłaś się od lustra, objęłaś mnie i powiedziałaś, że nie jesteś głodna. Pamiętasz?

– Tak. I zaczęłam rozpinać ci koszulę. – Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, rozpięła pierwszy guzik. – A ty mnie pocałowałeś.

– Czy teraz też mogę cię pocałować? – spytał ledwo dosłyszalnie.

Zamknęła oczy i z westchnieniem się przytuliła.

– Tak. O, tak.

Poczuła jego usta na swoich, poddała się pocałunkom i przeszłość oraz teraźniejszość zlały się w jedno. Podświadomie wiedziała, że tylko o tym myślała, od chwili gdy zobaczyła Michaela. Tak naprawdę tylko o tym marzyła, od dnia gdy odszedł, a ona została ze świadomością, że odrzuciła coś, bez czego nie można żyć.

Teraz poddała się uczuciu szczęścia i podnieceniu. Pamiętała, jak bywało przedtem, a mimo to zdumiało ją, że pocałunki tak szybko rozpały jej zmysły. Zapomnieli o wszelkich zastrzeżeniach, jakie mieli do tej pory, i namiętnie się całowali.

Drżącymi palcami rozpięła koszulę do końca i z westchnieniem rozkoszy przytuliła policzek do piersi Michaela.

– Ros... kochanie... przez cały tydzień o tym marzyłem.

– Wiem. – Pocałowała nagą pierś i przeszył ją dreszcz, gdy poczuła, że zadrżał. – Ja też.

– Ros....

Objął ją i rozpiął zamek przy sukni. Zapomnieli o ciotce i o przyjęciu, o wszystkim. Pani Brooke jednak o nich pamiętała i właśnie w tej chwili zapukała do drzwi.

– Michaelu! Rosalind! Jesteście gotowi? – Zapukała mocniej. – Dochodzi wpół do ósmej, a Pearsonowie zawsze są punktualni.

Popatrzyli na siebie, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Michaelu?

Opanował się i nieco ochryple zawołał:

– Zaraz schodzimy.

– Dobrze. Idę do bawialni. Zażenowany usiadł i przygładził włosy.

– Ale się zachowaliśmy – powiedziała Rosalind drżącym głosem.

Michael siedział zgarbiony, twarz ukrył w dłoniach i szepnął głucho, nie podnosząc głowy.

– To moja wina.

– Moja też. Mogłam odejść od lustra i się nie odwracać. Rzucił jej przelotne spojrzenie.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– Po co pytasz? – Przełknęła ślinę. – Zawsze reagowaliśmy na najlżejsze dotknięcie i pod tym względem się nie zmieniliśmy; czy to się nam podoba, czy nie. Pozostaje pytanie, co z

tym fantem zrobimy?

– Możemy zignorować...

Odwróciła głowę, aby ukryć rumieniec, jakim się oblała. Wprawdzie chciała imponować opanowaniem, lecz poczuła się upokorzona, gdy dał jej do zrozumienia, że nic się właściwie nie stało.

– Albo możemy...

Była zła, że zauważył rozczarowanie na jej twarzy, ale rozchmurzyła się, gdy w lśniących szarych oczach dostrzegła śmiech i przekorę, które ją rozbroiły.

– Albo co? – spytała rozdygotana.

– Jeśli zechcemy... możemy poddać się naturze i...

– Jeśli zechcemy...

Ich oczy wyraźnie mówiły, czego oboje pragną.

– Możemy...

Usłyszeli dzwonek przy drzwiach wejściowych i po chwili gwar głosów, jak gdyby przyszli wszyscy goście.

– Później porozmawiamy – mruknął Michael. – Teraz musimy iść.

Pomógł jej wstać. Była roztrzęsiona, ale zdobyła się na błądy uśmiech.

– Musisz znowu zapiąć mi suknię.

Michael uśmiechnął się z przymusem i prędko pociągnął zamek do góry, po czym włożył marynarkę i poprawił krawat.

– Pobrudziłam cię szminką. Zaczekaj.

Delikatnie wytarła mu policzek, co znowu ich podnieciło. Wiedzieli, że trudno im będzie przetrwać wieczór, ale mieli nadzieję, że potem...

– Jesteś gotowa?

– Nie bardzo.

– Wobec tego idę pierwszy.

Po jego wyjściu usiadła przed lustrem i popatrzyła na potargane włosy i zarumienione policzki. Zmartwiła się, że nie jest opanowaną kobietą, za jaką chciała uchodzić.

Miała błyszczące oczy i usta jeszcze drżące od pocałunków. Wyglądała, jakby była zakochana, więc niezadowolona zmarszczyła brwi. Musiała przyznać, że jej uczucia w stosunku do Michaela są silniejsze, niż przypuszczała, lecz według niej to nie była miłość. Bardzo mocno pociągał ją fizycznie, mocniej niż inni mężczyźni, ale nic poza tym. Przecież nigdy nie miała zamiaru angażować się uczuciowo. Było przyjemnie, lecz postanowiła, że nie odda Michaelowi serca.

W czasie przyjęcia, które zdawało się trwać całe wieki, uprzejmie uśmiechała się i rozmawiała, ale przez cały czas spod oka śledziła każdy krok Michaela. Chodził od jednej grupy gości do drugiej, częstował winem, rozmawiał, śmiał się, czyli swobodnie robił to, co jej dotąd też nie sprawiało trudności. Teraz jednak obycie nie pomagało, ponieważ myślała o nocy i nie mogła doczekać się, gdy zostaną sami.

W pewnej chwili Michael stanął obok niej, pogładził ją po plecach i zapytał:

– Jak się bawisz?

Ogarnęło ją pożądanie, więc odsunęła się i przymknęła oczy, a gdy je otworzyła, spojrzała prosto na młodą kobietę, którą pani domu przedstawiła jako Sue Ilkney. Nie miała wątpliwości, że jej podniecenie jest widoczne, więc zarumieniła się i speszona odwróciła wzrok.

– Przepraszam, że tak natrętnie wpatruję się w panią – powiedziała zawstydzona Sue. – Pani kogoś mi przypomina, ale nie mogę sobie uzmysłwić kogo. Wydaje mi się, że gdzieś kiedyś panią widziałam. – Ogólna rozmowa akurat przycichła, więc osoby, które usłyszały te słowa, spojrzały na Rosalind.

– Pani jest w Askerby pierwszy raz, prawda?

– Tak. Nigdy tu nie byłam.

– Mnie również pani kogoś przypomina – powiedział ktoś inny. – Chyba jakąś aktorkę.

Rosalind ostatecznie wróciła ze świata marzeń do rzeczywistości, gdy odezwała się Laura.

– Mnie też z początku uderzyła myśl, że gdzieś cię widziałam i teraz wiem dlaczego. Czy już ktoś ci powiedział, że jesteś podobna do Rosalind Leigh?

Znalazła się pod ostrzałem wielu par oczu, więc była wdzięczna Michaelowi, że ją objął, jakby chciał wesprzeć.

– Rosalind Leigh? – spytała nie zorientowana pani Brooke.

– A któż to taki?

– Córka Geralda Leigha – poinformował przystojny starszy pan. – Jedyna spadkobierczyni potentata, który zginął w wypadku pod koniec ubiegłego roku. Jego nagła śmierć spowodowała chwilowy zamęt na giełdzie.

Pani Brooke nic to nie mówiło, więc żona owego mężczyzny dodała:

– Jego córka jest dość znana z prasy. Ta młoda kobieta nie robi chyba nic innego, tylko chodzi na przyjęcia i pozuje fotografom. W pismach kobiecych stale coś o niej jest.

– Co ja słyszę, kochanie? – odezwał się Michael. – Czyżbyś prowadziła podwójne życie, a ja nic o tym nie wiem?

– Na to wygląda – odparła z kwaśną miną.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a jedna z pań wyratowała Rosalind z nie milej sytuacji, mówiąc:

– Moim zdaniem żona pana Michaela wcale nie przypomina Leigh, bo tamta ma przepyszne długie włosy barwy ciemnego brązu. Gdy zaręczyła się z Hungerfordem, gazety opublikowały sporo zdjęć.

– Racja. Poza tym Leigh zawsze nosi najmodniejsze kreacje. To oczywiście nie jest krytyka pod pani adresem – pospiesznie dodała mówiąca – ale widać, że pani, tak jak i my, ma ograniczone możliwości. Nie to, co taka Leigh. – Westchnęła z zazdrością. – Niektórym się wiedzie... My też byśmy oszałamiająco wyglądały, gdybyśmy miały taki majątek i tyle czasu dla siebie.

– Ale pytanie, czy byłybyśmy szczęśliwe. Ja na pewno nie – stanowczo oznajmiła Sue. – Czasami zastanawiam się, czy tyle pieniędzy rzeczywiście daje szczęście. Leigh jest piękna, ale co sobą reprezentuje? Jak dobrze się zastanowić, prowadzi bardzo powierzchowny tryb

życia i nie robi nic pożytecznego. Założę się, że nie wie, co to praca.

Rosalind pomyślała o kilku dniach sprzątanania, gotowania i zmywania i, aby nie wybuchnąć, wbiła paznokcie w dłoń.

Z następnej wypowiedzi wynikało, że regularnie czytuje plotki o znanych ludziach.

– Oni wszyscy są tacy sami. Nic nie muszą robić i nie mają pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie. A w dodatku są bezczelni, aroganccy i uważają, że nie muszą stosować się do ogólnie przyjętych zasad. Najbardziej drażni mnie ta ich nieznośna mania wyższości. Choćby taka Leigh... czy zrobiła coś dobrego? Nic. Wydaje tysiące i chodzi z przyjęcia na przyjęcie. Pewno ma kurzy mózdzek i niewiele wie.

– Słyszałem, że ma paskudny charakter, a wygląda na taką, co myśli tylko o sobie.

– Według mnie wygląda na bardzo smutną osobę – nieoczekiwanie powiedziała Laura. – Nie to, co nasza znajoma. Wcale nie uważam, żeby żona Michaela wyglądała jak Rosalind Leigh; Zdawało mi się tylko, że jest pewne podobieństwo... Szczególnie w tej sukni.

– To suknia cioci.

Rosalind łudziła się, że rozmowa wreszcie zejdzie na inne tory, lecz goście jakby się umówili, aby drobiazgowo przeanalizować jej okropny charakter. Podeszła do Laury i ze sztucznym ożywieniem zaczęła rozmowę o strojach, ale słyszała, że goście omawiają zaręczyny z Hungerfordem.

– Widzieli państwo ich zdjęcie po ogłoszeniu zaręczyn? Jacy z siebie zadowoleni!

– Okropni, prawda? Uważam, że dobrali się jak w korcu maku i coś mi się zdaje, że oboje są równie bezwzględni, gdy chcą dopiąć swego.

– Może. Nigdy nie widziałam tej Leigh, ale pewno jest nudziarą. A Hungerford to typowy cyniczny polityk.

Z tą opinią zgodzili się wszyscy.

– Obrzydliwy. Robi mi się niedobrze, gdy pokazują, jak rozmawia z ludźmi.

– Sam fałsz.

– Nie dałbym funta kłaków za jego uczciwość.

Rosalind nadal rozmawiała z Laurą, lecz mimo to słyszała, że goście zaczęli omawiać charakter jej ojca. Jeden z panów powiedział:

– Okoliczności śmierci Geralda Leigha wydają mi się mocno podejrzone.

Bała się, że dłużej tego nie wytrzyma, ale na szczęście Michael uznał, że trzeba szybko zmienić temat rozmowy i głośno zapytał:

– Czy ktoś z państwa słyszał o dobrym pośredniku mieszkaniowym? Ciocia szuka mniejszego domu.

Rosalind ulżyło, gdy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przestano plotkować, a zaczęto rozmawiać o lokalnych sprawach. Przez pół godziny goście obliczali wartość swych domów, potem opowiedzieli kilka okropnych historii o kupowaniu i sprzedaży domów, przedyskutowali zalety oraz wady pośredników. Nareszcie zapomniano o podobieństwie między żoną Michaela i Rosalind Leigh.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Michael odprowadził ostatnich gości, wrócił do pokoju, stanął na progu i z niepokojem patrzył na Rosalind, nerwowo sprzątającą ze stołu.

– Bałem się, że tych dwoje zostanie do rana – rzekł, dyskretnie ziewając. – Ciocia już się położyła.

– Pewno jest bardzo zmęczona.

– Tak.

– Ale przyjęcie się udało, prawda? Widziałam, że ciocia była zadowolona.

– Bardziej niż ja. – Zawahał się i ciszej zapytał: – Źle się czujesz?

– Wręcz przeciwnie, doskonale.

Uśmiechnęła się i drżącą ręką postawiła na tacy kieliszki. Michael sprzątnął popielniczki z półki nad kominkiem.

– Przykro mi, że rozmowa zeszła na twój temat i wyobrażam sobie, jak okropnie się czułaś, wysłuchując opinii na swój temat.

– Nasłuchiwałam się samych rewelacji i ci ludzie otworzyli mi oczy – rzekła pozornie lekkim tonem.

Nie zamierzała się przyznać, jak bardzo ją owe komentarze zabolaly. Czuła się upokorzona i wciąż jeszcze miała w uszach epitety: arogancka, samolubna, próżna, powierzchowna, głupia. Zastanawiała się, czy naprawdę jest aż taka zła i czy wszyscy mają o niej podobne zdanie.

– Dziwne, że tyle o mnie wiedzieli, a jednak nikt mnie nie poznał – powiedziała głosem, w którym zabrzmiały urażona duma i ból.

– Nic o tobie nie wiedzą.

Współczucie w jego oczach poruszyło ją do głębi, ale rzuciła z goryczą:

– Powinieneś był przyłączyć się do chóru. Twojej opinii o mnie słuchaliby z otwartymi ustami, bo z własnego doświadczenia mogłeś potwierdzić, że jestem wredną babą, co by pasowało do ich wyobrażenia o mnie.

– Nigdy bym o tobie czegoś takiego nie powiedział.

– Kiedyś powiedziałeś.

– W gniewie mówimy rzeczy, których potem żałujemy, bo naprawdę tak nie myślimy – rzekł poważnie. – Przyznaję, że przez te lata nieraz myślałem o tobie niepochlebnie, miałem dużo pretensji, ale teraz udowodniłaś mi, jak bardzo się myliłem. Przyglądałem ci się przez te dni i nie mógłbym powiedzieć, że jesteś leniwa czy samolubna. Wystarczy poobserwować twój stosunek do Jamiego i mojej ciotki, zobaczyć, jak pracujesz.

– Może ci ludzie skreśliliby lenistwo z listy moich wad, ale i tak byłabym zarozumiała, powierzchowna, nudna i... i co jeszcze? – Udawała, że sobie przypomina. – Aha, bezwzględna, myśli tylko o sobie...

Oczy jej podejrzenie błyszczały, lecz się opanowała i nie wybuchnęła płaczem. Michael ze współczuciem patrzył na jej ściągniętą twarz i ceglaste rumieńce.

– Ci ludzie widzieli cię tylko na zdjęciach, a zazdroszczą pieniędzy. Nie powinno cię obchodzić, co o tobie sądzą.

– I nie obchodzi! – zawołała, ale zgarbiła się i spuściła głowę. – Po co udaję? Przecież bardzo mnie to obeszło i zabolalo.

– Pannę Leigh obeszloby to tyle, co zeszloroczny śnieg, więc najlepszy dowód, że się zmieniłaś. Oni nie rozmawiali o prawdziwej Rosalind.

– Sama już nie wiem, która jest prawdziwa. – Nie odrywała oczu od talerzyków, które trzymała. – Może wcale siebie nie znam.

– Ale ja cię znam. – Odstawił talerzyki i ujął ją za rękę. – Prawdziwa Rosalind to ta, którą dzisiaj całowałem. Zostaw wszystko i chodźmy do sypialni. Tam ci przypomnę kim jesteś.

Przymknęła oczy, gdyż pokusa, aby się do niego przytulić, była nieodparta. Stał tak blisko. Przez cały wieczór marzyła o tym, by zarzucić mu rękę na szyję i go całować, a mimo to szepnęła:

– Nie mogę.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Dlaczego?

– Bo jestem narzeczoną Simona.

Oderwał usta od jedwabistej skóry i spojrzał w zielone oczy, pociemniałe pod wpływem pożądania.

– Przed przyjęciem też byłaś zaręczona, a jakoś ci nie przeszkadzało, że się całujemy.

– Wiem. – Patrzyła mu prosto w oczy. – I gdyby ciotka nam nie przeszkodziła, kochalibyśmy się jak przed laty i byłoby cudownie. Nie warto udawać, że tego nie chciałam.

– Teraz też chcesz, prawda? A może zaczniesz mi wmawiać, że nagle przestałem cię pociągać.

– Nie. Reaguję na twój dotyk jak dawniej, ale... mam narzeczonego, o którym przedtem całkiem zapomniałam – wyznała zawstydzona. – Nie mam nic na usprawiedliwienie poza tym, że od kiedy tu przyjechałam, czuję się inną osobą. Moje londyńskie życie wydaje mi się teraz odległą przeszłością, ale goście przypomnieli mi moją tożsamość. Jestem tą, o której rozmawiali, więc nie wypada mi spać z tobą, skoro jestem zaręczona z innym.

Michael puścił ją i odsunął się.

– Mówiłaś, że go nie kochasz. . – Bo to prawda.

– Więc dlaczego masz skrupuły? Nie musimy się bać, że łączy nas wielka miłość, więc nic się nie zmieni. Oboje wiemy, że nie ma dla nas przyszłości, ale teraz jesteśmy razem i bardzo się pragniemy.

– Masz rację. Znowu przytulił ją do piersi.

– Dlaczego nie ulec pokusie i nie cieszyć się bieżącą chwilą? Sama powiedziałaś, że zaręczyny należą do tamtego życia, a tutejsze jest inne. Działamy na siebie elektryzująco i według mnie nikomu nie zaszkodzimy, bo to będzie tylko...

– Seks? – podpowiedziała głucho.

– Pamiętam, że przedtem niczego więcej nie chciałaś.

– Tak. – Zarumieniona ze wstydu odsunęła się, przysiadła na oparciu fotela i potarła

czoło. – Postaraj się mnie zrozumieć. Może nie kocham Simona, ale go szanuję i uważam, że zasługuje na to, bym była mu wierna. Zawarłam z nim coś w rodzaju umowy i powinnam dotrzymać warunków. Rozumiesz mnie, prawda?

– Nie. Jeśli mam być szczery, nic z tego nie rozumiem – odparł z goryczą. – Nie pojmuję, dlaczego kobieta, która ma wszystko, postanowiła zmarnować życie u boku człowieka, którego nie kocha. Nawet nie udaje, że kocha!

– Może jednak jestem tą zepsutą i głupią kokietką, która lubi oglądać swoje zdjęcia w gazetach – powiedziała cicho, spuszczaając głowę.

– Nie wierzę. – Usiadł naprzeciw niej. – To nie to. Jaki jest prawdziwy powód, dla którego zdecydowałaś się poślubić Hungerforda? Twierdzisz, że on cię nie kocha, a skoro masz wszystko, co może ci zaoferować?

– Tego na pewno nie zrozumiesz.

– Spróbuj mi wytłumaczyć.

Czuła się bezgranicznie znużona, więc położyła głowę na oparciu fotela.

– Przy nim będę bezpieczna.

– Bezpieczna? – powtórzył zaskoczony. – Masz ogromny majątek, więc o jakie bezpieczeństwo ci chodzi?

– Nie o finansowe. Potrzeba mi czegoś innego. Chcę mieć poczucie pewności, jakie daje fakt, że jest się żoną, która ma spełniać określoną rolę. Chcę mieć jakąś wyraźną tożsamość.

– Tożsamość? – zawołał zdumiony. – Przecież jesteś Rosalind Leigh.

– Tak. Jestem bardzo bogatą panną i tylko mój majątek się liczy. Chcę wreszcie przestać zastanawiać się, o co chodzi adoratorowi, który zaprasza mnie na kolację. – Westchnęła ze smutkiem. – Dziesiątki razy umawiałam się z przystojnymi, czarującymi, dowcipnymi mężczyznami, w których towarzystwie ulegałam złudzeniu, że lubią mnie dla mnie samej, a potem okazywało się, że wprawdzie mam piękne oczy, ale moje konto bardziej im się podoba.

– Naprawdę uważasz, że mężczyźni interesują się tobą tylko ze względu na pieniądze?

– Przekonałam się o tym wielokrotnie i to w przykry sposób.

Dlatego mam dość rozczarowań i łudzenia się, że trafię na kogoś innego.

– Ja byłem inny – rzekł Michael cicho. – A może i mnie posądzałaś o to, że interesuję się twoim majątkiem?

– Nie, o tobie nigdy tak nie myślałam i dlatego było mi z tobą wyjątkowo dobrze, ale...

– Ale co?

– Tobie podobało się tylko moje ciało, jak innym moje pieniądze. – Machnęła ręką z rezygnacją. – Może trudno mnie lubić, nie wiem... Teraz już za późno, bo przestałam czekać na człowieka, który mnie szczerze polubi. Postąpiłam według rady ojca, który twierdził, że matka wyszła za niego tylko dla majątku i nie chciał, żebym popełniła taki błąd, jak on. Radził mi, żebym przestawała z mężczyznami równie jak ja zamożnymi, bo wtedy przynajmniej będę wiedziała, że nie chcą się wzbogacić.

– A zatem wychodzisz za Hungerforda, bo jest bogaty? – spytał Michael martwym głosem.

– Poniekąd. Jest kilka innych rzeczy, których pragnę poza poczuciem bezpieczeństwa. Na



przykład pilnie potrzebuję kogoś zaufanego, kto pomoże mi zajmować się spadkiem po ojcu. Oczywiście mam doradców, ale wiele spraw mnie przerasta i już mam dość samotnej szarpaniny, żeby to wszystko ogarnąć i dobrze prowadzić. Potrzebuję kogoś, kto przejmie na siebie ciężar obowiązków i komu nie będę musiała płacić za działanie w moim interesie. Simon tego się podejmie, bo zna się na tym.

Michael miał ironiczną minę, lecz nim zdążył cokolwiek powiedzieć, dorzuciła:

– Oczywiście nie tylko o to chodzi. Lubię go, a nawet podziwiam. Jest wykształcony, czarujący, robi oszałamiającą karierę. Uzupełniamy się pod wieloma względami, ale najważniejsze, że rozumie moją sytuację i kłopoty i wie, czego spodziewam się po małżeństwie. Jemu taki układ odpowiada, – A co on zyskuje?

– Panią domu na poziomie. – Lekko wzruszyła ramionami.

– Będzie miał żonę z odpowiednimi, bardzo przydatnymi koneksjami, która wie, co komu i kiedy powiedzieć, a nie będzie domagała się nadszkalowania z jego strony. Wiem, że to mało romantyczne podejście, ale nie jestem pierwszą kobietą, która rezygnuje z wielkiego uczucia na rzecz stabilizacji. Nigdy nie wierzyłam w miłość na wieki i podobne banialuki. Wiadomo, że zauroczenie przemija, a nasz układ ma szansę przetrwać. Będę idealną żoną dla polityka, a w zamian za to będę miała uregulowane życie i dom dla Jamiego.

Michaela takie argumenty bynajmniej nie przekonały.

– Jesteś pewna, że tylko tyle wystarczy ci do szczęścia? Speszona odwróciła wzrok i dość długo milczała, a potem powiedziała:

– Myślę, że będę zadowolona i mam zamiar dotrzymać obietnic, które złożyłam. Nie wierzę w miłość, ale wierzę w wierność i dlatego nie mogę być twoją kochanką, chociaż bardzo tego pragnę.

– Postanowiłaś zniszczyć to, co nas do siebie ciągnie?

– Tak.

Pochylił się i zajrzał jej w twarz.

– Sądzisz, że to będzie łatwe?

– Nie, ale spróbuję. – Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Oboje powinniśmy się postarać, i to nie tylko ze względu na Simona. Ty powinieneś myśleć o Kathy, a zachowujesz się jakbyś o niej zapomniał.

– Masz rację, zupełnie zapomniałem – przyznał z dziwną miną.

Sprzątnęli kuchnię, umyli się i poszli spać. Rosalind leżała skulona i zastanawiała się, dlaczego słuszne decyzje tak często są trudne, a ich konsekwencje przykre. Nie miała jednak wątpliwości, że postąpiła właściwie. Przelotnie pomyślała, że Simon nigdy nie dowiedziałaby się o zdradzie, lecz nie o to chodziło, ponieważ ona wiedziałaby, że go oszukała. Postanowiła za niego wyjść, więc ze względu na jego i swoje dobro powinna zachowywać się przyzwoicie. Uważała, że nie można być dobrą żoną, jeśli łatwo ulega się pokusom.

Małżeństwo z Hungerfordem było dalekie od ideału, lecz dla niej stanowiło najlepszą okazję osiągnięcia stabilizacji i spokoju. Wprawdzie przy nim nie ogarniało jej takie podniecenie jak przy Michaelu, lecz przed laty przekonała się, że to nie wszystko. Uważała, że z Simonem pasują do siebie pod innymi, ważniejszymi względami.

W głębi duszy jednak żałowała, że tak obcesowo przypomniano jej o zobowiązaniach. Wiedziała, że gdyby goście rozmawiali wyłącznie o lokalnych sprawach, teraz leżałaby szczęśliwa w ramionach Michaela, zamiast snuć smutne rozważania.

Łudząc się, że Michael zrozumie, co ma na myśli, cicho powiedziała:

– Żal mi...

– Stało się.

On też wmawiał sobie, że lepiej, iż sprawy tak się potoczyły. Łatwo bowiem mówić, że nie będzie się angażował, że to tylko pożądanie, ale w głębi duszy wiedział, że byłoby bardzo łatwo znowu się zakochać.

Doszedł do wniosku, że właściwie nic się nie zmieniło. Może teraz nieco lepiej rozumiał, dlaczego Rosalind ma negatywną opinię o mężczyznach, ale jej uwagi o zawitych sprawach majątkowych, o trudnościach w zarządzaniu spółkami i o problemach, które Hungerford potrafił rozwiązywać, znowu uzmysłowiły mu, jak różne prowadzą życie. Uznał, że musi podtrzymać fikcję o Kathy, aby nie narazić swej dumy na szwank i nie zaangażować się bardziej niż dotychczas. Nie chciał ponownie przeżywać takiej goryczy jak przed laty.

– Tak będzie najlepiej – rzekł bez przekonania. – Dobranoc.

Rosalind zorientowała się, że nie ma mleka, więc postanowiła pójść do sklepu. Michael był w ogrodzie i zawzięcie przycinał mocno rozrośnięty krzew budlei.

– Idę po mleko. Proszę cię, rzuć okiem na Jamiego.

– Dobrze.

– Zaraz wracam.

– Nie musisz się spieszyć.

Od czterech dni ich rozmowy były uprzejme, ale krótkie, często wymuszone. Rosalind robiła wszystko, by zapomnieć o pocałunkach i podnieceniu, jakie wywołały. Przez trzy noce leżała obok Michaela, a nie mogła się przytulić.

Michael swym zachowaniem ułatwiał jej zadanie, ponieważ ani słowem nie wspomniał o tym, co zaszło w dniu przyjęcia. Praktycznie rzecz biorąc, wcale nie rozmawiali, ale oboje udawali, że nic się nie stało.

W sklepie było pusto. Rosalind wzięła mleko, podeszła do kasy i bez szczególnego zainteresowania spojrzała na gazety. Zmartwiała, gdy przebiegła oczami tytuły w kilku gazetach i tygodnikach:

„Skok w bok posła”

„Hungerford nie zamierza ustąpić”

„Słodka Lydia opowiada o nocach z namiętym Simonem”.

Patrzyła na fotografie narzeczonego i nie wierzyła własnym oczom. Dwie gazety zamieściły oficjalne zdjęcie Hungerforda jako posła, lecz na innych fotografiach był otoczony przez reporterów i zasłaniał się przed kamerami. Obok jego fotografii zamieszczono zdjęcia skąpo odzianej zgrabnej dziewczyny w wyzywającej pozie.

Właścicielka sklepu zamknęła kasę i powiedziała z niesmakiem:

– Politycy to obrzydliwi hipokryci, zawsze to mówię. Posłom chyba się zdaje, że

wszystko ujdzie im płazem. Żal mi ich rodzin, bo oni pewno wcale nie myślą o uczuciach swoich najbliższych.

Rosalind podała banknot pięciofuntowy.

– Święta racja... Tę gazetę też wezmę.

Powiedziała to tak opanowanym głosem, że sama się zdziwiła. Po wyjściu ze sklepu przez chwilę patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Bała się, że jeśli weźmie gazetę do domu, Michael dowie się o skandalu, a to byłoby dla niej zbyt wielkim upokorzeniem. Wobec tego poszła na błonie, usiadła na najdalszej ławce, i z obezwładniającym uczuciem niesmaku wyjęła gazetę.

Historia była stara jak świat: Hungerford wybrał się do nocnego klubu i tam poznał dziewczynę imieniem Lydia. Spędził z nią kilka nocy, lecz pytany przez reporterów wyparł się znajomości. Tymczasem modelka chętnie opowiedziała wszystko dziennikarce z pisma dla kobiet i na domiar złego pokazała kompromitujące fotografie. Hungerford jeszcze starał się zbagatelizować sprawę, mówiąc, że jest kawalerem, lecz przypomniano mu, że niedawno zaręczył się z córką Geralda Leigha. Zastanawiano się, dlaczego narzeczona nie stoi przy nim i nie wspiera go, jak to jest w zwyczaju w podobnych sytuacjach.

Zmięła gazetę i wrzuciła do kosza. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Simonem, lecz uważała, że wypada dać mu szansę przedstawienia swej wersji wydarzeń i usprawiedliwienia się. Wolnym krokiem poszła przez błonie do budki telefonicznej i zadzwoniła do narzeczonego.

Łudziła się, że go nie zastanie, ale był w pracy. Nie bardzo wiedziała, co usłyszy, lecz na pewno nie spodziewała się oskarżenia, że to ona ponosi winę za jego dwuznaczne położenie. Jednak Hungerford zarzucił jej aroganckim tonem, że go opuściła i celowo zniknęła, akurat wtedy gdy jest mu najbardziej potrzebna.

– Gdybyś była na miejscu, nie doszłoby do tego! – krzyczał ze złością. – Wracaj do Londynu! Musimy razem pokazać się reporterom, bo mi nie dają spokoju.

– Nie mogę wrócić, zanim policja nie znajdzie maniaka, który mnie dręczy.

– Kobieto, przestań obsesyjnie bać się o to dziecko! Moja kariera jest zagrożona!

– Jamie też jest zagrożony – odparła zirytowana.

– Jesteś moją narzeczoną – przypomniał lodowatym tonem. – Twoje miejsce jest przy mnie i potrzebna jesteś tutaj, a nie w jakiejś dziurze w Yorkshire.

Rosalind rozejrzała się naokoło; cicha i malownicza „dziura” tonęła w zieleni i słońcu.

– Ty potrafisz sam o siebie zadbać, a Jamie nie.

– Twierdziłaś, że będziemy dobraną parą. Zapomniałaś o warunkach, jakie uzgodniliśmy? – Hungerford nie panował nad sobą. – Z tobą u boku mógłbym nawet pokusić się o najwyższe stanowisko w kraju. Nie możesz mi popsuć szyków z powodu jednego drobnego potknięcia.

– Taki skandal nazywasz drobnym potknięciem?

– W nic bym się nie wplątał, gdybyś nie była tak odpychająco zimna, a z Lydią chociaż się zabawiłem – wybuchnął. – Nie mów, że nie śpisz z tym bratem przyjaciółki, bo nie uwierzę. Tobie wolno, bo udajesz mężatkę, co? Jedyne różnica między nami, że ciebie nie przyłapano.

– Czy miałbyś pretensję, gdybym się z nim przespała?

– Ani trochę! – Hungerford nieco się opamiętał i zaczął mówić błagalnym tonem: – Nasz związek nie na tym polega, prawda? Możesz robić, co ci się żywnie podoba. Tak się umawialiśmy, pamiętasz? Jeśli będziesz dyskretna, nie będę się wtrącał. Wracaj! Przyślę samochód i wieczorem ustalimy jakąś linię obrony. Wszystko przycichnie, gdy się okaże, że jesteś ze mną.

Dość długo trwało, nim przekonała go, że nie ma najmniejszego zamiaru wracać do Londynu. Gdy wreszcie zrozumiał, że nic nie wskóra, obrzucił ją stekiem wyzwisk, więc czym prędzej odłożyła słuchawkę. W drodze do domu zastanawiała się, dlaczego zamierzała wyjść za tak bezwartościowego i ordynarnego człowieka.

Zdażyła zmyć połowę naczyń po kolacji, gdy do kuchni wszedł Michael.

– Ros, dobrze się czujesz? – spytał zaniepokojony.

Troska w jego głosie wzruszyła ją, ale czuła się zbyt upokorzona, aby powiedzieć mu, co ją spotkało. Pochyliła głowę nad miską i udawała, że musi doszorować rondel.

– Nie najgorzej. Czemu pytasz?

– Bo wydaje mi się, że coś cię gnębi. – Przyjrzał się jej z bliska. – Jesteś blada i wyjątkowo milcząca.

– Trochę boli mnie głowa i to dlatego. Zaraz wykapię się i pójdę spać.

– Zostaw naczynia, ja dokończę zmywanie.

– Dziękuję.

Położyła się w wannie i rozplakała. Nie sądziła, że Simon może tak boleśnie ją zranić. Najmocniej zabolą ją nie to, że miał romans, lecz że w jego głosie brzmiało tyle nienawiści do niej. Mimo że nie chciała wrócić tylko ze względu na Jamiego, Simon zarzucił jej oschłość, oziębłość, bezdusność i egoizm.

Prędko przeboleła cierpkie uwagi piątkowych gości, którzy swą opinię o niej opierali na plotkach w prasie. Lecz jak zapomnieć o oskarżeniach narzeczonego? Była przekonana, że ją lubi i szanuje, a tymczasem miał o niej mało pochlebną opinię. Wyglądało na to, że nie lubił jej tak samo, jak inni. Wystraszyła się, że nie ma w niej nic, co budziłoby sympatię.

Czuła się osamotniona, zraniona, upokorzona, więc płakała gorzkimi łzami. Nagle usłyszała pukanie do drzwi i głos Michaela:

– Ros?

– Zostaw mnie!

W drzwiach łazienki nie było zamka, więc Michael wszedł.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? – zawołała, odwracając zapłakaną twarz.

– Dzwoniła Emma i pytała, jak się czujesz. – Zawahał się. – Wspomniała o Simonie... Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Otworzyła usta, aby wyrzucić z siebie, że to nie jego sprawa, lecz nie wykrztusiła ani słowa, ponieważ znowu wybuchnęła płaczem. Zawstydzona swym zachowaniem wstała, wyskoczyła z wanny i ukryła twarz w dłoniach.

Michael owinał ją ręcznikiem i wziął na kolana jak dziecko. Przestała walczyć z sobą, ukryła twarz na jego piersi i wypłakała cały ból i upokorzenie. Tulił ją i szeptał słowa

pociechy, a gdy nieco się uspokoiła, zapytał:

– Jak się dowiedziałaś?

– W sklepie wpadły mi w oko gazety, więc jedną kupiłam i potem z budki zadzwoniłam do Simona.

– Co powiedział?

– Że to moja wina, bo jestem sztywna, jakbym kij połknęła, a poza tym przewrażliwiona na punkcie Jamiego. – Znowu wybuchnęła płaczem.

– Tak mi ciebie żal...

– Wcale nie płaczę z powodu jego zdrady, ale czuję się jak największa idiotka. Myślałam, że mnie lubi, a okazuje się, że ani trochę. Uważa, że jestem nudna i zimna, a z Lydią przynajmniej się „zabawił”. – Mówiła urywanymi zdaniami. – Myślał, że będzie mi to obojętne i zarzucił, że romansuję z tobą.

– Niewiele się pomylił.

– Teraz żałuję, że miałam skrupuły. Na pewno uważasz, że jestem głupia jak but, bo bredziłam o umowie i wierności wobec narzeczonego, a tymczasem jestem mu obojętna.

– Wcale nie jesteś głupia. Uważam, że zasługujesz na kogoś lepszego niż on.

Powoli uspokoiła się i przestała szlochać, ale Michael nadal kołysał ją w ramionach.

– Simon chce, żebym wróciła – szepnęła. – Twierdzi, że jeśli nie przyjadę, zniszczę mu karierę.

– Jedziesz?

– Co według ciebie powinnam zrobić?

– Powinnaś zostać tak długo, dopóki nie będziesz pewna, że Jamiemu nic nie grozi – rzekł stanowczo. – Hungerford nawarzył piwa i zaprzepścił karierę, niech więc sam zmaga się z prasą. Byłoby odrobinę lepiej, gdyby starał się z tobą skontaktować, gdyby cię uprzedził o skandalu, gdyby przeprosił, gdy zadzwoniłaś. A tymczasem zrzuca winę na ciebie. Nie wychodź za takiego nicponia.

Łagodnie pocałował jej drżące usta, lecz delikatny, pocieszający pocałunek niepostrzeżenie zmienił się w namiętny. Rosalind zarzuciła mu rękę na szyję i też go pocałowała. Całowali się coraz gorzej, więc błyskawicznie ogarnął ich płomień pożądania.

– Widzisz, wcale nie jesteś zimna. Popatrzyła na niego uszczęśliwiona.

– Z tobą nie.

Uśmiechnął się uwodzicielsko, postawił ją i wziął za rękę.

– Chodź. Czas najwyższy, żebyśmy sobie przypomnieli, jak dobrze nam kiedyś było.

W sypialni nagle odsunęła się od niego.

– A Kathy? Zapomniałaś?

– Och, Kathy... – Usiadł na łóżku i zaczął zdejmować buty. Miał bardzo zawstydzoną minę. – Muszę się przyznać, że wprowadziłem cię w błąd. Ona jest dobrą znajomą, ale nic więcej. Krótco byliśmy razem i przed Bożym Narodzeniem wróciła do Stanów.

– Naprawdę?

– Tak. – Podeszedł do niej rozpromieniony. – Widzisz więc, że nie ma żadnej przeszkody i nie musimy bronić się przed pożądaniem.

Rosalind cofała się krok za krokiem, aż doszła do drzwi.

– Co cię napadło? – spytał rozbawiony.

Oblała się szkarłatnym rumieńcem i spuściła głowę.

– Nie chcę, żebyś... litował się nade mną.

– Jeśli nad kimś się lituję, to nad sobą, bo tak długo musiałem na ciebie czekać. Przed czterema dniami chcieliśmy się kochać i teraz też chcemy, prawda? – Pocałował ją w szyję i nagie ramię. – Mam rację?

Bez słowa skinęła głową.

– Tej nocy będzie nas tylko dwoje – szepnął.

Objęła go i pocałowała, a przy tym ręcznik spadł na podłogę. Michael odsunął się i patrzył tak długo, aż uśmiechnęła się na widok zachwyty w jego oczach.

– Jaka jesteś piękna...

Ściągnął sweter i koszulę, więc położyła mu ręce na piersi. Wrażenie było tak przejmujące, że zabrakło jej tchu. Nie mogła uwierzyć, że znowu dotyka gładkiej skóry, czuje twarde mięśnie. Pocałowali się jeszcze raz, a potem Michael wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Byli uszczęśliwieni, że mają przed sobą całą noc.

– Czy wiesz, jak często o tym myślałem? – szepnął, muskając palcem jej usta. – Co wieczór długo leżałem bezsennie i myślałem, że jesteś tak blisko, a taka nieosiągalna.

– Ja o tym samym myślałam. Chciałam znów cię dotykać. O tak. – Zaczęła go pieścić. – Jak wtedy.

– A o tym myślałaś? – Dotknął jej piersi. – Pamiętasz?

– Tak.

– A o tym? – Pieścił ją jak przed laty i natychmiast ogarnęło ją wielkie pożądanie. – I o tym?

– Tak, o tak.

Straciła poczucie czasu i przestrzeni. Zachwyciła ją intensywność doznań, miała wrażenie, że wiruje coraz prędzej i leci w przepaść. Czuła jedynie usta i dłonie Michaela i bliskość jego ciała, a słyszała tylko szum własnej krwi.

Uniosła ich fala niewypowiedzianej rozkoszy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się przytulona do Michaela, ogarnięta błogim uczuciem, że zawsze powinna spać w jego opiekuńczych ramionach. Miała złudzenie, że po długiej nieobecności wróciła do domu. Nie pamiętała, kiedy była taka zadowolona, a nawet zachwycona, że żyje. Chyba jedyny raz zdarzyło się to przed pięciu laty.

– Mike?

Śpiący nawet nie drgnął.

– Michaelu?

– Mmm?

– Czy naprawdę nie jesteś związany z Kathy?

Michael otworzył oko i zerknął na nią z ukosa.

– Tak.

– Więc czemu dawałeś mi do zrozumienia, że ją kochasz?

– Bo ja wiem... Tyle opowiadałaś o Hungerfordzie... Czasem jeszcze bołą mnie rany sprzed lat, więc mniej lub bardziej świadomie chciałem, żebyś wiedziała, że ja też komuś się podobam. Zdawało mi się, że będziemy kwita, ale wiem, że to dziecinne. – Ironicznie wykrzywił usta. – Całkiem zapomniałem, co ci o niej opowiadałem, ale po przyjęciu mi przypomniałaś i uważałem, że lepiej nie zaprzeczać i nie wyjaśniać. Miałem inne sprawy na głowie... – Przewrócił się na bok, oparł na łokciu, położył dłoń na jej udzie i rzekł przytłumionym głosem: – Zastanawiałem się, czy zdołam trzymać ręce z dala od ciebie.

– Przepraszam, że tak się wtedy zachowałam.

– Postąpiłaś słusznie.

– Nie byłam do końca przekonana – przyznała się. – Żał mi, że straciliśmy tyle czasu. Mogliśmy od początku spać tak jak teraz...

– Zostało jeszcze kilka nocy. Objęła go i gorąco pocałowała.

– Kiedy musisz jechać?

– Za jakieś dwa tygodnie.

– Czternaście dni – szepnęła, nie ukrywając rozczarowania.

– Po przyjęciu powiedziałeś, że powinniśmy posłuchać głosu krwi i wykorzystać razem spędzany czas.

– Nadal tak myślę. I niczego się nie spodziewamy, prawda?

– Zaczął ją pieścić. – Powinniśmy się cieszyć każdym dniem i nie martwić na zapas. – Pocałował ją w szyję. – Mam rację?

– Nie wiem... – Przyciągnęła jego głowę do piersi. – Chyba naprawdę nie ma sensu sprzeciwiać się naturze. Jesteśmy idealną parą, bo dobrze nam z sobą i nasze ciała doskonale się rozumieją. Prawda?

– Tak.

Zamknęła oczy, poddała się rozkosznym pieszczotom i odsunęła na później ponure myśli o pustce, jaka ją czekała po rozstaniu.

Pewnego ranka Maud Brooke zwróciła się do Rosalind ze słowami:

– Jedziemy dziś do adwokata. Nie byłaś nigdzie poza Askerby, więc wybierz się z nami do Yorku. Należy ci się mała odmiana.

Rosalind nie miała ochoty nigdzie jechać, ponieważ na wsi czuła się zdumiewająco dobrze. Chwilami marzyła tylko o tym, by czas stanął w miejscu, Jamie był bezpieczny i szczęśliwy, dni wypełnione śmiechem, a noce miłością. Od tygodnia co noc była coraz bardziej szczęśliwa, więc nie potrzebowała żadnej zmiany.

Starsza pani jednak nalegała, a Jamie aż podskakiwał z radości, że zobaczy coś nowego, więc dała się przekonać. Właściwie było jej obojętne, gdzie jest, pod warunkiem że Michael znajduje się w pobliżu.

Pani Brooke usiadła obok kierowcy, któremu radziła, jak ma jechać. Michael uprzejmie kiwał głową, lecz nie stosował się do poleceń, ponieważ były niewykonalne i mógłby spowodować wypadek. Tylko dzięki temu, że nie usłuchał jej wskazówek, znalazł dogodny parking przy głównej ulicy.

Przez całą drogę Rosalind nic nie słyszała i nie widziała oprócz Michaela. Wpatrywała się w jego głowę i rozmarzona wspominała upojne noce.

– Ros?

Drgnęła, wróciła do rzeczywistości i zorientowała się, że patrzy na pusty fotel, a wszyscy ze zdziwieniem na nią.

– Przepraszam... – Spasowała zażenowana. – Śniłam na jawie...

– Co ci się śniło? – zapytał Jamie.

Zerknęła na Michaela i zorientowała się, że on wie, o czym myślała.

– Co się śniło? – Spojrzała na dziecko. – Trudno to wyrazić słowami...

Zamykając samochód, Michael półgłosem zapytał:

– Mnie powiesz to samo?

– Nie.

– No więc?

– Później.

Do kancelarii adwokackiej, która mieściła się przy bocznej uliczce, pani Brooke trafiła bezbłędnie.

– Nie wiem, jak długo to potrwa – zwróciła się do Rosalind. – Wejdiesz z nami, czy poczekaś przed domem?

– Pospacerujemy sobie.

– Nie odchodź za daleko – ostrzegł Michael.

– Nie bój się, nie zabłądzę.

W Londynie uliczny tłum ją przerażał i chyłkiem przemykała z domu lub sklepu do samochodu, ponieważ bała się, że ktoś zastąpi jej drogę i porwie Jamiego. W Yorku miała miłe uczucie, że nikt jej nie zna; wszyscy byli uśmiechnięci i zdawali się przyjaźnie nastawieni do bliźnich. Nie pamiętała, kiedy ostatnio bez konkretnego celu oglądała wystawy. Prawie na każdym rogu popisywali się grajkowie lub akrobaci, co rusz słychać było inne melodie, od utworów z repertuaru klasycznego po modne przeboje.



Gdy wróciła z przechadzki, Michael czekał przed domem. Jamie wyrwał się i pobiegł, więc Michael schwycił go i podrzucił w górę. Rosalind roześmiała się serdecznie, ale spoważniała, gdy spostrzegła zagadkowy wyraz twarzy Michaela.

– Dlaczego masz taką dziwną minę?

– Bo porównuję cię z innymi kobietami i widzę, że wszędzie się wyróżniasz.

– Jak mogę się wyróżniać w takim ubraniu?

– Nie wiem, ale odstajesz od innych.

Zarumieniała się z radości, ponieważ odczytała jego słowa jako komplement.

– Gdzie jest ciocia?

– Adwokat zaprosił ją na lunch i mamy spotkać się tutaj za dwie godziny. – Spojrzał na Jamiego. – Co robimy? Chcesz iść do parku?

– Tak. Dostanę loda?

– Dostaniesz.

Poszli na spacer do parku wokół ruin opactwa. Udało im się znaleźć odosobniony zakątek, skąd mogli obserwować pawie, które kroczyły dumnie i spokojnie, jakby nie widziały leżących na trawie ludzi.

Jamie szybko połknął kanapkę i trochę wolniej loda, przy czym pochlapał sweterek i spodnie. Rosalind wytarła mu buzię i pozwoliła pobiegać.

– Rozsadza go energia – orzekł Michael.

– Tak. Ja w jego wieku nie miałam tyle swobody. Ojciec czasami zabierał mnie ze sobą na Karaiby, ale tam też zajmował się interesami. Oczywiście było pięknie, ale dla bezpieczeństwa nigdy nie pozwalano mi się oddalać. Wolno mi było pływać w basenie, ale koło domu też taki mieliśmy, więc to żadna atrakcja i równie dobrze mogłam siedzieć w Londynie. Szkoda, że nigdy nie zabrał mnie do parku i nie kupił loda.

Michael przez chwilę przyglądał się radosnemu dziecku.

– Dobrze, że chcesz, żeby miał normalne dzieciństwo.

– Teraz zawdzięcza je tobie.

Spojrzała na leżącego obok niej mężczyznę, który jak zwykle zdawał się bliski, a jednak daleki, znany, a mimo to jakby obcy. Przez chwilę patrzyła na niego, jakby go nie znała, a potem z wysiłkiem odwróciła wzrok.

– Poświęciłeś się dla nas i dzięki tobie możemy żyć normalnie – powiedziała wzruszona.

– Sama bym się nie odważyła pójść z Jamiem do parku. Podobnie jak ojciec o mnie, bałam się o niego, ale widzę, że takie spacerki są mu potrzebne. Musi bawić się jak inne dzieci, więc gdy wrócę do domu, zaraz poszukam mu kolegów.

„Gdy wrócę do domu”. Po tych słowach zapanowało przykre milczenie, jakby otwarła się przepaść. Michael usiadł i oparł ręce na kolanach, – Czy zastanawiałaś się, co zrobisz, jeśli przed wyjazdem stąd nie będzie żadnej wiadomości z policji?

Mówił spokojnie, więc i ona starała się odpowiedzieć opanowanym głosem, jakby perspektywa rozstania jej też była obojętna.

– Kiedyś i tak muszę wrócić.

Starała się wyobrazić sobie, jak ułoży się jej życie w Londynie, gdy będzie miała

wszystko, co chce, oprócz tego, co najważniejsze.

Wszystko prócz Michaela.

W tym momencie świat zniemacka zawirował jej przed oczami, ponieważ doznała olśnienia i poznała prawdę. Pokochała Michaela! Całym sercem!

Natychmiast z bólem uświadomiła sobie, że wszystko będzie wyglądało inaczej i życie nie może być takie samo, gdy głęboko i nieodwołalnie się zakochała. Przez tyle lat wmawiała sobie, że nie potrzebuje prawdziwych uczuć, że nie chce powtórnie cierpieć z powodu nieodwzajemnionej miłości, ale to nie pomogło. Pokochała Michaela, jedynego mężczyznę, który jej nie zechce.

Miała nieprzepartą ochotę wyznać mu chociaż raz: „Kocham cię”. Teraz uważała, że to łatwo powiedzieć, a nawet chętnie krzyczałaby na całe gardło, aby wszyscy słyszeli. Pragnienie było tak silne, że zasłoniła usta ręką, ponieważ wyznanie byłoby wielkim nietaktem w stosunku do niego. Kiedyś odrzuciła miłość, którą jej ofiarował, więc teraz nie wypadało o nią prosić.

Tym bardziej że jasno dawał do zrozumienia, iż w jego życiu nie ma dla niej miejsca.

Przypomniała sobie jego słowa: „Niczego się nie spodziewamy. Powinniśmy cieszyć się każdym dniem i nie martwić na zapas”.

Został im zaledwie tydzień i jeśli nie chciała go zmarnować, nie powinna dopuścić, aby Michael domyślił się, prawdy. Postanowiła, że nie zaprzepaści ostatnich dni.

– Nawet jeśli nie znaleziono tego osobnika, będę umiała lepiej sobie radzić. – Spojrzała na Michaela spod rzęs. – Nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Wolę nie myśleć o tym, jak byśmy sobie bez ciebie radzili.

– Nie masz za co dziękować. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Dobrze mi z Jamiem, a z tobą jeszcze bardziej.

Odsunął kosmyk włosów, opadający jej na czoło, a Rosalind zarumieniła się i serce zaczęło jej bić jak szalone. Miał taki blask w oczach, że czuła, iż mogłaby wyznać miłość, a on uwierzyłby i wybaczył, że przed laty bezmyślnie go zraniła.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekł cicho.

– Co takiego? – spytała z zapartym tchem.

– Przemyślałem to, co mówiłaś po przyjęciu. Skarżyłaś się, że podobasz się mężczyznom tylko ze względu na bogactwo. Mówiłaś, że widocznie jesteś osobą, której nie można lubić, więc chcę cię zapewnić, że można. Ja cię lubię. Bardzo.

Wprawdzie nie usłyszała słów, o których marzyła, lecz wiedziała, że i tak nie zasługuje na tyle szczęścia. Ze wzruszenia miała łzy w oczach.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Tak. Ale przyznam się, że przed laty niezbyt cię lubiłem. Miałas rację, twierdząc, że wtedy pokochałem tylko twoje ciało.

– Rzucił jej przelotne spojrzenie. – Na pewno nie zdajesz sobie sprawy z wrażenia, jakie na mnie wywarłaś. Przedtem nasłuchiwałem się o tobie od Emmy i uważałem, że masz na nią zły wpływ, więc gdy cię zobaczyłem, wydawało mi się, że jesteś tak próżna i powierzchowna, jak podejrzewałem. Przygotowałem się na to, że będę cię tylko krytykował, a tymczasem

wpadłem w zachwyty. Twoja uroda mnie usidliła.

Słuchała, wpatrując się w niego wielkimi oczami.

– Nigdy nie lubiłem rywalizować z innymi – podjął po chwili – i wcale nie chciałem się angażować, ale uczucie było silniejsze ode mnie. Wściekałem się na siebie, bo uważałem to za słabość, a do ciebie miałem pretensję, że owinęłaś mnie sobie wokół palca.

– Więc dlaczego oświadczyłeś się, jeśli miałaś co do mojej osoby tyle zastrzeżeń?

– Wcale nie miałem zamiaru się oświadczać i zaskoczyłem siebie chyba jeszcze bardziej niż ciebie. – Uśmiechnął się z ironią. – Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że otrzymałem pracę za granicą. Według mnie to była doskonała okazja, żeby się pożegnać i zakończyć romans bez przyszłości. Ale gdy uśmiechnęłaś się i charakterystycznym gestem poprawiłaś włosy, nagle wydało mi się, że nie przeżyję rozstania z tobą.

Pamiętała, że schwycił ją za rękę, gwałtownie odwrócił ku sobie i rzekł rozkazującym tonem: „Wyjdź za mnie. Jedźmy razem”. Wytrącona z równowagi, zaśmiała się szyderczo. Wtedy nie przypuszczała, że drwi z jedyne go mężczyzny, którego pokocha.

– Przepraszam, że cię obraziłam – powiedziała cicho. – Wcale nie chciałam, żeby nasz romans tak się skończył.

Przypomnieli sobie wszystkie gorzkie słowa, jakie wtedy padły.

– A może tylko tak mógł się skończyć? – rzekł Michael po namyśle.

– Nie wiem. – Odchyliła się do tyłu i patrzyła na ruiny opactwa, lecz oczami wyobraźni widziała pamiętną scenę. – Mogłam chociaż być uprzejma. Ale zupełnie mnie zaskoczyłeś. Przyzwyczaiałam się do twoich cierpkich uwag i tego, że mnie stale krytykujesz, więc nie zdałam sobie sprawy, że mówisz poważnie. Poza tym rozzłościłam się, bo wyglądałeś, jakbyś oświadczył się wbrew woli, a to zraniło moją próżność. No i nim pomyślałam, co robię, wybuchnęłam.

Michael wzruszył ramionami, jakby chciał zrzucić z nich nieznośny ciężar.

– Teraz to nie ma znaczenia. Słusznie zrobiłaś, dając mi kosza, bo straciłem głowę i oświadczyłem się bez zastanowienia. Po co mi rozkapryszona żona? Nasze małżeństwo byłoby katastrofą.

Rosalind jakby skuliła się w sobie. Michael potwierdził to, co wiedziała od dawna, lecz teraz, gdy go pokochała, jego rozsądna uwaga wydała jej się nad wyraz przykra.

– Tak – przyznała niechętnie. – Nie mogłoby dobrze się skończyć, ale...

– Ale co?

– Nie wiedziałam, że tak mocno będę za tobą tęsknić. Bardzo żałowałam, że nagadałam ci przykrych rzeczy, a ani słowem nie podziękowałam, że tak mi było dobrze. – Spojrzała w szare oczy. – A najbardziej było mi przykro, że nie pożegnałam cię jak należy.

– Lepiej późno niż wcale... Może teraz spotkaliśmy się po to, żeby naprawić błędy? Z przeszłością nic już nie zrobimy, ale dano nam szansę zmienienia zakończenia. – Wyciągnął rękę.

– Tym razem cieszymy się wspólnie spędzonymi chwilami i pożegnajmy prawidłowo.

Podawała mu dłoń. Serce ścisnęło się jej na myśl, że wkrótce rozstaną się na zawsze, ale rozumiała, że Michael nie ma zamiaru powtórzyć błędu sprzed lat. Jego słowa: „Nasze

małżeństwo byłoby katastrofą” wyraźnie dźwięczały jej w uszach.

– Dobrze – szepnęła przez ściśnięte gardło. Pocałował ją i prędko się odsunął.

– Wszystko będzie dobrze, poradzisz sobie – zapewnił. – Tylko nie słuchaj, co ludzie gadają, bo jest w tobie dużo do lubienia.

– Dziękuję.

Michael uśmiechnął się z przymusem i zapytał:

– A ty mi nie powiesz, że i ja daję się lubić?

– Powiem. – W jej oczach zalśniły łzy. – Zaraz ci powiem. Pocałowała go. To miał być krótki, delikatny pocałunek, lecz nie mogli oderwać się od siebie i całowali tak, jakby już rozstawali się na zawsze.

– Miałaś powiedzieć, o czym marzyłaś w samochodzie – szepnął Michael przed ostatnim pocałunkiem.

– Po co mam mówić? Chyba właśnie się zdradziłam.

– Aha.

Nagle usłyszeli z boku dziecięcy głosik:

– Co robicie? Ćwiczycie?

Rosalind usiadła zarumieniona i potargana, nie bardzo rozumiejąc, o co Jamiemu chodzi, ale dość prędko przypomniała sobie scenę koło furki, przed trzema tygodniami.

– Tak. Znowu ćwiczyliśmy – odparła roześmiana.

– Dlaczego?

– Próba przed wieczorem.

Gdy wysiedli z samochodu, usłyszeli telefon, lecz pani Brooke nie zdążyła odebrać.

– Gdyby ciocia miała automatyczną sekretarkę, wiadomo by było, kto dzwonił – powiedziała Rosalind.

– I tak się dowiemy – obojętnie rzekła starsza pani. – Jeśli komuś zależy, będzie próbował do skutku.

Telefon zadzwonił wieczorem, gdy Rosalind wychodziła z sypialni Jamiego, więc krzyknęła:

– Ja odbiorę!

Zbiegła na parter i podniosła słuchawkę.

– Ros, gdzie byłaś? – zawołała Emma. – Cały dzień próbuję cię złapać.

– Byliśmy w Yorku.

– Mam rewelacyjną wiadomość! Policja zaaresztowała jakąś Sandrę Danelli...

– Sandrę? Niemożliwe. Znam ją od lat. Musiała zająć jakąś pomyłkę.

– Podobno przyznała się do wszystkiego, więc już nie musisz się bać i możesz wracać.

Po rozmowie powoli odłożyła słuchawkę i wbiła wzrok w aparat. Emmę zdziwił brak entuzjazmu z jej strony, ale nie wiedziała, że przyjaciółka wcale nie ma ochoty wracać do Londynu.

Na progu kuchni stanął Michael.

– Kto dzwonił?

– Emma.

– I co?

– Znalaziono winowajcę.

– No, to kamień spadł ci z serca.

– Tak – odparła martwym głosem i prędko dodała: – Bardzo mi ulżyło.

– Czy powiedziała, kto cię dręczył?

– Owszem, ale nie mogę uwierzyć, że to Sandra Danelli. Jest z nami zaprzyjaźniona... a przynajmniej tak myślałam. Powiedziała policji, że przez wiele lat była związana z moim ojcem. Pewno dlatego dawniej często ją widywałam, a po ślubie ojca nagle zniknęła. Nie miałam pojęcia... Wiedziała, że ojciec ma przyjaciółki, ale nie sądziłam, że którąś wyróżnia. Pewno tak było, do czasu gdy spotkał Natashę. To dotknęło Sandrę, która długo łudziła się, że wyjdzie za mojego ojca. Potem zrobiło się za późno na dziecko... – Westchnęła. – Może zaczęła zazdrościć ojcu, że ma dwoje dzieci, a ona ani jednego? Po jego śmierci pretensje przerodziły się w obsesję.

– Jak doszli, że to ona?

– Nie wiem dokładnie, ale pewno nasze zniknięcie spowodowało, że zrobiła nieprzemyślany krok, który ją zdradził.

– Jaka kara ją czeka?

– Zależy od tego, czy podam sprawę do sądu. Nienawidziłam prześladowcy, gdy się go panicznie bałam, ale to chyba nieszczęśliwa kobieta... – Urwała zamyślona. – Będę musiała porozmawiać z adwokatem.

– Czyli... – Zawahał się. – Czyli już możesz wracać do Londynu?

– Tak.

Miała cichą nadzieję, że zaproponuje, aby została do jego wyjazdu, lecz zamiast tego rzekł:

– Cioci powiemy, że telefon był od kogoś z twojej rodziny i że jutro musisz jechać.

Była zrozpaczona, że jest taki opanowany.

– Nie uważasz, że powinnam wyznać prawdę? Nie wypada oszukiwać bez potrzeby.

– Cioci będzie przykro, że musicie jechać, bo bardzo przywiązała się do was, szczególnie do Jamiego. Lepiej, jeśli ja wszystko wytłumaczę po twoim wyjeździe.

– Jak chcesz – zgodziła się martwym głosem.

– Odwiozę was do Yorku, a stamtąd ekspresem wygodnie dojedziecie do Londynu.

Z goryczą pomyślała, że zostaje odesłana pierwszym pociągiem. Niejasno czuła, że tak będzie łatwiej się rozstać, ale ból serca był przejmujący.

Pani Brooke zmartwiła się, gdy usłyszała, że babcia Rosalind potrzebuje pomocy.

– Serdecznie jej współczuję. A tobie opieka nad starszami niedługo wyjdzie czubkiem głowy. Wolalabym, żebyś jeszcze trochę została, ale nie mogę być egoistką. Tak mi było dobrze, bo odciążylaś mnie i doprowadziłaś dom do porządku. Gdzie twoja babcia mieszka?

– W Londynie – skłamała Rosalind.

– Jamiemu będzie tam źle – orzekła starsza pani z niezachwianą pewnością osoby, która od pół wieku nie była w stolicy. – Czemu go nie zostawisz?

– Nie wiem, jak długo będę musiała opiekować się babcią. Może Michael pojedzie bez

nas...

– A jesteś pewna, że nie chcesz, żeby teraz ci towarzyszył?

Rosalind miała ochotę krzyknąć, że wcale nie chce rozstać się z nim, lecz jedyne, co wypadało zrobić, to zaprzeczyć.

Położyła się pierwsza i rozpamiętywała rozmowę w parku. Nie mogła odżałować, że nie wyznała Michaelowi miłości, a teraz było za późno. Była przekonana, że gdyby ją kochał, zaproponowałby, aby została trochę dłużej. Tymczasem od razu zdecydował, że nazajutrz odwiezie ją do Yorku.

Michael wrócił z łazienki i usiadł na brzegu łóżka. Był blisko, lecz nie na tyle, by mogła go dotknąć.

– Mamy ostatnią szansę porozmawiać – rzekł spięty – bo rano nie będzie czasu.

Wolałaby nie marnować czasu na rozmowę, ale nie ośmieliła się oponować.

– Dobrze.

– Hmm... Przygoda źle się zaczęła, ale potem było nam dobrze.

– Bardzo.

– Myślę, że lepiej zdecydowanie przeciąć węzeł. – Mówił, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Jesteś tego samego zdania?

– Tak. – Czują, że za chwilę się rozplacze, więc szepnęła:

– Mike?

Podniósł głowę i długo patrzył na nią takim wzrokiem, że serce jej krwawiło.

– Słucham? Wyciągnęła rękę, – Mamy jeszcze tę jedną noc. Powiedzieliśmy sobie wszystko, więc zostawmy pożegnanie do jutra.

– Dobrze.

Tym razem kochali się jakby z rozpaczą. Rosalind chciała na zawsze zapamiętać ciało ukochanego, jego ręce i usta. Pragnęła zachować w duszy jego obraz i mieć co wspominać przez długie, smutne lata bez wymarzonego mężczyzny.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po śniadaniu spakowała torby i przebrała się w dzinsy, białą bluzkę oraz sweter. Rzeczy kupione przez Emmę zostawiała, ponieważ Michael zdecydował, że przekaze je komuś potrzebującemu. Miała ochotę wziąć je na pamiątkę szczęśliwych dni, lecz po namyśle zostawiła, ponieważ i tak by ich nie nosiła. Musiała skończyć z maskaradą. Wracała do dawnego trybu życia i nie było powodu, aby udawała, że nie jest Rosalind Leigh.

Zamknęła ostatnią torbę, usiadła na łóżku, ze smutkiem popatrzyła na obrączkę, którą powoli zdjęła. Czuła się przy tym, jakby wrywała sobie serce, więc mówiła przez ściśnięte gardło:

- Proszę. Oddaję pamiątkę po twojej matce, bo już nie jest nam potrzebna.
- Chyba nie.
- Mam nadzieję, że następnym razem dasz ją prawdziwej żonie.
- Oby.

Wziął obrączkę, jak gdyby parzyła mu palce i natychmiast schował do kieszeni.

- Jeśli jesteś gotowa, możemy iść.

Rozstanie z panią Brooke było bardzo smutne. Rosalind bała się, że wybuchnie płaczem, więc tylko serdecznie uściskała swą na krótko przybraną ciotkę i powiedziała coś niewyraźnie. Pani Brooke też było ciężko na sercu. Nie płakała, ale mocno zaciskała usta, aby nikt nie zauważył, że drżą.

– Będzie mi was brak i będę tęsknić – powiedziała cicho. Rosalind skinęła głową. Wiedziała, że nic nie mogą zrobić, chociaż dla obu kończą się dobre czasy.

- My też będziemy za ciocią tęsknić. Dziękuję za gościnę i do widzenia.

Jak automat wyszła z domu i wsiadła do samochodu. Z wysiłkiem uśmiechnęła się do pani Brooke i pomachała ręką. Gdy wjechali na główną drogę, poczuła się jak roślina brutalnie wyrwana z ziemi z korzeniami.

Koło sklepu zatrzymała ich Laura.

– Dobrze, że was widzę – powiedziała, przyjaźnie uśmiechnięta. – Wiem, że powinnam uprzedzić was wcześniej, ale nie zdążyłam. Czy zechcecie przyjść na jutrzejszą kolację? Panią Maud oczywiście też zapraszam.

– Dziękuję, ale jedziemy na dworzec, bo Rosalind i Jamie muszą wracać do Londynu – rzekł Michael.

- O, jaka szkoda. Ty też jedziesz?

– Nie.

- Więc może przyjdiesz z ciocią?

– Ciocia na pewno ucieszy się z zaproszenia.

– Więc jesteśmy umówieni. Rosalind, szkoda, że musisz jechać. Tomowi będzie żal, że stracił kolegę. Kiedy znowu przyjedziecie?

- Chyba nigdy, ale jednak mówię: Do widzenia.

Jechali w milczeniu. Rosalind tłumaczyła sobie, że musi przyzwyczać się do tego, iż

Michael obędzie się bez niej. Nadszedł kres pobytu pod jednym dachem i odtąd każde z nich będzie żyło własnym życiem. Wbiła wzrok w szosę i z rozpaczą myślała, że dzień wcześniej jechali tą samą drogą i wtedy czuła się zupełnie inaczej. Była szczęśliwa, pełna radosnego oczekiwania i rozkosznych wspomnień. Teraz przyszłość rysowała się ponuro. Zaczynają oddalać się od siebie coraz bardziej i jedyne, co jej pozostało, to udawać, że jest zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Michael zostawił samochód na parkingu i gdy podchodzili do kasy, usłyszeli zapowiedź:  
„Pociąg pospieszny do Londynu odjedzie z peronu trzeciego o godzinie 10.05”.

Poszli na peron. Rosalind pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Bała się pożegnania i pragnęła jak najprędzej mieć je za sobą. Chciała wsiąść, nim załamie się i zacznie błagać Michaela, aby pozwolił jej zostać.

Wjechał pociąg i stanął ze zgrzytem hamulców. Ludzie grupkami ustawili się przy drzwiach wagonów i czekali, aż wysiądą pasażerowie, którzy skończyli podróż.

– Jamie, idziemy – powiedział Michael sztucznie ożywionym głosem. – Wsiadacie tutaj.

Przejęty chłopiec skinął głową, ale nie ruszył się i nadal kurczowo trzymał Rosalind za rękę. Michael wstawił torbę do wagonu.

– Wolę nie wchodzić, masz lekki bagaż, więc sobie poradzisz. Rosalind bała się, że lada chwila wybuchnie płaczem, więc ze wszystkich sił starała się opanować.

– Oczywiście, dziękuję. Jamie, pożegnaj się z Michaelem. Chłopiec zdał sobie sprawę, że jadą sami i wykrzywił buzię w podkówkę.

– Michael nie jedzie?

– Nie mogę, dziecino. – Wziął go na ręce i mocno uściskał.

– Bądź grzeczny i opiekuj się Rosalind. Pamiętaj, że jesteś małym dżentelmenem.

Postawił Jamiego i odwrócił się do Rosalind, która miała podejrzenie błyszczące oczy. W milczeniu patrzyli na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć.

Rosalind z przerażeniem uświadomiła sobie, że więcej nie zobaczy ukochanego. Nie mogła odjechać bez podziękowania, bez powiedzenia mu, ile dla niej znaczy.

– Mikę... – Urwała, ponieważ nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

– Ja...

Głos jej się załamał, więc Michael ją objął.

– Nic nie mów. – Pocałował ją ostatni raz. – Żegnaj. Spojrzeli sobie w oczy; zielone były pełne łez, a szare bardzo smutne.

– Żegnaj.

Znalazła swój przedział, rozległ się gwizdek zawiadowcy i pociąg ruszył. Nie było odwrotu.

Michael uśmiechnął się do Jamiego, ale gdy spojrział na Rosalind, wymuszony uśmiech zniknął z jego ściągniętej twarzy. Wkrótce straciła ukochanego z oczu, ponieważ nie mógł nadażyć za pociągiem. Wszystko się skończyło.

Na dworcu King's Cross czekała limuzyna z kierowcą, którego zawiadomiła o powrocie. Patrząc przez okno na szare budynki, kolorowe samochody i pędzące tłumy, zatęskniła za cichymi, tonącymi w zieleni uliczkami w Askerby.



Po lunchu przeszła się po pokojach, ale wszędzie prześladowało ją uczucie, że nie jest u siebie. W porównaniu z domem pani Brooke londyńska rezydencja przypominała starannie zaprojektowany i kosztownie urządzony pałac. Wszystko działało, wszystko było czyste i na swoim miejscu, ale to był jedynie bezduszny budynek, nie gniazdo rodzinne. Miała liczną służbę – do sprzątania, gotowania, usługiwania przy stole, nawet do załatwiania korespondencji. Jej jedynym zajęciem było zabawianie zmęczonego i marudnego dziecka. Zaczęła dusić się w luksusie.

Wieczorem, gdy kładła go spać, Jamie objął ją za szyję i szlochając, szeptał:

– Chcę do Michaela, chcę do Michaela.

– Ja też, kochanie.

Gdy dziecko usnęło, poszła do gabinetu i przesłuchiwała automatyczną sekretarkę. Wiele osób chciało się z nią skontaktować, ale był tylko jeden człowiek, z którym pragnęła rozmawiać. Jednak akurat on się nie odezwał. Podniosła słuchawkę, by zadzwonić i usłyszeć jego głos, lecz w porę się zreflektowała, że to byłby błąd. Rozstali się ostatecznie i wiedziała, że musi pogodzić się z sytuacją. Powoli odłożyła słuchawkę.

Niestety tego zrobić nie potrafiła. Było coraz trudniej, mimo że starała się zapomnieć Michaela i wmawiała sobie, że wkrótce znowu będzie sobą. Myślała, że gdy elegancko się ubierze i odrosną włosy, na pewno poczuje się lepiej. Przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, doszła do wniosku, że bardzo łatwo zmienić zewnętrzny wygląd, lecz nie można zmienić duszy.

Coraz mocniej kochała Michaela.

Próbowała nie myśleć o nim, ale to się nie udawało. Jakże mogła nie myśleć, gdy noce bez niego były takie długie, a dni takie puste? Na domiar złego Jamie często pytał o Michaela i o babcię Maud.

Któregoś dnia Rosalind odwiedziła Emmę. Przyjaciółka z niepokojem popatrzyła na jej zmęczoną twarz, na podkrążone oczy.

– Oj, kiepsko wyglądasz. Coś cię dręczy? Tak bardzo przejmujesz się zerwaniem z Simonem?

– Nie.

– Czyżby? Postąpił skandalicznie, co musiało kosztować cię sporo nerwów.

– Owszem, kosztowało – przyznała niechętnie. – Prawdę powiedziawszy, serce mnie nie bolało, tylko czułam się upokorzona. Teraz wiem, że gdybym za niego wyszła, popełniłabym życiowy błąd.

W duchu pomyślała, że największym błędem było odrzucenie oświadczyn Michaela.

– Przepraszam, że jestem nie w sosie. To chyba... zmęczenie.

– Podejrzewałam, że u ciotki będziesz musiała zakasać rękawy i solidnie pracować. – Emma dołała kawy. – Powiedz mi coś o Michaelu. Nic nie mówisz o moim bracie, a ciekawa jestem, jak się sprawował. Czy bardzo was krępowało, że musicie udawać małżeństwo?

Rosalind podniosła kubek, ale prędko odstawiła<sup>^</sup> ponieważ trzęsła się jej ręka.

– Na początku tak.

Powiedziała to takim głosem, że przyjaciółka spojrzała na nią zaintrygowana.

– Tylko na początku?

– Byliśmy... – Pomyślała o dłoniach Michaela, jego oczach i uśmiechu. O nocach, gdy leżała w jego ramionach i o tym, jak rano siedzieli w łóżku i pili herbatę.

– Było...

Znowu urwała. Zakryła usta dłonią i odwróciła głowę, ale Emma zdążyła zauważyć łzy w oczach przyjaciółki.

– Ros! O co chodzi?

Przestała z sobą walczyć i rozplakała się.

– Michael... Tak go kocham, że... nie mogę bez niego żyć. Dość długo trwało, nim Emma wydobyła z niej całą prawdę, a gdy wszystkiego się dowiedziała, łagodnie zapytała:

– A on? Jeśli było wam tak dobrze, niemożliwe, żeby to dla niego nic nie znaczyło.

Rosalind wytarła oczy i policzki.

– Przyznał, że mu dobrze ze mną, ale to nic ważnego. Mamy gorącą krew i tyle.

– Głupie określenie. Coś mi się zdaje, że oboje szukaliście wymówki, żeby się nie przyznać do prawdziwych uczuć.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała Rosalind ze smutkiem.

– Odbyliśmy poważną rozmowę i uzgodniliśmy, że to będzie przelotny romans. Michael twierdził, że nie chce powtórnie angażować się uczuciowo. Gdyby mu zależało na mnie, zaproponowałby, żebym jeszcze trochę została. – Pociągnęła nosem.

– A on nie mógł się doczekać, kiedy odjadę.

– Czemu miałby proponować, skoro nie wie, że go kochasz?

– logicznie zauważyła Emma. – On też jest dumny. Z tego, co mi powiedziałaś o waszej kłótni, domyślam się, że nie chce powtórnie dostać kosza. Teraz wszystko zależy od ciebie. Uważam, że powinnaś jechać i powiedzieć mu, co czujesz.

– Nie mogę.

– Możesz, możesz. Długo czekałaś na prawdziwą miłość, więc nie rezygnuj z próby jej ocalenia. Wystarczy, żebyś powiedziała Michaelowi prawdę. Przedtem on zaryzykował i wyznał ci miłość, a teraz twoja kolej. Przynajmniej tyle jesteś mu winna.

Rosalind stanęła przed furtką i patrzyła na dom inaczej niż przed miesiącem. Zdenerwowana jeszcze raz powtórzyła przemowę, którą przygotowała podczas jazdy taksówką z Yorku. Nie wiedziała, co robi, jeśli Michael nie zechce jej wysłuchać i bała się, że powie jej, iż spóźniła się z wyznaniem o pięć lat. Zresztą, dlaczego miałby ją kochać, skoro własna matka jej nie kochała?

Teraz zdawało się jej, że popełniła głupstwo, przyjeżdżając do Askerby, a jeszcze większe, że się zakochała. Ogarnęło ją zwątpienie i chciała zawrócić, ale taksówkarz już odjechał, więc nie mogła uciec. Nerwowym ruchem otworzyła furtkę, podeszła do drzwi i zadzwoniła.

Maud Brooke w pierwszej chwili nie poznała eleganckiej młodej kobiety.

– Rosalind? – zdziwiła się.

– Tak, to ja.

Zapomniała, co chciała powiedzieć i z niepokojem patrzyła na starszą panią, która wpatrywała się w nią świdrującym wzrokiem.

– Pewno masz jakąś sprawę do Michaela? Czy chcesz wyznać mu miłość?

– Tak – szepnęła drżącym głosem.

– Wobec tego możesz wejść. Dlaczego nie przywiozłaś Jamiego?

– Jest z Emmą... – Zawahała się. – Nie wiedziałam, jak zostanie przyjęta i wcale bym się nie dziwiła, gdyby ciocia... pani zamknęła mi drzwi przed nosem. Oszukałam panią i przede mną Michael też musiał kłamać. Bardzo przepraszam. Postąpiliśmy nieuczciwie, mówiąc, że jesteśmy rodziną.

– Gdy mi Michael o tym powiedział, w pierwszej chwili byłam zła – przyznała się pani Brooke. – Zabolało mnie, że nie mieliście do mnie zaufania i ukryliście prawdę. Ale gdy wyjaśnił, przez co przeszłaś, zrozumiałam, dlaczego woleliście utrzymać wszystko w tajemnicy. A skoro wróciłaś, to już nie ma znaczenia. Zostaniesz do jutra?

– To zależy od Michaela... Jest... w domu?

– Nie, na spacerze. Od twojego wyjazdu stale chodzi na długie spacery.

– Dokąd poszedł?

– Chyba do lasu. Powinien niedługo wrócić, więc może tu zaczekaasz?

– Nie mogę dłużej czekać.

Poszła ścieżką, którą tyle razy chodziła z Michaeliem i Jamiem. Było ciepło, w powietrzu unosił się zapach dzikiego czosnku.

Czuła się dziwnie spokojna, nawet gdy skręciła za starym rozłożystym dębem i zobaczyła ukochanego. Szedł powoli, zgarbiony, ze zwieszoną głową. Zawahała się przez moment, ale jednak podeszła i cicho powiedziała:

– Dzień dobry.

Michael stanął jak wryty, uniósł głowę i patrzył z niedowierzaniem.

– Ros? Ty tutaj?

– Musiałam zobaczyć się z tobą.

– Stało się coś? Jamie... ?

– Nie.

Zapomniała wszystko, co tak starannie przygotowała i opuściła ją pewność, że dobrze postąpiła. Stała wpatrzona w niego i zastanawiała się, jakimi słowami ma zapewnić, że kocha go nad życie.

– Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę. – Lekko musnął palcami jej włosy, jak gdyby chciał się przekonać, że nie jest zjawą. – Pożegnaliśmy się...

– Wiem – przyznała rozdygotana. – Twierdziliśmy, że mamy niewiele wspólnego, ale to nieprawda. Przed wyjazdem powinnam była ci coś wyznać, ale zabrakło mi odwagi. – Oblizła suche wargi. – Przez pięć lat żałowałam wszystkiego, co ci wtedy nagadałam, więc nie chcę przez pięć następnych żałować tego, czego teraz nie powiedziałam.

– A co to takiego?

– Wróciłam, żeby ci powiedzieć, że cię kocham – wyznała z prostotą.

Zrobiło się cicho. Gdzieś w dali śpiewały ptaki, lecz Rosalind słyszała jedynie łomot

serca.

– Kochasz mnie? – zdumiał się Michael.

– Tak.

– Ale... przecież... nie wierzysz w miłość.

– Nie wierzyłam – sprostowała. – Nie chciałam uwierzyć. Własna matka mnie porzuciła, więc bałam się uczuć i bólu, jaki często niosą. Ale po spotkaniu ciebie przekonałam się, że miłość przychodzi wbrew naszej woli. Nie wiem, czy przed laty cię kochałam, ale teraz na pewno darzę cię szczerym uczuciem. Próbowалам się okłamywać, walczyć z sobą, zapomnieć, ale nic z tego.

Patrzył na nią trochę nieufnie, ale słuchał z uwagą.

– Twierdziłeś, że to tylko fizyczny pociąg, więc zgodziłam się z tobą, bo myślałam, że jedynie tego chcesz. Ale to za mało. Przynajmniej dla mnie.

– A czym to było dla ciebie?

Nie od razu odpowiedziała. Doskonale wiedziała, lecz nie mogła znaleźć słów, którymi przekonałaby Michaela, że mówi o prawdziwym uczuciu.

– Chciałam być z tobą zawsze, we dnie i w nocy. Przy tobie naprawdę żyłam, byłam szczęśliwa i bezpieczna. Gdy wychodziłeś, dom stawał się pusty. Miałam wrażenie, że bez ciebie nie jestem sobą, czegoś mi brak... Teraz też tak czuję. Wiem, że nie ma powodu, byś mi uwierzył, ale to prawda. Pokochałam cię i musiałam ci to wyznać. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Teraz masz okazję potraktować mnie tak, jak ja ciebie przed laty i sprawiedliwości stanie się zadość.

– Naprawdę myślisz, że tak postąpię?

– Wcale bym się nie zdziwiła. Ujął jej rękę w swoje.

– Och, Ros, Ros! Nie wyobrażasz sobie, ile twoje wyznanie dla mnie znaczy. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, jak zawsze kochałem.

– Mimo że tak okropnie cię potraktowałam?

– Tak. Widziałem cię, gdy byłaś zimna, zła i okrutna, ale widziałem również, gdy jesteś ciepła, dobra, kochająca. Kocham cię.

– Mocniej zacisnął palce na jej rękę. – Ja też broniłem się przed miłością, ale byłem bezradny wobec uczucia. Pięć lat temu zakochałem się w tobie beznadziejnie i na zawsze.

– Powiedziałaś, że przedtem to była obsesja, zadurzenie – wypomniała mu. – Mówiłeś, że tylko pociągamy się fizycznie.

– Mówiłem dużo nieprawdziwych rzeczy, bo nie chciałem, żebyś się domyśliła, że przez pięć lat o tobie marzyłem. Powtarzałem sobie, że wyrzucę cię z pamięci i kobieta taka jak Kathy jest dla mnie odpowiedniejsza, ale wszystko na nic.

– Och, jaka straszna zazdrość mnie ogarnęła, gdy Emma o niej opowiadała – przyznała się Rosalind. – Wyglądało na to, że Kathy jest idealna dla ciebie.

– Była. – Objął ją. – Posiadała wszystkie cechy, które cenię u kobiety, ale jej dotyk nie rozpałał mnie tak jak twój, a jej uśmiechu już nawet nie pamiętam. – Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Po prostu nie jest tobą.

Pocałował ją. Rosalind ogarnęła radość, która przyćmiła przygnębienie i wątpliwości, a zostawiła oczarowanie. Oddała pocałunek równie gorąco.

– Kochałem tylko ciebie, jedną jedyną – szepnął Michael. – I zawsze będziesz tylko ty.

– Jaka szkoda, że nie pobraliśmy się pięć lat temu. Tyle czasu zmarnowaliśmy.

– Może ten czas był potrzebny, żebyśmy zrozumieli szczególny dar losu i go docenili? Wtedy byliśmy za młodzi, żeby zdać sobie sprawę, że spotkaliśmy jedyną osobę, z którą możemy być szczęśliwi. Przez te lata wmawiałem sobie, że nienawidzę cię za to, że nie mogę o tobie zapomnieć, ale wystarczyło, że cię znowu zobaczyłem i miłość odżyła. – Odsunął się i popatrzył na nią rozświetlonym wzrokiem. – Tym razem pokochałem cię jeszcze bardziej i od twojego wyjazdu zżerała mnie porażająca tęsknota. Wtedy zakochałem się w twojej urodzie i nadal zachwycają mnie twoje oczy i rzęsy, uśmiech i włosy, piękne ciało, ale teraz kocham też Rosalind, której przedtem nie znałem. Nie wiedziałem, że jesteś taka wrażliwa i odważna. W samotności oczami wyobraźni widziałem, jak czule przytulasz Jamiego, jak niecierpliwym ruchem odgarniasz włosy, jak zaciskasz zęby, gdy zmuszasz się, by zrobić coś, czego nie cierpisz. Wszystko wspominałem i tęskniłem za tobą. Nie chcę więcej tęsknić.

– Więc nie pozwól mi odejść.

– Już nie pozwolę.

Znowu długo się całowali, a potem Rosalind z wyrzutem zapytała:

– Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałeś?

– Bo nie wiedziałem, że mnie kochasz. Czasami zdawało mi się, że darzysz mnie cieplejszym uczuciem, ale bez zastrzeżeń zgodziłaś się, że spędzimy razem tylko kilka tygodni. No i ta historia z Hungerfordem... zastanawiałem się, czy przypadkiem nie bierzesz na nim odwetu.

– Nigdy! – zawołała. – Musisz mi wierzyć.

– Wierzę, ale czasem podejrzewałem, że jednak ci na nim zależy. Zresztą za każdym razem, gdy zbierałem się na odwagę, żeby ci wyznać miłość, przypominało mi się, jak mnie przed laty potraktowałaś i stwierdziłaś kiedyś, że nie pasujemy do siebie, bo tyle nas dzieli. Te różnice nie zniknęły.

– Ale ja się zmieniłam. Wróciłam do dawnego trybu życia, ale już mi nie odpowiada. Tak bardzo chcę być z tobą, wszędzie i na zawsze.

– Wobec tego chyba znowu muszę zaryzykować i poprosić cię o rękę. – Ujął jej twarz w dłonie. – Powiedz, że mnie kochasz. Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

– Kocham cię, najdroższy. Kocham nad życie.

– I wyjdiesz za mnie?

– Tak, tak. Ja chyba śnię – szepnęła między jednym pocałunkiem a drugim. – Rano byłam taka przybita, a teraz jestem najszczęśliwsza pod słońcem. Nie chce mi się wierzyć, że mnie kochasz.

– A jednak. Tylko ciebie.

Po pewnym czasie spojrzała na zegarek i zawołała:

– Musimy wracać, bo ciocia pewno martwi się o nas i zastanawia się, co się z nami dzieje.

– Jest bardzo spostrzegawcza, więc się domyśla. Ona też za wami tęskniła, bo bez was

dom zrobił się pusty. I życie też.

Na skraju lasu stanęli i rozejrzeli się.

– Wiesz, wychodziłem z domu, ogarnięty czarną rozpaczą i godzinami chodziłem w kółko, zastanawiając się, co robić. Nie uśmiechał mi się wyjazd za morze, chciałem przynajmniej być w tym samym kraju, co ty. Zamierzałem poszukać pracy tutaj, ale bałem się, że będzie mi źle, gorzej niż tam. Bo byłbym bliżej, ale i tak nie przy tobie.

– To by było straszne!

– Jak dobrze, że nam to nie grozi.

– Czy naprawdę musisz wyjechać za dwa dni?

– Zmienię rezerwację biletu, bo nic się nie stanie, jeżeli przesunę wyjazd. Najpierw musimy się pobrać, bo już cię nie zostawię. – Zawahał się. – A może nie chcesz się spieszyć? Może wolisz spokojnie przygotować wszystko do ślubu? Może nie chcesz wywozić Jamiego na drugi koniec świata? Wolisz poczekać, aż wrócę do kraju?

– Nie. I Jamie, i ja chcemy być z tobą. Nie zależy mi na wystawnym weselu. Możemy pobrać się tutaj, dzięki czemu ciocia jednak będzie na twoim ślubie. Poprosimy Emmę, żeby jutro przyjechała. Będą przy nas najbliżsi, więc nic więcej nam nie trzeba, prawda?

– Tak. Obrączkę już mamy. Nosilem ją w kieszeni, żeby dotykać i mieć dowód, że nie śniłem. – Wsunął obrączkę na jej palec. – Tym razem będzie inaczej.

– Bez udawania.

– I na zawsze.